



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 43 ● 23 X 1996 r.

CENA 1 zł 20 gr/12 000 zł

Gdy zmieniono dyrektora I Liceum, w Rybniku zawrzało...

## GORZKI SMAK SUKCESU

MARIA AULICH

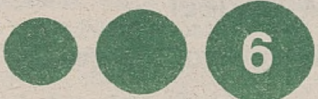
Gdyby liceum było zwyczajną szkołą, sprawy z nim związane zapewne nie budziłyby społecznego zainteresowania. Jest to jednak placówka znana nie tylko w mieście. Należy bowiem już od trzynastu lat do Towarzystwa Szkół Twórczych. W tym czasie oferowała uczniom bardzo bogaty program pracy dydaktyczno-wychowawczej. Gdy w kraju likwidowano godziny pozalekcyjne — tam wciąż uczniowie mogli wybierać dodatkowe zajęcia przedmiotowe i artystyczne. Rybniczanie tam właśnie najchętniej posyłają swoje dzieci — uczynił to również obecny prezydent miasta i dwaj jego zastępcy.

musiała narazić, że ją wyślizgali w białych rękawiczkach.

### Trochę historii

Kadencja dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego imienia Powstańców Śląskich w Rybniku kończyła się 31 sierpnia br. Zgodnie z ustawą ogłoszono więc konkurs, który odbył się w maju, w gorącym dla szkoły okresie matur. Jedynym kandydatem, który stanął w szranki, była dotychczasowa dyrektorka, Janina Wystubowa. Choć cała procedura została przeprowadzona zgodnie z zasadami prawa, efektów nie było — jedyna kandydatka nie uzyskała wymaganej regulaminem większości 2/3 głosów, koniecznej do powołania jej na stanowisko.

Ponieważ pierwsze postępowanie nie przyniosło rozstrzygnięcia, władze samorządowe Rybnika zdecydowały się na ponowne ogłoszenie konkursu, wywodząc swoje prawo w tym zakresie z własnego regulaminu (zatwierdzonego 26 czerwca 1995 roku). Tymczasem art. 36a ust. 4 znówelizowanej ustawy o systemie oświaty, obowiązującej od 1 stycznia br., nie przewiduje ogłoszenia i przeprowadzenia drugiego konkursu w przypadku, gdy w tym pierwszym nikt się nie zgłosił lub nie wyłoniono kandydata.



Prof. Irena Kostrowicka ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie (na zdjęciu) uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski powiedziała: zawód, który wybraliśmy ma ogromne walory pozamaterialne. To my uczymy i wychowujemy pokolenia decydujące o losach naszego kraju. Przygotowujemy nauczycieli, by mogli kontynuować naszą pracę. Stwierdzenie kanclerza Jana Zamoyskiego „Takie będą Rzeczypospolite, jakie młodzi chowanie”, nic nie straciło na swej aktualności. Dlatego zawód nauczycielski wymaga stałego doskonalenia — pogłębiania wiedzy i umiejętności.

W Dniu Edukacji w MEN uhonorowanych zostało 59 nauczycieli i wychowawców. Ogółem w całym kraju order i odznaczenia państwowe wręczono 1880 pedagogom, a odznaczenia resortowe — Medale Komisji Edukacji Narodowej i odznaki honorowe „Za zasługi dla oświaty” — 2 400. Tradycyjnie już wyróżniającym się w pracy dydaktycznej i wychowawczej nauczycielom przyznano nagrody ministra: I stopnia — w wysokości 20 tys. zł, II stopnia — 12,5 tys. zł. Otrzymało je 700 nauczycieli zatrudnionych w oświacie i 150 w szkolnictwie wyższym. Wypowiedzi uhonorowanych nauczycieli na stronie 4.



Fot. Jan Balana

Za dwa lata, gdy wyż demograficzny wejdzie na rynek pracy, armia młodych bezrobotnych będzie jeszcze większa niż dzisiaj. W tej sytuacji pytanie postawione m.in. przez prezydenta RP: co zrobić, aby młody człowiek nie szukał pomocy w zasiłku i lepiej radził sobie z konkurencją na rynku pracy, wymaga pilnej odpowiedzi.

## MOŻE KOLEGA?

KRYSZYNA STRUŻYNA

Jak wynika ze statystyk Krajowego Urzędu Pracy oraz badań aktywności ekonomicznej ludności prowadzonych przez GUS w latach 1991—1995 grupą wiekową najbardziej dotkniętą bezrobociem jest młodzież (15—24 lat). Stanowi co najmniej 1/3 wszystkich bezrobotnych w Polsce. Tylko w Hiszpanii jest więcej niż u nas młodych bez pracy, (36,4 proc.). W takich zaś krajach, jak: Irlandia, Włochy i Francja młodzi stanowią niewiele ponad 20 proc. wszystkich bezrobotnych. Zaś w Luksemburgu i zachodnich landach Niemiec jest ich tylko około 5 proc.

Oznacza to, iż w Polsce jeszcze bardziej niż gdzie indziej młody wiek powoduje, iż pracodawcy nie zatrudniają osoby bez doświadczenia zawodowego, chociaż powszechnie sądzi się, że jest zgoła inaczej. Jeżeli do tego dodać niezadowolone z poziomu i profilu wykształcenia młodych ludzi, to nic dziwnego, że bezrobocie w tej grupie wiekowej rośnie. W czwartym kwartale ubiegłego roku stopa bezrobocia wśród młodych była dwukrotnie wyższa niż ogólna stopa bezrobocia (39,9 proc. wobec 13,1 proc.).

Istotnym czynnikiem powodującym, iż młodzież ma trudności ze znalezieniem pracy jest — zdaniem specjalistów z Biura Studiów i Analiz Kancelarii Sejmu — niedostosowanie struktury i rozmiarów kształcenia do potrzeb rynku pracy. Odczuwają to szczególnie absolwenci szkół rolniczych, także tych najwyższych oraz zawodówek górniczych na Śląsku i włókienniczo-odzieżowych w Łodzi.

Wśród młodych bezrobotnych najczęściej jest: kobiet, osób legitymujących się zasadniczym wykształceniem zawodowym, mieszkańców wsi i miasteczek dotkniętych bezrobociem strukturalnym oraz osób, które dotychczas nigdzie nie pracowały. Jak wynika z raportu GUS aż 45 proc. absolwentów z lat 1989—1994 tuż po ukończeniu szkoły było bezrobotnych, a tylko 30 proc. podjęło pracę. W latach następnych sytuacja pod tym względem pogarszała się. Tylko 22 proc. świeżo upieczonych absolwentów znajdowało zatrudnienie.

Największe kłopoty z zatrudnieniem mieli absolwenci ogólniaków i podstawówek. Natomiast wbrew obiegowym opiniom znacznym wzięciem u pracodawców cieszą się absolwenci zasadniczych szkół zawodowych, którzy jednak i tak wiodą prym wśród bezrobotnych. Przy okazji warto zauważyć, iż większych szans na zatrudnienie nie mają — jak tego należało oczekiwać — absolwenci legitymujący się dyplomami szkół wyższych — okazuje się, że jest ich aż 41 proc.

Na koniec ubiegłego roku zarejestrowanych bezrobotnych absolwentów było 217 831 — czyli o 55 498 więcej niż w 1994, najwięcej w województwach: krakowskim, tarnowskim, bielsko-podlaskim i zamojskim. Najmniej zaś w woj. łódzkim.

Sytuacja młodych bezrobotnych zmieniła się, i to dość radykalnie, po wprowadzeniu w marcu br. zmian do ustawy o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu i przyjęciu do realizacji rządowego programu „Promocja aktywności młodzieży”. Absolwenci, którzy zarejestrowali się w urzędzie przed wejściem nowych przepisów pobierają zasiłek w wysokości 236,10 zł, natomiast objęci nowymi uregulowaniami — stypendia w wysokości ok. 166,80 zł miesięcznie. Stypendia wypłacane są tylko tym absolwentom, którzy wykazali się aktywnością i uczestniczą w różnego rodzaju szkoleniach lub stażach u pracodawcy. Z możliwości takiej skorzystało do sierpnia br. zaledwie 3295 osób, co stanowi 3,65 proc. ogółu absolwentów. Okazało się zatem, iż efektem nowych uregulowań dotyczących bezrobotnych jest spadek liczby absolwentów rejestrujących się w urzędach pracy. O ile w czerwcu ub.r. było ich 189 tys., to w czerwcu br. tylko 53 tys. Tym samym po raz pierwszy od pięciu lat odnotowano w połowie roku spadek bezrobocia o 60 tys.





## W ZWIĄZKU

● 4 października w Zespole Szkół Rolniczych w Wymyślinie odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgu Stołecznego z udziałem wiceprezes ZG ZNP Bożeny Dunajskiej, kuratora oświaty, dyrektora ZUS, przedstawiciela Rejonowej Inspekcji Pracy. Dyskutowano o problemach funkcjonowania oświaty, warunkach pracy, sprawach socjalnych. Zarząd Okręgu ocenił działalność w minionych dwóch latach oraz przyjął zadania na drugą połowę kadencji. Następnego dnia omawiano problemy wynikające ze zmian w Karcie Nauczyciela.

● 8 października zebrał się Zarząd Sekcji Wychowania Przedszkolnego. Treść obrad koncentrowała się wokół tematów: „Placówki wychowania przedszkolnego wobec problemów wychowawczych” oraz „Kształcenie i doskonalenie nauczycieli wychowania przedszkolnego”. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

● 9 i 10 października dyrektorzy ośrodków ZNP podsumowali sezon letni 1996. W spotkaniu, połączonym ze szkoleniem, uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz.

● 10 października w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie odbyła się sesja naukowa nt. „Trwałe wartości dorobku Kazimierza Kirejczyka”. Jej organizatorami byli Katedra Pedagogiki Specjalnej WSPS oraz Zarząd Główny ZNP. W otwierających sesję wystąpieniach rektora WSPS prof. dra hab. Kazimierza Pospiszyla oraz preza ZG ZNP Jana Zaciury, a także referatach przypomniano dokonania naukowe oraz działalność społeczną i związkową Kazimierza Kirejczyka. Był on bowiem — po Marii Grzegorzewskiej — przez 17 lat przewodniczącym Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP.

● 11 października Zarząd Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZG ZNP analizował sytuację w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i wychowania pozaszkolnego. Podkreślano, że placówki te od dłuższego czasu odczuwają dotkliwy brak funduszy i że ZNP wielokrotnie zwracał na to uwagę resortowi. W spotkaniu uczestniczyli wiceprezes Bożena Dunajska oraz przedstawiciele MEN.

● 11 i 12 października w Gorzowie Wielkopolskim odbyło się wyjazdowe posiedzenie Zarządu Sekcji Wychowania Technicznego. Zebranie było poświęcone omówieniu roli i funkcji przedmiotu „technika” w nowych warunkach podporządkowania szkół władzom samorządowym oraz usytuowania tego przedmiotu w założeniach reformy programowej edukacji narodowej. Uczestnicy zapoznali się z informacjami o działaniach Kuratorium Oświaty, Sejmiku Samorządowego, Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego oraz Wojewódzkiego Ośrodka Politechnicznego w Gorzowie Wlkp., szczególnie w zakresie kształcenia technicznego, kultury technicznej oraz wychowania komunikacyjnego. Zarząd ocenił dotychczasową działalność Sekcji oraz ustalił zadania na najbliższy okres. W posiedzeniu wzięli udział: prezes Zarządu Okręgu ZNP Grażyna Wojciechowska, kurator Edward Janikowski, dyrektorzy WOM i WOP.

● W dniach 11—13 października odbywał się w Ostrowie Wielkopolskim ogólnopolski przegląd chórów nauczycielskich. Wzięło w nim udział 15 chórów z: Bochni, Gdańska, Jędrzejowa, Łęborka, Łodzi, Mielca, Ostrowa Wlkp., Prudnika, Przysuchy, Rzeszowa, Rypina, Starachowic, Staszowa, Złotoryi. W podsumowaniu przeglądu wzięł udział prezes ZG ZNP Jan Zaciura, który wręczając chórom pamiątkowe

puchary serdecznie pogratulował wszystkim uczestnikom. Piękne pamiątkowe medale wręczył chórom prezydent Ostrowa. Główni organizatorzy tej imprezy — działacze ZNP z Ostrowa — stworzyli uczestnikom bardzo dobre warunki do zaprezentowania ich kunsztu śpiewaczego.

● 12 października oddano do użytku rozbudowaną Szkołę Podstawową nr 2 w Płońsku. W zorganizowanej z tej okazji uroczystości uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska.

● 14 października Szkoła Podstawowa nr 2 w Rawie Mazowieckiej otrzymała sztandar ufundowany przez Związek Kombatantów. Uroczystość wręczenia sztandaru zgromadziła oprócz uczniów i nauczycieli przedstawicieli miejscowych władz i organizacji. Obecny był wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz.

● 14 października w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze odbyło się uroczyste spotkanie z okazji Dnia Edukacji nauczycieli, działaczy oświatowych i związkowych oraz władz województwa ciechanowskiego. Uczestniczyli w nim wiceminister edukacji Kazimierz Dera, wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Ciechanowie Zofia Brzezińska.

● 15 października Oddział ZNP Warszawa Śródmieście zorganizował w Domu Kultury Nauczyciela przy ul. Jezuitkiej uroczystość z okazji Dnia Edukacji. Wziął w niej udział wiceprezes Sławomir Broniarz.

## W OŚWIACIE

### O NAUCZYCIELACH I SZKOLE W DNIU EDUKACJI NARODOWEJ

„Rzeczpospolita” w artykule zamieszczonym na drugiej stronie, pt. „Dzień Edukacji Narodowej”: nauczyciel uznawany i nie dopłacany” pisze m.in.: „Świętują nauczyciele i mogą się cieszyć, że nadal niezmiennie ich zawód jest obdarzony wielkim szacunkiem. Jednak, jak chociażby stwierdzają to ankietowani przez OBOP, zawód nauczycielski uznany za bardzo użyteczny społecznie jest jednocześnie zupełnie niepopłatny”.

„Sztandar Młodych” publikuje (na trzeciej stronie) artykuł pt. „Biedne święto nauczycieli”. Życząc w nim pedagogom „wszystkiego najlepszego” pisze o kolosalnym zadłużeniu oświaty, o tym, że około tysiąca oświatowych kont blokuje ZUS, że Rada Ministrów nie podjęła jeszcze decyzji o odciążeniu. Cytuje też słowa ministra Jerzego Wiatra, że wobec kuratorów, którzy w sprawozdaniach wykazują co innego niż dzieje się w domach dziecka, będą wyciągnięte konsekwencje.

„Gazeta Wyborcza” w artykule pt. „Szkoła rewolucja”, zamieszczonym na pierwszej stronie, informuje, że właśnie w Dniu Nauczyciela trafił do Sejmu dokument zawierający przyjęte przez rząd założenia polityki edukacyjnej państwa.

W tym samym numerze „Wyborcza” zamieszcza też artykuł pt. „Wszyscy byli odwrócenii”, w którym jego autor Wojciech Staszewski oceniając politykę edukacyjną poszczególnych rządów, począwszy od 1989 roku — pisze m.in.: „Początek roku szkolnego politycy różnych ugrupowań wykorzystali do wzajemnego obwiniania się za zły stan oświaty. Pewnie dzisiaj — w Dniu Nauczyciela — powtórzą te same argumenty. Wszyscy zresztą mają rację, bo wszyscy są winni”.

„Życie Warszawy” drukuje (na kolumnie „Stolicy”) niewielki artykuł pt. „Dzień jest wolny, jeśli chciała dyrekcja”, w którym na przykładzie kilku konkretnych szkół pokazuje, że

w niektórych odwołano w święto edukacji lekcje, w innych będą one trwały po pół godziny, a w jeszcze innych będą się odbywać normalnie.

„Stowo” — w komentarzu pióra Krystyny Mroczek pt. „Edukacja i nauczyciele”, zamieszczonym na stronie trzeciej — przypominając, że minęły właśnie 223 lata od powołania Komisji Edukacji Narodowej, stwierdza: „W wymiarze publicznym tego dnia (Dnia Edukacji Narodowej — red.) skupia się jednak uwagę nie tyle na problemach oświaty, co na nauczycielach. Mimo że ich pracę rząd opłaca skromnie, prestiż stanu nauczycielskiego jest wysoki. Utrzymuje się dzięki tym, którzy pracują z determinacją i miłością wskazując, że nauczycielstwo to nie tylko zawód, lecz narodowa misja (...) Jaka jest szkoła zawsze zależy od nauczycieli. 500 tys. nauczycieli prócz świętecznego uznania i lepszych warunków materialnych potrzebne są możliwości doskonalenia się, by chęć sprostania wyzwaniom znajdowała oparcie w wiedzy i umiejętnościach”.

„Nowa Europa” — (w „przeglądzie dnia”) zamieszcza zdjęcie ministra Jerzego Wiatra, informując zarazem o liście otwartym Ogólnopolskiej Rady Samorządów Uczniowskich do ministra, w którym apeluje o „odstąpienie od zapisu o wyborze rzecznika praw ucznia przez kuratora i przyjęcie zasady konkursu, gwarantującego wybór osoby kompetentnej, niezależnej i cieszącej się poparciem szerokiego gremium”. Na tej samej kolumnie „Nowa Europa” zamieszcza też informację o tym, że „wspólne założenia polityki edukacyjnej przyjęły na konferencji oświatowej w Warszawie Unii Wolności, PK, Partia Republikańska, SD i SL-Ch”.

„Życie” w artykule (na str. drugiej) pt. „Uczniom i studentom zawsze Wiatr w oczy. Młodzi ROP: komunista nie może być szefem MEN” donosi, że „Federacja Młodych Ruchu Odbudowy Polski ma dzisiaj w południe, w Dzień Nauczyciela, pikietować ministerstwo edukacji i kuratora w pięciu miastach. Młodzież przez cztery dni będzie protestować przeciwko ministrowi Jerzemu Wiatrowi”.

W tym samym numerze „Życie” poświęca też całą kolumnę „Bezpiecznej szkole” — zamieszcza na niej artykuł („Szkolny strach”), mówiący o prześladowaniu młodszych uczniów przez starszych, rozmowę z Elżbietą Czyż z Fundacji Helsińskiej i psychologiem warszawskiego Telefonu Zaufania — o przemocy w szkole oraz artykuł o tym „Jak kręci się pornograficzny film w zawodówce”.

„Express Wieczorny” w publikacji pt. „Czego trzeba nauczycielom? Święto 28 tysięcy” (dotyczy to pedagogów warszawskich), zauważa, że „choć skończyły się czasy organizowanych z wielką pompą akademii, uczniowie i tak pamiętają o kwiatach i życzeniach” oraz konstatuje: „Trudno byłoby znaleźć kraj w Europie, w którym praca nauczyciela byłaby ceniona niż w Polsce”. Na zakończenie warszawska popołudniówka życzy nauczycielom „nie tylko dużo słońca, zdrowia i grzecznych dzieci”, ale przede wszystkim podwyżki.

„Trybuna” nie napisała ani jednego słowa o nauczycielach i szkole.

### POWIEDZIELI

**KRZYSZTOF PAWŁOWSKI** — publicysta „Rzeczpospolitej”.

Inne narody europejskie kumulowały wiedzę, doświadczenie, umiejętności w sposób ciągły. My, aby konkurować z nimi, musimy zdobyć te same kwalifikacje w sposób przyspieszony. Przed nami stoi zadanie wielkiej narodowej edukacji. Trzeba mieć tylko odrobinę wyobraźni, by zrozumieć, że każda złotówka wydana dziś na rozwój edukacji, zostanie wielokrotnie pomnożona w przyszłości. Wstyd przyznać, ale rozmowa o systemie edukacji to przede wszystkim rozmowa o pieniądzu. Nie będzie przekazywać wartości szkoła, której nauczyciel nie jest w stanie poświecić dostatecznej uwagi swoim uczniom, bo myśli o konieczności dorobienia. Nie jest autorytetem człowiek, którego dochody są niejednokrotnie mniejsze od kieszonkowego uczniów. („Rzeczpospolita” nr 241).

### STANISŁAW LEM

Uważam za godne przypatrzenia i rozważenia czy ustroje demokratyczne, takie jak dziś istnieją, nie mogą ulec przekształceniu? Nie jest moim odkryciem, że ludzie ogromnie różnią się rozumem, inteligencją i rozeznaniem w rzeczywistości, tymczasem głos każdego jest w demo-

kracji wart dokładnie tyle samo. Czy ustrój, który tak zwani Ojcowie Założyciele Ameryki wymyślił, jest rzeczywiście najlepszy, jaki być może, czy nie zawiera elementów nieco anachronicznych? („Tygodnik Powszechny” nr 42).

### JERZY WALDORFF

... Stefan Kisielewski, gdy pytano go, jaki przewiduje los Ojczyzny, rzekł: „20 lat bałaganu, a potem może doczekamy pokolenia, które Polaków zdoła ukształtować w naród uczciwie myślący i mądrze rządzący się na swej ziemi”. Tym ci większa ucapiła mnie pod same gardło radość, gdy się dowiedział z prasy, że przybyłego niemal z zaświatów cudaka nad cudaki „boga rocka” Michaela Jacksona witało na lotnisku w Bemowie ponoć około 130 tysięcy młodzieży, kiedym ja, siedząc w Filharmonii na koncercie otwarcia trudnego muzycznie festiwalu „Jesieni Warszawskiej'96” podziwiał salę aż po same wręby zapełnioną ludźmi o twarzach inteligentnych, autentycznie zasłuchanej także młodzieży. Dziwiło mnie później nieco, gdy w TV ujrzał prezydenta RP witającego „boga rocka”, który był w kapeluszu.

Aż w nadmiarze zaszczytu miałby Michael, jeśliby siedzącego z kapeluszem na głowie chciała go przyjąć pani Kwaśniewska, podczas gdy prezydent siedziałby w łożu honorowej Filharmonii, otwierając Festiwal'96. („Polityka” nr 42).

H.W.

### ZAPROSILI NAS

**Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów i Nauczycieli Liceum Nauczycielskiego im. Fryderyka Chopina w Sochaczewie** na uroczyste obchody jubileuszu Szkoły **Zespół Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich im. Władysława Reymonta w Wiśle** na uroczyste obchody 60-lecia powołania tej placówki. Aktualnie Zespół Szkół składa się z 5-letniego Technikum Hotelarskiego, 4-letniego Technikum Gastronomicznego i 3-letniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej kształcącej kucharzy, kelnerów i sprzedawców.

**Fundacja „Rodacy rodakom”** na zakończenie konkursu na wspomnienia Polaków ze Wschodu i promocję książki pt. „Ojczyzno kochana poszukaj swych dzieci”, które odbyło się w lokalu wydawnictwa „Bisss Press” w Warszawie.

**Wydawnictwo „Świat Literacki, Program „Strefa” i Jacek Santorski** na spotkanie z norweskim pisarzem i nauczycielem filozofii, twórcą światowych bestsellerów Josteinem Gaardem do Zamku Ujazdowskiego, Teatru Dramatycznego i na Uniwersytet w Warszawie.

**Krąg Przyjaciół „Korespondenta Wszedobylskiego”, Towarzystwo Pamięci Władysława Skoraczewskiego** na koncert z okazji 44 rocznicy powstania Ruchu, 50 rocznicy zorganizowania Zespołu i 70 rocznicy wydania „Małego Przeglądu” Janusza Korczaka. Impreza odbędzie się 29 października br. w Zamku Królewskim w Warszawie. (z)

### KTO POMOŻE BARTKOWI?

W imieniu rodziców zwracamy się z uprzejmą prośbą o pomoc finansową dla glucho-niemego dziesięcioletniego Bartka.

W wyniku specjalistycznych badań w Ośrodku Diagnostyczno-Lecznico-Rehabilitacyjnym w Warszawie Bartek został zakwalifikowany do wszczepienia implantu ślimakowego, który jest jedyną szansą, aby dziecko słyszało i mówiło. Koszt implantu jest tak wysoki, że rodzice nie są w stanie tego pokryć (630 mln starych złotych).

Wierzymy, że pomożecie Państwo temu dziecku, bo tylko dzięki Waszej pomocy ta operacja jest możliwa do zrealizowania. Numer konta: 02-021 Warszawa, ul. Grójecka 19/25 PKO BP V O/Warszawa nr 1557-143013-132-3 z dopiskiem Bartosz Milewski zam. 87-800 Włocławek Pl. Kolanowszczyzna 16 m. 82.

Dziękujemy w imieniu Bartka i jego rodziców.

### Jeszcze o odznaczeniach

W poprzednim numerze „Głosu” wydrukowaliśmy listę osób odznaczonych podczas centralnych uroczystości w MEN z okazji Dnia Edukacji. Chociaż sprawiło, że przed nazwiskiem prof. dr hab. Jolanty Jabłońskiej-Bońca wypadł wiersz informujący o tym, że kolejne osoby zostały uhonorowane nagrodami ministra. Za ten przykry błąd przepraszamy. (red.)

## NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-2700-1-95 za jeden egzemplarz 1,47 zł (14.700 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 19,11 zł (191.100 starych zł) — jest to kwota na IV kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: 26-34-20, 827-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnej), **Maria Aulich**, **Jan Balana** (fotoreporter), **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, (dział prawny), **Krzyszyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Małgorzata Pomianowska**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Rocki**. **Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”**.

**Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

**Skład i fani komputerowe — redakcja**. Kierownik fotoskładu **Włodzisław Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA, W-wa, ul. Tamka 3



# JAKA KONSTYTUCJA?

**KRYSTYNA ŁYBACKA**, członek Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego i Podkomisji redakcyjnej, zagadnień ogólnych i przepisów wprowadzających Konstytucję.

— W tej chwili komisja konstytucyjna pracuje nad jednolitym projektem konstytucji, przygotowanym przez podkomisję redakcyjną. W odniesieniu do wielu artykułów członkowie podkomisji zgłosili merytoryczne poprawki. I to powoduje powrót do tych artykułów, które już wcześniej zostały wstępnie przyjęte. Jesteśmy przy 77 artykułach w rozdziale „Źródła prawa”, na 215, które zawiera jednolity projekt. O tempie pracy świadczy chociażby dzisiejsza (15 X) trzygodzinna dyskusja nad jednym artykułem, jakim są podstawy systemu prawnego Rzeczypospolitej. Zatem tempo jest wolne i nie satysfakcjonuje nikogo, komu naprawdę zależy na uchwaleniu konstytucji. Na jednym posiedzeniu powstaje 15—20 artykułów. Ale z drugiej strony jest to ustawa o fundamentalnym znaczeniu i trudno w trakcie jej tworzenia nie brać pod uwagę opinii ekspertów i językoznawców. Zdarza się bowiem, że zmiana spójnika powoduje zmianę merytoryczną.

Szeroko pojęta problematyka edukacyjna zawarta jest w artykule „Wolności prawa i obowiązki człowieka i obywatela”. Zapisami podstawowymi, regulującymi prawa obywatela polskiego, w tym prawo do oświaty, jest równość: „**Wszyscy są wobec siebie równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez organy władzy publicznej**” i zasada, że nikt nie może być dyskryminowany z jakichkolwiek przyczyn. Art. 61 mówi, że każdy ma jednakowy dostęp do oświaty i nauki: „**Każdy ma prawo do nauki**”. Nauka w szkołach publicz-

nych podstawowych i średnich jest bezpłatna. Natomiast dopuszcza się odpłatność za studia wyższe, tyle że zasady tej odpłatności regulować będzie ustawa: „**Ustawa może wprowadzić opłaty za pobieranie nauki w publicznych szkołach wyższych**”. Jest to fakt o tyle ważny, że w tej chwili mamy zapis konstytucyjny o darmowych studiach, a jednocześnie uczelnie znacznie zwiększają limity przyjęć na płatne studia zaoczne i de facto większość studentów płaci za naukę, przy czym żaden akt prawny nie wskazuje na formy refundacji tej opłaty. Zatem ewentualne wprowadzenie opłat w myśl projektu będzie wymagało ustawy, która ureguluje zasady odpłatności. Przede wszystkim zaś wskaże, w jaki sposób państwo zamierza refundować tę płatność tak, by zachować podstawową wolność obywatela zapisaną w konstytucji, jaką jest równość, niczym nie uwarunkowany dostęp do nauki. Chodzi o system stypendialny, kredytowania studiów, itp. Przeciwnicy zapisu upatrują w nim ograniczenie dostępności studiów dla osób mniej zamożnych.

W tej części konstytucji są tak ważne zapisy, jak mówiący o tym, że nikt nie może być zmuszony do oświadczenia o swoim światopoglądzie. Różnicowanie dzieci ocenami na świadectwie na te, które uczęszczają na lekcje religii i te, które nie uczęszczają jest jawnym zaświadczaniem o światopoglądzie. Zapisaliśmy także, że dziecko, kiedy osiąga pewien stan świadomości pozwalający na decydowanie o sobie — ma takie prawo. Poza tym zawarliśmy zapis o zakazie pracy i obowiązku szkolnym do 16 roku życia. Rozstrzygnie o tym Zgromadzenie Narodowe. Jestem przeciwna zapisywaniu obowiązku szkolnego

w konstytucji, ponieważ moim zdaniem normy konstytucyjne powinny być wypełnione treścią poprzez inne ustawy. Natomiast konstytucja powinna zawierać tylko normy podstawowe.

Dalej, uzgodniliśmy zapis zabraniający stosowania kar cielesnych wobec dzieci. Jeżeli zważymy, że w projekcie przewidziana jest skarga konstytucyjna obywatela, to również dziecko, wobec którego stosuje się przemoc fizyczną, będzie mogło na mocy konstytucji wnieść zaskarżenie.

Oczywiście rafa, która może wstrzymać pracę jest preambuła do konstytucji. W tej chwili mamy 12 projektów, z czego właściwie będziemy pracować nad siedmioma. Sądę, że jeżeli brak preambuły może spowodować, że część osób nie weźmie udziału w referendum konstytucyjnym, co może zagrażać przyjęciu konstytucji, to lepiej jest je zawrzeć dbając o to, by była zaadresowana do wszystkich obywateli. Udało się nam ominąć przeszkodę, jaką dla wielu był zapis o ochronie życia ludzkiego. Wprowadziliśmy normę, która o dziwo, poza czterema osobami pogodziła wszystkich, i która zostawia dużą dowolność interpretacji w zależności od przekonań. Zapis ten brzmi, że „**każdy człowiek ma prawo do ochrony życia**”. Jest to zgodne z generalną tendencją, bowiem trudno jest ustawami regulować sferę moralną, sferę uczuć i religii.

Po ilości zgłoszonych wniosków mniejszości sądę, że drugie czytanie projektu przez Zgromadzenie Narodowe będzie trwać co najmniej dwa miesiące. Jeżeli zatem chcielibyśmy przeprowadzić referendum konstytucyjne późną wiosną przyszłego roku, to czasu na opracowanie jak najbardziej spójnego projektu jest już bardzo mało.

Notowała  
**LIDIA JASTRZĘBSKA**

## Rozpoczęto prace nad układem zbiorowym dla nauczycieli

# START!

ZG ZNP powołał zespół roboczy do spraw układu zbiorowego w składzie: Roman Jopa, Ewa Kamińska, Barbara Rychlik, Jan Wiśniewski i Robert Żuk (przewodniczący).

Na pierwszym spotkaniu, które odbyło się 11 października ustalono, że do końca listopada zostanie przedstawiony Komisji Socjalnej i Ochrony Pracy projekt układu. Materiałem wyjściowym jest układ (już parafowany) z 1993 roku. Jednakże, jak zaznaczył Roman Jopa, tekst ten należałoby zdecydowanie rozszerzyć. Układ ten określał bowiem tylko wynagrodzenie i czas pracy. W nowym projekcie można by ponadto zawrzeć zapisy mówiące o warunkach pracy, kwalifikacjach, uprawnieniach socjalnych, o współpracy z związkami, o urlopowaniu do pracy związkowej itd.

Członkowie zespołu zobowiązali się, że na następne posiedzenie (24 października) przygotowują konkretne

propozycje rozszerzające katalog spraw, które należałoby umieścić w układzie. Zapewne będą one zawierały problemy, z którymi nauczyciele spotykają się w praktyce, a które nie są rozwiązywane w innych aktach lub nie są wystarczająco precyzyjnie określone.

Zwrócono także uwagę na sprawy, które nie mogą być przedmiotem układów. Chodzi tu o określenie zasad szczególnej ochrony pracowników przed rozwiązaniem stosunku pracy; uprawnień przysługujących w razie nieuzasadnionego lub niezgodnego z prawem wypowiedzenia lub rozwiązania stosunku pracy bez wypowiedzenia, z wyjątkiem przysługującego z tego tytułu wynagrodzenia lub odszkodowania; odpowiedzialności porządkowej oraz dyscyplinarnej; urlopów macierzyńskich i wychowawczych; ochrony wynagrodzenia za pracę.

Od ponad dwóch lat związkowcy reprezentujący nauczycieli podległych ministerstwu sprawiedliwości zabiegają o uwzględnienie ich projektu układu zbiorowego określającego preferencyjnie np. ich warunki wynagradzania. Powołują się przy tym na bardzo trudne warunki pracy w placów-

kach podległych temu resortowi. Notabene minister przychyliła się do ich propozycji. I powstaje tu problem natury prawnej. W art. 36 Karty wyraźnie zapisano, że ponadzakładowy układ zbiorowy pracy dla nauczycieli może być zawarty przez ministra edukacji narodowej, w porozumieniu z ministrami prowadzącymi szkoły. Z tego wynika, że żaden inny minister nie ma takiej możliwości, a w konsekwencji także i to, że dla nauczycieli niezależnie od miejsca ich zatrudnienia zawiera się jeden ponadzakładowy układ (tzw. ogólny).

Decyzję co do udziału w pracach nad układem reprezentantów tej grupy nauczycieli podejmie prezydium ZG ZNP.

W czasie posiedzenia zespołu debatowano także nad tym, czy w układzie zbiorowym powinny się znaleźć zapisy dotyczące emerytów. Poproszony o opinię w tej sprawie przewodniczący Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów Adam Fuchs uzasadnił ponad wszelką wątpliwość, że sprawy, zwłaszcza socjalne seniorów powinny być także określone w układzie zbiorowym.

**TERESA KONARSKA**

# WCIAŻ O DŁUGACH

Tuż przed Dniem Edukacji minister Jerzy Wiatr potwierdził fakt prowadzenia rozmów z Bankiem Światowym w sprawie pożyczki, o którą zabiega MEN, jednak nie ujawnił szczegółów negocjacji. Zdementował informacje o rezygnacji z oceny z religii na świadectwie.

Wyraźnie przeciwstawił się opinii, jakoby działania MEN spowodowały zamknięcie działającej od 1992 roku francusko-polskiej Wyższej Szkoły Nowych Techniki Informatyczno-Komunikacyjnych w Poznaniu informując jednocześnie, że partner francuski wycofał się ze swych zobowiązań finansowych wobec uczelni. Warunki materialnej egzystencji uczelni zaak-

ceptował swego czasu były minister Zdobych Flisowski, a obecnie podlegają one negocjacji, które mają doprowadzić do porozumienia pomiędzy władzami szkoły i MEN.

W ocenie ministra Wiatra długi oświatowe są efektem nie tylko szczupłości środków, jakimi dysponował i dysponuje MEN, ale także nie zawsze oszczędnego nimi gospodarowania przez niektórych kuratorów. Rozmowy z Ministerstwem Finansów na temat oddłużenia szkół nie są, w ocenie szefa edukacji, bezowocne.

Do 30 czerwca br. długi oświaty zamknęły się kwotą około 540 mln zł, w której to sumie około 150 milionów stanowią odsetki — powiedział Euge-

nusz Buśko, wicedyrektor Departamentu Ekonomicznego MEN. Podzielając pogląd o błędnej metodologii dotychczasowego oddłużania szkół wskazał na konieczność likwidacji źródeł ich powstania, co pociąga za sobą zwiększenie o 30 proc. nakładów na oświatę. Środowiska oświatowe domagają się tego już w 1994 roku. Ministerstwo nie posiada informacji, w ilu przypadkach w skali kraju ZUS i urzędy skarbowe zablokowały konta bankowe domów dziecka. Potencjalnie może ich być około 1 tysiąca. Dlatego finansisci z MEN energicznie zabiegają w Ministerstwie Finansów chociażby o częściowe oddłużenie szkół. Jak dotąd pieniądze na żywienie i najpilniejsze potrzeby przekazywane są do domów dziecka.

**KRYSTYNA STRUŻYNA**

## LIST OTWARTY DO NAUCZYCIELI

Szanowni Nauczyciele i Wychowawcy!

Z okazji Dnia Nauczyciela przekazuję całemu środowisku pedagogów moje szczerze podziękowania za Państwa wysiłek oraz serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

Kiedy w tej chwili refleksji przywołuję zawsze aktualne słowa, iż „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, jeszcze wyraźniej uświadamiam sobie, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na Waszych barkach. Od nauczycieli i wychowawców w znacznej mierze zależy to, jak następne pokolenia Polaków będą umiały się znaleźć w zintegrowanej Europie. To w dużej mierze na Was spoczywa trud kształtowania w młodych generacjach postaw demokratycznych, poszanowania wartości, na których jest wznoszona nowa Europa, a także cech świadomości, niezbędnych, aby dobrze dawać sobie radę w świecie, w jakim wkrótce się znajdziemy — przyjaznym, ale jednocześnie opartym o rywalizację i konkurencję.

Dlatego jest dla mnie powodem szczególnej dumy to, że już dziś możemy się szczycić olimpijczykami stającymi w szranki z uczniami szkół europejskich. Tę swoistą konkurencyjność młodych Polaków powinien wzmocnić nowy system oceniania, nagradzania i honorowania dobrych nauczycieli, który pozwala kreatywnym pedagogom na tworzenie autorskich programów.

Reformując oświatę musimy pamiętać o wejściu Polski do Unii Europejskiej — co nastąpi już wkrótce, w perspektywie kilku lat. Wiąże się to także z przystosowaniem naszego szkolnictwa do wymogów programów UE.

Korzystając z okazji Waszego święta, chcę podzielić się kilkoma uwagami odnoszącymi się do sytuacji nauczycieli. Wasze problemy są mi dobrze znane, utrzymuję bowiem stały kontakt z przedstawicielami środowisk nauczycielskich, którzy na bieżąco informują mnie o Waszych sprawach. Interesuję się nie tylko przygotowaniami do systemowych zmian w oświacie. Przekazywane mi też są liczne sygnały o wielu konkretnych bolączkach nauczycieli. Uważam, że niektóre z takich spraw mogą znaleźć swój pozytywny finał bez zbędnego przedłużania oczekiwań. Jest to realne, gdyż także w Radzie Ministrów i Parlamencie widzę dobrą wolę w poszukiwaniu rozwiązań.

O niektórych z takich spraw chcę dzisiaj Państwa poinformować. Po pierwsze, wiem, że dla właściwego wykonywania Waszej pracy niezbędne jest zagwarantowanie wysokiego statusu zawodowego i prestiżu społecznego nauczycieli. Zamierzam podjąć kroki na rzecz znalezienia dla nauczycieli miejsca w nowej ustawie o służbie cywilnej. Nauczycielom mogłyby przysługiwać status pracownika Służby Cywilnej — oczywiście przy utrzymaniu wszystkich gwarancji wynikających ze specyfiki zawodu nauczycielskiego, zwłaszcza zapewnienia wolności nauczycieli od uzależnienia administracyjnego.

Po drugie, uważam, że jeszcze w roku bieżącym należy zrealizować waloryzację płac nauczycieli o 5,5% powyżej inflacji — to znaczy w pełnej wysokości zapisanej w tegorocznym budżecie. Zwróć się do Rządu, aby pieniądze przyznane jednostronną decyzją Rady Ministrów w ramach ustaleń Komisji Trójstronnej zostały wypłacone jak najszybciej.

Inną kwestią finansową wymagającą rozwiązania, jest problem oddłużenia oświaty w roku 1996 oraz zwrócenie uwagi, aby w planowanym budżecie na rok 1997 nie powstało nowe, potencjalne zadłużenie.

Po trzecie, jestem świadom, jak wielkie znaczenie ma troska o stan zdrowia nauczycieli, szczególnie jeżeli chodzi o trapiące ich choroby zawodowe. Chciałbym przyczynić się — chociaż w niewielkim stopniu, w ramach moich możliwości — do poprawy w tym względzie.

Szkola — jako miejsce tolerancji, miejsce przyjazne, pełne wzajemnego zrozumienia i szacunku — powinna być także miejscem integracji z osobami niepełnosprawnymi. Dotyczy to także wykonywania zawodu nauczyciela przez „sprawnych inaczej”.

Rozumiem oczekiwania środowiska, że reforma w oświacie zostanie wdrożona szybko i skutecznie. Sam podzielałem to oczekiwanie. Bądźmy jednak świadomi, że tak jak postępy w nauce nie są natychmiastowe, tak też reformy muszą mieć czas na pokazanie swego ostatecznego efektu.

Składając Państwu gratulacje z osiągnięć polskiej oświaty w trudnym okresie transformacji, zachęcam do dalszej wytrwałości i życzę nowych sukcesów w Waszej, jakże odpowiedzialnej pracy. Do tych życzeń dołączam także przekonanie, iż będzie Państwu nadal towarzyszyć sympatia, szacunek i wdzięczność wychowanków i ich rodziców.

Warszawa, 14 października 1996 roku

**ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI**  
Prezydent RP

**Prezes**  
**Zarządu Głównego ZNP**

Z okazji Dnia Nauczyciela pragnę złożyć Panu serdeczne życzenia pomyślności i wytrwałości w działaniach skierowanych na rzecz poprawy stanu polskiej oświaty.

Dzisiejsze święto nauczycieli, wychowawców i pracowników oświaty przypomina nam o wyjątkowym znaczeniu ich pracy dla przyszłości naszego kraju. Doceniając prestiż zawodu, podpisałem dziś adresowany do środowiska list otwarty, którego kopię kieruję również do Pana. Liczę, że z jego treścią zapoznają się pracownicy edukacji.

Dzisiejszy dzień przypomina nam również o licznych problemach polskiej oświaty, które napawają mnie troską. Wielokrotnie spotykałem się z przedstawicielami środowiska i doskonale rozumiem te problemy. Bardzo cenię aktywność Związku Nauczycielstwa Polskiego i liczę na dalsze konstruktywne inicjatywy. Bez wspólnych działań wszystkich osób którym bliższe jest dobro polskiej oświaty wiele spraw nadal pozostanie nie rozwiązanych. Dlatego zwracam się o zjednoczenie wysiłków całego środowiska w poszukiwaniu najlepszych propozycji.

Raz jeszcze składając Panu i pracownikom oświaty najlepsze życzenia liczę, że wspólnie wypracowane zostaną rozwiązania dla polskiej edukacji.

Warszawa, 14 października 1996 roku

**Prezydent RP**

## Dyskusja trwa

# CZY O TO CHODZI?

W opublikowanej przez „Głos” (nr 6/96 s. 4) wypowiedzi Antoni Gnida pyta: Czy jednostronne upartyjnienie Związku ma na celu usunięcie części osób z szeregów ZNP? Czy o to Prezydium ZG ZNP chodzi? Pytania te stawia po stwierdzeniu: Wiele niepokoju w szeregi związkowe wprowadził ostatni apel Prezydium ZG ZNP z 14 listopada 1995 r. nawołujący do oddania głosu na Aleksandra Kwasińskiego. Przypomina: Szeregowi członkowie ZNP odnoszą wrażenie, że władze Związku lekceważą ich wnioski o zachowanie apolityczności. Na zakończenie zaś mówi tak: Od kilku lat stanowisko zarówno Prezydium, jak i Zarządu Głównego ZNP, jest zawsze negatywne w stosunku do proponowanego przez rząd budżetu na oświatę. Używa się nawet bardzo radykalnych sformułowań, że proponowany budżet odrzuca się w całości. I stawia pytanie: Jak to zatem jest, że te same osoby jako członkowie ZG odrzucają budżet na oświatę, a później w Sejmie jako posłowie RP grzeecznie podnoszą rączkę za przyjęciem tego samego budżetu?

Dobrze, że „Głos Nauczycielski” zdecydował się na opublikowanie tak ostrej krytyki pod adresem naczelnych władz Związku (Prezydium ZG i ZG), których tak znaczną część składu stanowi (według opinii p. Baszczyńskiego, wyrażonej na Zjeździe ZNP w 1994 r.) — tak nieznaczna część składu Sejmu i Senatu. To bowiem, co tak trafnie wyraził prezes krośnieńskiego Oddziału ZNP wyrażają również — choć może mniej wymownie, ale za to bardziej dobitnie — zwykli członkowie ZNP (a także i nieczłonkowie, którym nie wiadomo dlaczego wydaje się, że mają prawo cokolwiek od ZNP oczekiwać, mimo że nie chcą do niego należeć!) na zebraniach w oddziałach i poza tymi zebraniem, przy każdej styczności z prezesem oddziału czy członkami zarządu oddziału, prezesami ognisk, członkami zarządów tych ognisk, etc. Ci ludzie muszą na stawiane zarzuty mieć co odpowiedzieć albo je przyjąć i kierować wyżej do właściwych adresatów.

Jakie są zatem racje z drugiej strony? Próbujać je wykladać i polemizować z prezesem Gnida wiceprezes ZG Sławomir Broniarz oraz z redakcją „Głosu” kol. Lidia Jastrzębska. Cytowany już wcześniej kol. Sławomir Broniarz apeluje: Lecz nadajmy rzeczom właściwą miarę. (...) Tylko brak obiektywizmu może u obserwatorów poczynań ZNP zrodzić przekonanie o ustawicznych porażkach. („GN” nr 6/96). Wskazuje na dorobek ZNP wykazywany w związku z 90-leciem ZNP. Wszyscy przecież w tym uczestniczyliśmy i uznawali ten dorobek. I trzeba to uznać.

Ja nie będę tłumaczył działaczom ZNP szczebla centralnego o co chodzi zwykłym członkom ZNP, gdy nie wiadomo o co im chodzi! Niestety, tak to już jest, że gdy ZNP nie ma sukcesów w tej jednej sferze, to zwykli członkowie stają się ślepi na wszystkie inne nasze sukcesy. I to jest fakt obiektywny. A prezes z Krosna jest tylko wyrazicielem nastrojów i sposobów myślenia szerokich rzesz członkowskich ZNP. Nie chce tego zrozumieć kol.

Wiesław Kucharski, prezes Zarządu Oddziału ZNP Wrocław-Fabryczna („GN” nr 8/96), ani kol. Krystyna Kustra, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie („GN” nr 13/96). Udają oni, że nie rozumieli, jakie pytanie postawił Antoni Gnida na końcu swego wystąpienia. Odbiegają więc od tematu i mówią o czym innym.

W sprawie apolityczności Związku kol. Broniarz twierdzi: Uczestniczenie w SLD nie jest żadnym upolityczeniem Związku, nie jest także nadawaniem Związkowi charakteru partii politycznej. A zaś redaktor Lidia Jastrzębska: Zjeść ciastko i mieć ciastko — tak Antoni Gnida wyobraża sobie najkorzystniejszy dla ZNP — dzisiaj i w przyszłości sposób postępowania (tamże). I tylko chyba świadomość rozmawiania z nauczycielami nie pozwala jej wyrazić tego bardziej dosadnie. Jednak, co ma na końcu języka zdradza jedno z ostatnich zdań jej wypowiedzi: zdaniem autora — ZNP powinien to czynić na podobieństwo politycznej dziewczycy („GN” nr 6/96).

W tym sporze widać wyłaniający się problem konieczności ustalenia co jest działalnością polityczną, a co nią nie jest. Wiemy przecież o trudnościach w ustaleniu, jakie stanowiska państwowe są stanowiskami politycznymi, a jakie nie. Czy jest takim stanowisko wojewody? A jeżeli tak, to które jeszcze takimi są? O ile wiem, wyraźnej granicy tu nie przeprowadzono. Niektórzy twierdzą, że polityczne jest wszystko co ma znaczenie. Co nie ma większego znaczenia przestaje być polityczne. I tak na przykład, ci co podkładają bomby politykom — to terroryści, a zaś podkładający bomby zwykłym obywatelom — to chuligani. Taka jest różnica!

Związek „Solidarność” otwarcie angażuje się w przygotowania do kampanii wyborczej już od roku. Nieśmiało głosy pytające, czy nie jest sprzecznością rolę związków zawodowych, podnoszące się w ich szeregach, ucichły zupełnie i dziś — na przeszło rok przed wyborami do Sejmu i Senatu — związek ten znajduje się w pełnym wirze negocjacji, rozmów, wypowiedzi i sporów mających prowadzić do wyłonienia koalicji wyborczej. Czy to powinno nas zmuszać do myślenia?

Byłoby niewybaczalne nie rozglądać się, co się wokoło dzieje. Jakie wnioski z tego będziemy wyciągać, to już jest kwestia demokratycznej procedury mającej prowadzić do wyłonienia stanowiska ZNP w tej sprawie, zgodnego z wolą mas członkowskich. Choć niektórzy znowu tutaj przestrzegają, że demokratycznie to my zawsze wybierzemy Barabasza. Widać z powyższego, że ten temat jest trudniejszy. Wydaje się zdawać sobie z tego sprawę prezes Zarządu Okręgu ZNP w Koninie, kol. Wojciech Adaszewski, który pisze: Naruszenie bowiem cnoty związkowej można by zresztą wybaczyć, ale pod warunkiem, że wejście w sojusz problemowo-działaniowy nie zostanie całą kadencją. Związek powinien się zachować jak wolna, atrakcyjna kobieta, która nie jest do wzięcia raz na zawsze, ale ciągle musi być zdobywana i to stanowi o jej cenie. („GN” nr 16/96).

Szkoda by było, gdyby ta dyskusja tak dobrze rozpoczęta, już się miała skończyć. Trzeba dążyć ten temat i wciągnąć w tę dyskusję możliwie szerokie kręgi członków ZNP. O to do redakcji „Głosu Nauczycielskiego” apeluję.

**ALFRED DĄBROWSKI**  
prezes Zarządu Oddziału ZNP  
w Sędziszewie Małopolskim

bi się zasadnicze sprawy narodowe, w tym polską oświatę i wychowanie dzieci i młodzieży.

Reforma szkolnictwa, wychowanie młodzieży, programy nauczania, kształcenie nauczycieli i ich uposażenie — to podstawowe kwestie edukacji, które jak dotąd nie doczekały się poważnego rozwiązania ustawowego. Niekiedy zresztą współdziałanie naszych posłów z resztą Klubu SLD wywiera negatywny wpływ na status prawny nauczycieli. Tak było — niestety — podczas głosowania nad poprawkami do tekstu Karty Nauczyciela, kiedy to projekt zapisu o zrównaniu uposażeń nauczycielskich ze średnią płacą krajową, nie uzyskał poparcia większości klubowej, co zresztą sam p. prezes Jan Zaciura raczył zasugerować przed głosowaniem nad tą poprawką. Oczywiście odrzucenie poprawki było na rękę elicie rządzącej, ale za to nauczyciele muszą nadal walczyć o poprawę swego mizernego losu.

Sądzę, że działając choćby we własnym kole poselskim nasi mandatariusze znacznie bardziej mogliby artykułować w Sejmie wszystkie zasadnicze potrzeby oświaty. Wystąpienia posłów stałyby się autonomiczne i wiarygodne, bez politycznej uwięzi z którejkolwiek strony sali sejmowej. Myślę też, że jako posłowie niezależni politycznie znaleźliby szacunek wśród wszystkich parlamentarzystów — godnie i skutecznie promując rozwój i osiągnięcia oświaty. A edukacja wywołaliby się z demagogii politycznej i stałyby się sprawą ogólnonarodową, znacznie szybciej też — prawdopodobnie — uzgodniono by jej cele i nadrzędne wartości humanistycznego wychowania. Wreszcie — posłowie zrzuciliby z siebie pęta dyscypliny partyjnej i przestaliby zadawać gwałt własnemu sumieniu i przekonaniom.

**LEOPOLD WOKOTRUB**  
Złotoryja

# PRZED WSZYSTKIM SATYSFAKCJA

**W centralnych uroczystościach obchodów Dnia Edukacji uczestniczyli nauczyciele z całej Polski, z bardzo odległych od stolicy wsi i miasteczek. Tuż po otrzymaniu nagród i przyjęciu gratulacji od „Głosu Nauczycielskiego” powiedzieli:**

**WANDA BASZKIEWICZ, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Tarnogrodzie woj. zamojskie.**

— Aż trudno mi uwierzyć, że już 32 lata uczę dzieci pisanie i czytania. W tym czasie kilkakrotnie byłam nauczycielką, jednak za każdym razem była to dla mnie miła niespodzianka i zaskoczenie. Praca z uczniami klas I—III sprawia mi dużą radość. To ogromna satysfakcja móc obserwować, jak dziecko pod naszym kierunkiem buduje zdania, zaczyna liczyć i interesować się różnymi dziedzinami wiedzy. Serdeczność i spontaniczność moich wychowanków rekompensuje mi wszystkie trudności codziennej szkolnej.

Obecnie praca w szkole jest znacznie trudniejsza niż 10 czy 15 lat temu. Nadal nauczycielowi brakuje pomocy naukowych, a klasy są bardzo liczne — po 35 uczniów i więcej. I to nawet wówczas, gdy realizowane jest w nich nauczanie integracyjne. Praktycznie nauczyciel ma do pomocy jedynie tablicę i kredę. Pieniędzy nie ma także na zajęcia rozwijające osobowość i uzdolnienia dziecka. Sytuacja pod tym względem nie zmieniła się wraz z przejściem nas przez gminę. Przyzwyczałam się już do skromnych warunków życia, co jest nawet oczywiste w sytuacji, gdy i mąż jest nauczycielem. Poznaliśmy się w liceum pedagogicznym. Nauczycielką była również teściowa. Dzieci moje nie kontynuowały już tradycji rodzinnych, głównie ze względu na niskie usytuowanie finansowe pedagogów.

Pracując w szkole stale doskonaliłam swe kwalifikacje — ukończyłam SN, następnie studia wyższe. Na napisanie pracy magisterskiej zabrakło mi czasu i wytrwałości. Obecnie, kiedy coraz trudniej o pracę także w szkole, myślę czy nie zdecydować się na emeryturę, jaką daje nauczycielska emerytura. W sumie bowiem moja sytuacja materialna jest z pewnością lepsza od sytuacji koleżanek rozpoczynających pracę. Wiem także, że kłopoty z zatrudnieniem mają absolwenci szkół wyższych.

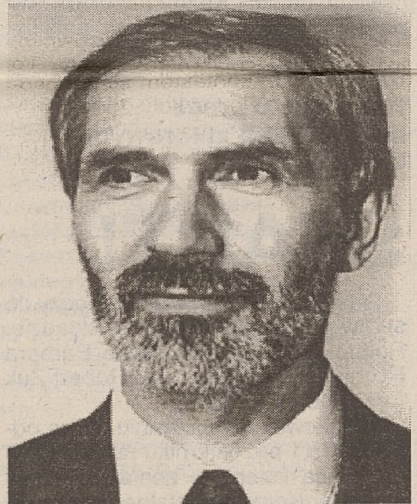


**JERZY SZYMCZAK, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 3 w Krośnie Odrzańskim, woj. zielonogórskie.**

— Pracuję w najbardziej męskiej podstawówce w Krośnie — nauczycieli jest aż czterech. W tym roku mija 25 lat mojej pracy z młodzieżą, a konkretnie tego, co lubię najbardziej — prowadzenie zajęć plastycznych. Przez te ćwierć wieku realizowałem w szkole, wyniesione z rodzinnego domu, zamiłowanie do tańca i muzyki. Prowadzony przeze mnie szkolny zespół folklorystyczny liczy 80 uczniów, których nie trzeba namawiać do przychodzenia na próby.

Ile czasu poświęcam młodzieży po lekcjach — trudno mi na to odpowiedzieć — praktycznie każdą wolną godzinę. Nie jest to dla mnie czas stracony. Efekty pracy, zarówno z młodzieżą uzdolnioną plastycznie, jak i muzycznie, spotkały się z uznaniem zarówno na terenie miasta, województwa, znane są także w Polsce, a nawet za granicą.

To prawda, że trudno utrzymać się na takim poziomie z nauczycielskiej pensji, a już wręcz niemożliwe jest kupno mieszkania. Przeznaczyłem na nie oszczędności całego mojego życia, jednak okazuje się, że spłata odsetek od kredytu dwukrotnie przekraczających jego wartość, staje się dla mnie niemożliwa. Gdyby nie troska o przyziemne sprawy, to nauczyciele z pewnością mogliby więcej czasu i energii poświęcić na pracę z młodzieżą. Moglibyśmy uniknąć wielu kłopotów wychowawczych, a i poziom nauki w naszych szkołach byłby wyższy.



**DANUTA KURCABA, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Będargowie, woj. szczecińskie.**

— Od ukończenia studiów wyższych, tj. od 13 lat pracuję w szkole. Przyznam, że decyzja ta była dla mnie samej zaskoczeniem. Jestem bowiem absolwentką wyższej szkoły rolniczej. Dzisiaj nie wyobrażam sobie innej pracy. Uczę biologii, chemii i, jak to w szkole wiejskiej, także wszystkiego po trochu. Wyróżnienie, które mnie spotkało, odbieram jako miły traf losu, bowiem zasługuje na nie wielu uczących w naszej szkole nauczycieli. Zdecydowana większość z nich to ludzie młodzi, po studiach. Wszystkim nam świetnie współpracuje się z panią dyrektorką, co nie jest bez znaczenia dla tego, co robimy.

Nagroda, którą otrzymałam, nie jest moim pierwszym wyróżnieniem — w roku ubiegłym wręczono mi nagrodę kuratora. W pracy z młodzieżą staram się być dokładna i konsekwentna. Dotyczy to zarówno lekcji, jak i opieki nad samorządem szkolnym. Pod moim kierunkiem młodzież rozwija również swoje zainteresowania ekologiczne. Pieniędzy za tego typu pracę nikt z nas nie oczekuje. Myślę, że nie tylko dla mnie cenniejszą zapłatą za ten społeczny wysiłek jest wiadomość od wychowanka: proszę pani, w liceum jestem najlepszy z chemii.

Osiągnięcia naszej szkoły byłyby z pewnością większe, gdyby nie kłopoty materialne. Z myślą o zajęciach informatycznych rozpoczęłam w Poznaniu odpowiednie szkolenie, jednak ze względu na brak możliwości urządzenia uczniom pracowni komputerowej trzeba było z nich zrezygnować. Mimo wielu starań trudno znaleźć sponsora, który zechciałby wyposażyć szkołę w ten kosztowny sprzęt. Gdybyśmy go mieli, to nasza wiejska szkoła niczym nie różniłaby się od podobnych placówek działających w mieście. Marzy mi się, żeby taka chwila przyszła jak najszybciej.

**Notowała KRYSZYNA STRUZYŃNA**  
Fot. Jan Balana



# PRZYNALEŻNOŚĆ

Nawiązując do rozważań kol. Feliksa Musiała („Głos Nauczycielski” nr 34 z 21.08.1996) w kwestii przynależności posłów związkowych do klubu parlamentarnego Sojuszu Lewicy Demokratycznej chcę wyrazić niezadowolony z tego faktu oraz przytoczyć kilka spostrzeżeń.

Należy oczywiście się cieszyć, że kilkadziesiąciu nauczycieli cieszących się wielkim zaufaniem swoich środowisk zostało wybranych na parlamentarzystów III Rzeczypospolitej, zwłaszcza że wybory 1993 r. były demokratyczne i przeprowadzone w wolnym już kraju. Ten sukces wyborczy nauczycieli — moim zdaniem — został jednak w dużej części zaprzeczony decyzją władz ZNP o fuzji naszych posłów z SLD.

Jakie argumenty przemówiły ostatecznie do Zarządu Głównego? Trudno powiedzieć. Osobiście nie sądzę, by zasadniczym motywem pochopnego zajęcia stanowiska była wola pana prezesa, niekompetencja lub brak wyobraźni części naszych posłów. Faktem jest, że dobrowolny akces ich do klubu SLD i zaakceptowanie „partnerskiej” współpracy z Socjaldemokracją RP, bardzo negatywnie odbija się na kondycji twórczej posłów nauczycielskich. Grupa 32 posłów — to dużo, grupa niby silna i zwarta, a jednak rozproszona i mało skuteczna w klubie SLD. Wchłonięta i dostosowana do dyscypliny partyjnej SdRP, posłowie zaś — z konieczności — limitowani czasem przysługującym klubowi, nawet podczas debat poświęconych polskiemu szkolnictwu i warunkom materialnym nauczycieli. Uważam, że działalność posłów — nauczycieli zdominowały interesy polityczne SdRP i całego klubu; a w gąszczu drugorzędnych kwestii państwowych, koterii, a nawet niekiedy prywaty — gu-

**Z JADWIGĄ JAKUBOWSKĄ, prezeską ogniska, radną i przewodniczącą Komisji Oświaty Rady Miejskiej w Ciechocinku, ZOFIĄ FLORECKĄ, przewodniczącą Okręgowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego we Włocławku oraz STANISŁAWEM JABŁOŃSKIM, prezesem Zarządu Oddziału przy Zespole Szkół Rolniczych w Wymyślinie rozmawia Wojciech Sierakowski.**

— W jakiej kondycji jest dziś, w połowie kadencji Związek w waszych szkołach i w województwie?

**Stanisław Jabłoński:** — W naszym zespole zwiększyła się liczba nauczycieli należących do Związku. Powiedziałbym nawet, że jeśli w innych placówkach nauczycieli-związkowców ubywało, to my statystykę wyraźnie poprawiamy. I to jest powód do satysfakcji, nie tylko naszej.

**Zofia Florecka:** — Nie mogę być taką optymistką. Zauważam, że wiele koleżanek i kolegów niestety wyraźnie się wyciszyło, utraciło swą dawną bojowość. W tym sensie my wszyscy w tych minionych latach coś jednak straciliśmy...

**Jadwiga Jakubowska:** — Moje obserwacje są inne. Bo jeśli przed laty nasza współpraca z administracją nie bardzo się układała, to dziś, po trudnych rozmowach w końcu się dociera. W pewnym sensie wywalczyliśmy sobie miejsce i przypomnieliśmy, że Związek przynosi szkole wiele wymiernych, także finansowych korzyści...

— A to w jaki sposób?

**Jadwiga Jakubowska:** — Na przykład pozyskując sponsorów dla szkoły. Osobiście odwiedzam zakłady pracy, urzędy i instytucje, staram się tworzyć atmosferę zainteresowania placówką, sprawami jej wychowanków. A to później owocuje również finansowym wspieraniem szkoły. To dzięki naszym kontaktom ze sponsorami i przyjaciółmi szkoły zdobyliśmy na Dzień Dziecka prawie 32 mln starych złotych w formie gotówki i darów rzeczowych. To wszystko otrzymały nasze dzieci, które nader często wywodzą się z rodzin niezbyt zamożnych.

— Pojawia się jednak pytanie: czy takie powinny być zadania związku zawodowego?

**Jadwiga Jakubowska:** — Korona nam z głowy na pewno nie spada, gdy się tym dzisiaj, w dobie ogromnych trudności dla oświaty, zajmujemy. Bronić pracowników to naczelna powinność, ale równolegle trzeba poświęcić trochę czasu na swego rodzaju działalność propagandowo-akwizytorską.

**Zofia Florecka:** — Nie zgadzam się z tym. Bo Związek nie może zastępować organizacji charytatywnych, instytucji czy Kościoła, które od tego są. Związek zawodowy musi się zająć wyłącznie pilnowaniem, czy obowiązujące prawo jest należycie realizowane. Mówię to nie bez powodu, lecz na przykładzie pewnych, moim zdaniem, istotnych niedociągnięć w dotychczasowych działaniach Związku. Twierdząc otóż, że choć nasza organizacja silnie wspierana jest przez nauczycieli przedszkoli, to teraz gdy przedszkola są już całkowicie pod rządami samorządu, o ich prawa mało się — jak twierdzi wiele koleżanek — dba. Ja zatem widzę inaczej powinności naszej organizacji.

**Stanisław Jabłoński:** — Najlepiej gdy ma się szefa, z którym wszystko można negocjować nawet tygodniami, byle tylko sprawy uregulować jak najkorzystniej tak dla pracowników, jak i instytucji. Bo sądzę, że zadaniem Związku jest wypracowanie takich faktów, w których zachowane byłyby interesy i ludzi, i szkół. Mówię o tym nie bez powodu — wielu związkowców szefowie placówek traktują jak swoich wrogów, a to błąd. Moim zdaniem, w każdej sytuacji niezbędne jest negocjacyjne podchodzenie do rozmów z pracodawcą. Dyrektorów nie można nieustannie ustawić pod ścianą, bo

często oni już pod tym murem stoją i nie mają żadnego pola manewru. I my musimy dostrzegać te uwarunkowania.

— Na waszej połówkowej konferencji mowa była jednak o tym, że choć Związek chce rozmów, to nie chcą ich partnerzy w tych gminach, które postawiły sobie za główny cel oszczędzanie, także poprzez zamykanie przedszkoli czy małych szkół wiejskich. Jak zatem w takiej sytuacji powinien dziś zachować się Związek?

**Zofia Florecka:** — Przede wszystkim, mimo niepowodzeń nie poddawać się. Być może upłyne jeszcze wiele lat zanim te samorządy uznają Związek za sprzymierzeńca. Być może trzeba wykazać wielką cierpliwość w tłumaczeniu i przekonywaniu gminnej władzy, że ZNP nie zamierza tylko torpedować ich działań, o ile sprzyjają oświacie. Drażnienie odpornej materii zawsze musi trwać długo, ale próbować trzeba. Tak naprawdę to my wciąż jesteśmy na etapie docierania się Związku i władzy gminnej.

W niektórych gminach spotykam się z opiniami wójtów, że przedszkole na wsi jest niepotrzebne, bo tu zawsze tak było, że dzieci przy domu lepiej „się chowały”. Co ja wówczas robię? Ano dokształcam wójtów, tłumaczę, że przedszkole to nie przechowalnia, że bez przedszkola dzieciom z tej wsi trudniej będzie w szkole, będą miały opóźnienia już na starcie szkolnej edukacji. To jest praca od podstaw, ale musimy ją podejmować.

**Stanisław Jabłoński:** — W naszym Zespole Szkół też mamy pewnego rodzaju dylemat związany z przyszłością. Wiedząc, że w następnych latach może być mniejszy niż dotąd nabór do klas pierwszych, już inspirujemy dyrektora do poszukania środków zaradczych. Myślenie perspektywiczne to myślenie o warunkach pracy i życia nauczycieli, i całego środowiska, w którym działa szkoła. Jest to też kształtowanie tego, co się tu u nas w gminie dzieje. Bo jeśli zabraknie szkoły rolniczej, to autorytet miejscowości i prestiż środowiska będzie się obniżał.

**Zofia Florecka:** — Właśnie o tym mówię — pokazywać, że wszystko co dzieje się wokół szkoły natychmiast przenosi się na sprawy wsi i miasta. I przekonywać gminną władzę, że każde ich działanie ma skutki krótko bądź długoterminowe, w tym także negatywne. I Związek powinien umieć odpowiednio je wójtom, burmistrzom uzmysłowić.

**Stanisław Jabłoński:** — Niezmiernie ważna jest środowiskowa rola szkoły. Zdarza się, że rodzice decydują, że dalej kształcić się będzie tylko jedno z dzieci, bo nie mają pieniędzy na opłacenie internatu dla obojga. Rzecz więc w tym, aby szkoła była jak najbliższej ludzi, by młodzież nie musiała opuszczać domów. A z drugiej strony konieczne jest nieustanne wręcz myślenie jak dostosować kształcenie do potrzeb i przyszłej pracy uczniów.

— Podczas wspomnianej przeze mnie dyskusji doszło jednak do wyraźnego spięcia pomiędzy samymi związkowcami. Oto padł zarzut, że ci członkowie Związku, którzy weszli do rad i władz gminnych, niestety, jakby stracili związkowego ducha, stali się urzędnikami dostrzegającymi bardziej pieniądze niż społeczne potrzeby. W efekcie, to co powinno sprawiać satysfakcję organizacji, może stać się

przyczyną jej wewnętrznych kłopotów.

**Zofia Florecka:** — Mówiłam o tym nie bez powodu. W niektórych gminach takie zjawiska niestety pojawiają się i dlatego uważam, że ZNP stracił część swojego znaczenia, czy jakbym to nazwała, związkowej twarzy. Mogę się mylić, ale takie mam odczucia. Przy czym wcale nie uważam, że w radach, urzędach, Sejmie, nie ma dla nas miejsca. Przeciwnie, powinniśmy tam być i to jak najliczniejszą grupą, by stanowić prawa. Ale wydaje mi się, że przekraczając te progi trzeba chyba zawieszać swoje członkostwo w organizacji. Bo to, co się nie udaje podczas pełnienia tej funkcji, najślimiej uderza właśnie w Związek.

**Jadwiga Jakubowska:** — Apeluję o konkretne nazwanie spraw, bo w przeciwnym razie będę protestować. Jestem radną, kieruję komisją oświaty, kultury, sportu, turystyki i promocji miasta. I twierdzę, że dla placówek oświatowych z Ciechocinka nasza komisja zrobiła bardzo wiele. Myślę tu o remontach placówek, pozyskiwaniu funduszy na potrzeby oświaty, wspomaganie pieniędzmi także tych szkół, które nie podlegają samorządowi. Ale mam na myśli także po-

posła. To właśnie stąd bierze się pytanie, kiedy jest się dyrektorem, a kiedy związkowcem. A nie ukrywajmy, że w naszym Związku zdarza się, że ktoś jest i szefem placówki, i szefem organizacji związkowej. Moim zdaniem, powinniśmy się nad tym zastanowić, by nie dopuścić wikłania organizacji w niekorzystne sytuacje.

— Jakie sprawy, wydarzenia, absorbują dziś waszą, związkowców uwagę, z czym macie największe problemy?

**Zofia Florecka:** — Gdybym miała ocenić sytuację przedszkoli w naszym województwie na stopień, to wystawiłabym... trzy z plusem. W całym województwie z mapy oświatowej zniknęło ponad 20 przedszkoli, ale fala likwidacji tych placówek już chyba opadła. Co może skłaniać do zastanowienia, to fakt, że o wychowaniu przedszkolnym mówi się wyraźnie mniej. Dzisiaj w różnych gremiach dyskutuje się o potrzebach szkół podstawowych, rolniczych, placówkach kuratorskich, wyraźnie na szarym końcu tych rozmów jest wychowanie przedszkolne. Nie jest to tylko moje wrażenie. Co więcej, daje się to zauważyć i w innych gremiach.

## ZWIĄZKOWA TWARZ

wstrzymanie prywatyzacji przedszkola, co było realną groźbą. Z pewnością zatem nie straciliśmy związkowej twarzy, a przeciwnie — pokazaliśmy, że odpowiednio działając w radzie można sprawy oświaty załatwiać korzystnie dla niej.

**Stanisław Jabłoński:** — Niezależnie od tego, że każdy może mieć uwagi i pretensje do pracy związkowych radnych i parlamentarzystów, przeważa opinia, że niezmiernie ważne jest to, aby o nas mówić się przy nas. Ja wiem, że tu zawsze będą dylematy czy bardziej jest się radnym, posem czy związkowcem. Ale rzecz polega na tym, kto będzie nas w tych organach i instytucjach reprezentował, czy całą swoją energię skieruje na obronę oświaty i jej ludzi, czy też przeleje ją na inne sprawy pojawiające się podczas pełnienia funkcji, mandatu. Nie generalizujemy, że wszyscy nasi reprezentanci są ludźmi, którzy zapomnieli o związkowych powinnościach, albowiem urzekła ich polityka.

Chcę powiedzieć, że podczas wyborów do naszej rady gminy, my jako Związek opowiedzieliśmy się za tym, aby kandydował do niej nasz dyrektor. Kandydował, wygrał i został prezesem rady, a dzięki temu my zyskujemy, bo nie tylko wzrósł prestiż szkoły, ale też współpraca z naszym dyrektorem układa się wręcz wzorowo.

**Jadwiga Jakubowska:** — Odwołam się do własnych doświadczeń. Pracuję w radzie, w której jest sprzyjający klimat dla oświaty i właśnie dlatego niektóre decyzje dotyczące naszych placówek były łatwiejsze do przyjęcia. Niestety, nie w każdej radzie jest tak jak u nas, stąd i wyniki pracy radnych-związkowców nie zawsze mogą spełniać oczekiwania. Podobnie jest też w Sejmie, w którym nie wszyscy patrzą na sprawy edukacji tak, jak nasi posłowie. Decyzje i tu i tam zapadają większością głosów, a życie pokazuje, że czasem nie sposób zdobyć tę większość dla oświaty.

**Zofia Florecka:** — Pozostanę przy swoim zdaniu i podkreślę, że nie może być jednak rozdwojenia pomiędzy powinnościami związkowca, prezesa a funkcją dyrektora, radnego,

W tym roku po raz pierwszy od pięciu lat odbyła się konferencja dyrektorów przedszkoli we Włocławsku. To już wyraźnie świadczy, jak niedoceniane są sprawy tego pierwszego ogniska wychowania i oświaty. Ale czy wystarczająco doceniane są one w naszych, związkowych gronach? Przecież także Krajowa Sekcja Wychowania Przedszkolnego przy Zarządzie Głównym nie zorganizowała w tym roku podobnego spotkania dla nas — sekcji okręgowych z całego kraju. Każdy zatem obraca się wciąż tylko w kręgu spraw swego województwa, nie mając należytego rozeznania, co się dzieje gdzie indziej, jak tam rozwiązują problemy. A przecież członkowie sekcji to związkowi specjaliści.

**Jadwiga Jakubowska:** — Gdybym miała określić największy kłopot, to powiedziałabym, że jest nim konieczność nieustannego pilnowania interpretacji przepisów. Bo dyrekcje placówek objaśniają je tak, aby korzyści przynosiło to placówkom a nie pracownikom. W naszej szkole, która pracuje w rytmie turnusowym dochodzi na tym tle do wielu nieporozumień. Najczęściej musieliśmy interweniować w sprawach niewłaściwego obliczenia należności za godziny nadwymiarowe w tygodniach, w których występowała przerwa turnusowa, w sprawach zmian planu pracy w okresie rekolacji, narzucania urlopów podczas przerw turnusowych. Nie bez powodu zatem bardzo często zwracaliśmy się do pracowników, by udowodnić, że racja jest po naszej stronie. Ale niekiedy trzeba było wyprowadzić się po pomoc aż do kuratorium, bo choć racja prawny przyznawał rację Związkowi, to administracja nie chciała jej uznawać. To są uciążliwości, z którymi borykamy się bardzo często.

— Nieustanna walka z dyrektorem...

**Jadwiga Jakubowska:** — Nazwałabym to przede wszystkim pilnowaniem, by wszystko odbywało się zgodnie z przepisami. I tylko o to nam chodzi, bo dzięki temu pozyskaliśmy

nowych członków, również tych, którzy przeszli do nas z drugiej organizacji związkowej. Choć nie ukrywam, że do tego ostatniego przyczyniły się i takie sprawy, jak np. bale dla nauczycieli, które może nie są żadną wielką sprawą, ale przyciągają ludzi do Związku.

**Stanisław Jabłoński:** — Na ponad 50 nauczycieli, którzy pracują w naszym zespole, aż 80 proc. należy do ZNP. Może zabrzmi to zdumiewająco, ale my nie mamy dziś większych problemów! I oby tylko tak dalej.

— Przed wami druga połowa kadencji. Jakie dostrzegacie zagrożenia, wyzwania dla Związku?

**Stanisław Jabłoński:** — Największe wyzwanie — aby nasza praca nadal była tak skuteczna jak teraz. Jeśli czegoś obawiałbym się, to tylko skutków niżu demograficznego, który można wykorzystać pozytywnie, poprawiając warunki nauki uczniów, ale także negatywnie — redukując klasy albo szkoły. Na wszelki wypadek już dziś o tym myślimy i staramy się robić wszystko, aby obiekty były wykorzystane, a ponad 120-letnia tradycja szkoły — kontynuowana.

**Zofia Florecka:** — Największe rozterki na następne lata wiążą się z propozycjami prywatyzowania przedszkoli. Związek bezwzględnie powinien się temu przeciwstawić. Na przykład ukazując, że placówki te istnieją nie od 1989 roku, ale chwalonego przez wielu okresu przedwojennego, że z ochronek wreszcie przeszliśmy do porządných przedszkoli, z kadra o wyższym wykształceniu. W najbliższych latach musimy zatem wszędzie i wszystkim wbijać do głów, że inwestowanie w obywateli, w przyszłość Polski w Europie zaczynać trzeba właśnie od przedszkola, które musi być otwarte dla każdego, bez względu na zasobność portfela. Właśnie w tym widzę ogromne zadanie, a jednocześnie wyzwanie dla Związku.

**Jadwiga Jakubowska:** — Mam jedno wielkie pragnienie, abyśmy jako środowisko nauczycielskie stanowili jedność, która wspólnie występuje w obronie oświaty. I to niezależnie od podziałów organizacyjnych, politycznych. Bo tak naprawdę to kłopoty mamy wszyscy te same i tak samo powinniśmy je rozwiązywać. Różnią nas tylko legitymacje. Więc co jest ważniejsze...?

— W najbliższych miesiącach trwać będzie kampania wyborcza do parlamentu. Na ile wpłynie ona na sytuację Związku? Jaką postawę, waszym zdaniem, powinien zająć ZNP?

**Jadwiga Jakubowska:** — Gdy analizuję co nam dał obecny sojusz parlamentarny, to sądzę, że mniej niż mógłby nam dać. Zastanawiam się więc, czy do najbliższych wyborów ZNP nie powinien pójść samodzielnie, a jednocześnie z drugiej strony zadając sobie pytanie, czy mamy wystarczającą ku temu siłę? I niestety, nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi.

**Stanisław Jabłoński:** — Uważam, że powinniśmy jednak wyjść z SLD, z którym uwikłaliśmy się za bardzo. W naszym regionie liczne są opinie, że należałoby to uczynić, bo choć może to nami chwilowo zachwiać, to w efekcie na pewno wzmocni. Związek musi być apolityczny, reprezentować interesy ludzi, branży, a nie partii politycznych.

**Zofia Florecka:** — Trudna odpowiedź na trudne pytanie. Bo poprzednie rządy i koalicje, w których przecież nie uczestniczyliśmy, niczego dobrego dla oświaty nie zrobiły. Wpędziły ją w jeszcze ciemniejszy zaułek. Ale kto nas zaakceptuje po odejściu z SLD, kto zechce rozmawiać z jedną, osłabioną brakiem takiego poparcia politycznego, organizacją? Jestem więc przekonana, że w najbliższych miesiącach czeka nas wręcz burza mózgów wokół tego problemu. Bo łatwiej powiedzieć, że trzeba być całkowicie apolitycznym, a trudniej dziś być apolitycznym i zdobywać głosy w kampanii wyborczej.

— Dziękuję za rozmowę.



VI KRAJOWY KONKURS  
DZIECI I MŁODZIEŻY NA EKSLIBRIS

## LAUREACI KONKURSU ŻARY'96

Owocem VI Konkursu Dzieci i Młodzieży w Żarach są 1063 grafiki, wykonane przez 927 autorów z 66 placówek i szkół oraz 9 zgłoszeń indywidualnych, w tym czterech autorów z zagranicy.

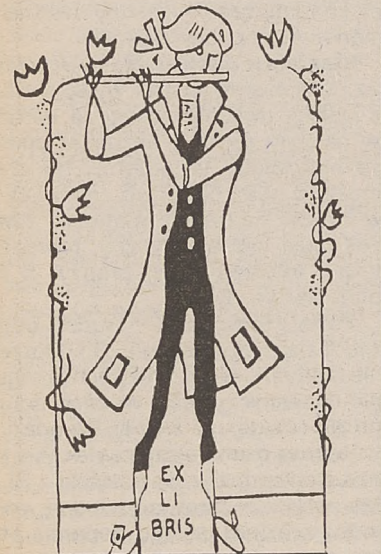
W grupie od 6 do 11 lat przyznano trzy równorzędne nagrody: Barbarze Asztabskiej z Gliwic, Ewie Kawęckiej z Krasnegostawu i Marioli Kwiecień z Wrocławia. Wyróżniono dalszych siedem prac.



Kwiecień Mariola, lat 8  
— linoryt

W grupie od 11 do 15 lat nagrodzono: Jakuba Iwańskiego z Tarnowa, Ewę Marię Kleszcz z Gliwic i Damira Maksutova z Łotwy. Pięcioro dzieci otrzymało wyróżnienia.

W grupie młodzieży szkół ponadpodstawowych przyznano też trzy równorzędne nagrody: Ewelinie Gurladze z Legnicy, Ludmile Sobieszkańskiej z Gliwic i Agnieszce Ulbrych z Zielonej Góry. Wyróżniono sześć prac.



Agnieszka Ulbrych, lat 15  
— ksero z rysunku

Ponadto jury przyznało dyplomy honorowe kilkunastu nauczycielom prowadzącym zajęcia z dziećmi i młodzieżą. (Z)



ZE STR. 1

Drugi konkurs w I LO w Rybniku jednak odbył się. Ponownie jedynym kandydatem była aktualna jeszcze wówczas dyrektorka, która przed podjęciem decyzji o wzięciu w nim udziału rozmawiała z władzami samorządowymi. Zapytała też o zdanie radę pedagogiczną. Uznawszy, że ma poparcie, wystartowała. Niestety, historia się powtórzyła — nie wyłoniono kandydata, któremu można by w zgodzie z przepisami powierzyć funkcję. Ponownie zabrakło wymaganej większości głosów, może także dlatego, że skład komisji był niemal taki sam. Zmienił się tylko przedstawiciel ZNP oraz jedna osoba delegowana z Rady Rodziców. Sprawa obsady pozostała zatem w zawieszaniu do chwili powołania dyrektora przez organ prowadzący szkołę. Nie mogła to być Janina Wystubowa, bo nie wygrała!

Pięć lat nieustannej troski o szkołę, wymierne osiągnięcia uczniów i nauczycieli zasługują na coś więcej niż machinię ręką. Przecież w ocenie pracy mgr Janiny Wystubowej dokonanej przez wizytatora kuratorium na początku tego roku czytamy:

„Wizytacja przeprowadzona przez organ prowadzący nadzór pedagogiczny w styczniu i lutym pozwoliła ocenić pracę I LO jako bardzo dobrą z wyróżnieniem. Pani dyrektor (...) jest osobowością chłonną i otwartą na wszelkie nowości dydaktyczne i metodyczne, co staje się szczególnie przydatne w kreowaniu misji szkoły twórczej (...) Stale motywuje grono pedagogiczne do doskonalenia i samokształcenia, nieustannie podnosząc własne kwalifikacje jako nauczyciel muzyki oraz dyrektor (...) Pani dyrektor, dzięki talentom organizacyjnym i menedżerskim stale rozwija i unowocześnia bazę szkoły, wzbogacając ją o najnowsze pomoce naukowe. Bardzo dobra współpraca z Komitetem Rodzicielskim powoduje przychylną postawę rodziców dla różnych inicjatyw i pomoc w rozwiązywaniu wielu problemów szkoły”.

Ocena ta znalazła się zgodnie z regulaminem w ofercie konkursowej pani Wystubowej, ale nie przekonała w dostatecznym stopniu komisji. Co myślą o tym władze Rybnika? Oto opinia wiceprezenta miasta Jerzego Koguta, odpowiedzialnego między innymi za oświatę.

— Nie widzieliśmy pani Wystubowej na stanowisku dyrektora przez kolejną kadencję. W jej sposobie kierowania szkołą brakowało tych elementów, które uświadamiają młodzieży, że szkoła to także obowiązek. Preferowana była muzyka, a nie dyscyplinujące działania wychowawcze. Nie było jasno sprecyzowanego stylu, pewnych określonych wymagań. Zorganizowaniem konkursów chcieliśmy dać do zrozumienia, że choć w wielu punktach działania pani Wystubowej są wspaniałe, to nie akceptujemy jej sposobu zarządzania szkołą — dużą szkołą. Wotum zaufania, o jakie wystąpiła przed drugim konkursem, miało być może sens przed tym pierwszym. Jesteśmy zdania, że osoba, która nie wygrała konkursu, nie pisze listów z prośbą o interwencję, nie aprobuje wizyt delegacji rodziców czy nauczycieli u prezydenta — choćby dlatego, że takie rzeczy nie dzieją się bez wiedzy i zgody osoby zainteresowanej. Widzimy jednak wszystkie walory pani Wystubowej jako nauczyciela, pamiętamy jej osiągnięcia i chcę zapewnić, że nie pozostanie ona bez pracy.

— W przyszłym roku czekają nas konkursy w 74 placówkach! — mówi prezydent Jerzy Kogut. Nie wyobrażam sobie tego! Brałem udział w kilku konkursach, więc wiem, jaki to wysiłek komisji i stres dla kandydatów. Żeby z tego zrezygnować przedłużając bieżącą kadencję, trzeba wiele o dyrektorze wiedzieć. Wizytacja wizytacją, ale pozostaje pytanie: jak szkoła jest odbierana w środowisku i co się tam dzieje? Żeby podpisać się pod oceną wizytatora, muszę o opinionym człowieku wiedzieć więcej niż jest napisane. Osoba dyrektora to w szkole postać nentralgiczna — ocena człowieka na takim stanowisku zawiera w sobie wiele elementów niewymiernych, aczkolwiek bardzo realnych.

Być może w naszym regulaminie są błędy — dodaje wiceprezydent — być może, że „wysłaliśmy poza ustawę” organizując drugi konkurs, że procedura jest niedoskonała. Tegoroczne doświadczenia, w tym to z Liceum imienia Powstańców Śląskich, były bardzo bolesne. Wiele się jednak nauczyliśmy i mam nadzieję, że w przyszłości nikt nie będzie miał żalu, ani nie pozostanie z uczuciem niesmaku.

### Niepokorna

Janina Wystubowa do pokornych nie należy. Jej list, skierowany do Zarządu Głównego ZNP, noszący datę 5 lipca br. dotyczył interwencji w sprawie niezgodności rybnickiego regulaminu konkursów na dyrektorów z ustawą oświatową. ZG ZNP zwrócił się 17 lipca do Ministerstwa Edukacji Narodowej w tej sprawie. W sierpniu Departament Kadr i Współpracy z Samorządami Terytorialnymi MEN skierował pismo do wicekuratora oświaty w Katowicach z uprzejmą prośbą o zainteresowanie się sprawą w ramach sprawowanego nadzoru pedagogicznego. We wspomnianym piśmie wicedyrektor tegoż departamentu stwierdza też, że według ich oceny „Regulamin przeprowadzania konkursów na stanowiska dyrektorów placówek oświatowych prowadzonych przez miasto, stanowiący załą-

# GORZKI SMAK SUKCESU

cznik do uchwały nr 115/X/95 Rady Miasta Rybnik, narusza przepisy znolizowanej ustawy o systemie oświaty obowiązującej od 1 stycznia 1996 r.” O podjętych działaniach MEN poinformował Zarząd Główny ZNP. Katowickie kuratorium nie odezwało się do końca września.

— Ta szkoła ma pecha — mówi Kazimierz Piekarz, prezes miejscowego Zarządu Oddziału ZNP. To już drugi ambitny dyrektor, któremu nie potrafiło podziękować za wielką i nowatorską pracę. W tym czasie, gdy dyrektorem była Janina Wystubowa, prowadzone tam było nauczanie w międzyodziałowych profilach według programów autorskich, poszerzono programy języków francuskiego i angielskiego oraz nauczanie w klasach „O”. Uczniowie zdobywali corocznie laury w olimpiadach przedmiotowych i artystycznych, zostawali stypendystami Fundacji Batorego i MEN. Prowadzona była też wymiana zagraniczna. Takich sukcesów nie wypracowuje wyłącznie dyrektor, ale to on stwarza warunki i on je także umożliwia.

Do ogłoszonego w maju br. przez Zarząd Miasta konkursu na stanowisko dyrektora I LO zgłosiła się jedynie dotychczasowa dyrektorka szkoły. Zgodnie z uchwałą Zarządu Oddziału ZNP — kontynuuje prezes Piekarz — zostałem wydelegowany do komisji konkursowej. Konkurs przeprowadzony był prawidłowo i zgodnie z regulaminem. Nie zdradzę chyba tajemnicy, jeśli powiem, a mam porównanie, że przedstawiona przez kandydatkę koncepcja pracy była wyjątkowo interesująca, realna i wsparta aktualną (nie historyczną!) dokumentacją osiągnięć tej szkoły. W późniejszej, bogatej dyskusji członków komisji ten korzystny obraz kandydatki nie został w najmniejszym stopniu podważony. Musiałem zaakceptować takiego kandydata. Kiedy więc po głosowaniu tajnym okazało się, że kandydatka nie uzyskała wymaganej regulaminem większości głosów, złożyłem swoje votum separaturne.

### Opinia

naczelnika Wydziału Edukacji Urzędu Miasta w Rybniku Tadeusza Szostoka:

— W I Liceum odbyły się dwa konkursy. Pierwszy 27 maja tego roku, drugi 26 czerwca. Pani Janina Wystubowa, jedyną kandydatką, nie uzyskała w nich wymaganej większości 2/3 głosów i zgodnie z regulaminem — nie mogła być powołana na stanowisko dyrektora. W drugim konkursie skład komisji był zmieniony, znalazł się w nim: inny przedstawiciel ZNP oraz inny Rady Rodziców.

Byliśmy rozczarowani konkursami, które nie przyniosły rozstrzygnięć, bo zniweczyło to wysiłek komisji i kandydatki — dodaje naczelnik Szostok. Przepadała osoba o dużych umiejętnościach i ogromnej wiedzy. Nie straciliśmy pani Wystubowej z pola widzenia. Nowego dyrektora liceum trzeba było jednak powołać. Odmowy, z jakimi spotkaliśmy się proponując stanowisko przedstawicielom rady pedagogicznej tej szkoły, spowodowały, że doszliśmy do przekonania, iż najlepszym rozwiązaniem byłoby powołanie kogoś z zewnątrz. Zwróciliśmy się do kandydatów startujących w poprzednim konkursie, w 1991 roku. Zgodę wyraził, aczkolwiek z dużymi oporami, pan Zbigniew Tomala, anglista, nauczyciel liceum siostr Urszulanek. 30 sierpnia prezydent Józef Makosz podczas posiedzenia rady pedagogicznej, zwołanego na jego prośbę, zwrócił się z apelem o aprobatę pana Tomali. Prezydent uważał, że nie wolno psuć dobrych stosun-

niejszych, w przypiływie emocji, które trudno stłumić do końca, zwołałam podczas przerwy zebranie załogi. Poprosiłam o wyrażenie opinii, czy powinienam startować w drugim konkursie. Od wyników tego „referendum” uzależniłam swoją decyzję, chciałam bowiem wiedzieć, czy będę miała z kim pracować. Z ust kolegi, członka komisji konkursowej, usłyszałam wtedy, że dramatyzuję, przecież to tylko taki sobie konkurs. Jednak uzyskałam poparcie 90 proc. nauczycieli. Uznałam więc, że trzeba startować, żeby nie zawieść osób, które na mnie liczyły. Sądziłam też, że ktoś, kto ma coś przeciw mnie czy mojej koncepcji, zgłosi swoją kandydaturę. Tak się jednak nie stało.

Po pierwszym konkursie rozmawiałam z prezydentem pytając, o co chodzi — kontynuuje pani Janina. Usłyszałam, że faworyzuję muzykę, sama śpiewam z młodzieżą i wprowadzam partnerskie (czytaj: luzackie) metody wychowawcze, a w szkole powinna być większa dyscyplina. To prawda, mój styl kierowania szkołą dopuszczał do głosu młodzież, która nie mając prawa ostatecznej decyzji, mogła jednak wyrażać swoje opinie na wiele tematów, czuć się partnerem i podmiotem działań szkoły. Dryl i posłuszeństwo nie mieszczą się w moich metodach wychowawczych.

Nie mam poczucia krzywdy, ale czuję się nie do końca spełniona jako dyrektor. Pięć lat życia to niemało, więc pozostał zał i jakiś niesmak. Jednak dziś, wchodząc do szkoły, czuję się człowiekiem bardziej wolnym. Myślę, że po jakimś czasie docenię wszystkie „za” tej sytuacji, choć nie jestem tak do końca spokojna o swoją przyszłość. Nie wiem, może będę musiała zmienić wiele w swym zawodowym życiu...

Konkursy? — owszem, powinny być — kończy pani Janina — ale trzeba się zastanowić nad regulaminami, środowiskami reprezentowanymi w komisjach, czy tajemnością głosowania. Miejmy odwagę podpisać się pod własną decyzją.

### Komu stołek?

Przywilejem każdej władzy jest dobór współpracowników, oczywiście określony przez obowiązujące prawo. Szkoda tylko, że w jego glorii nie została dyrektorem osoba o tak dużym dorobku i tak poważnych osiągnięciach. A nie ma przecież takich zbyt wielu. Merytoryczna ocena pracy Janiny Wystubowej, dokonana przez wizytatorów kuratorium kilka miesięcy przed konkursami (szkoda, że dziś nikt nie zdecydował się na rozmowę w tej sprawie), była szczególnie wyróżniająca, czyli najwyższa z możliwych. Obniżyła ją organ prowadzący szkołę omijając w ostatecznej wersji oceny słowo „szczególnie”. Pozostała więc ocena wyróżniająca, bardzo wysoka, ale jednak inna, niż ta zaproponowana przez wizytatora. Do dyrektorki skierowano jednocześnie pismo z zaleceniami pokontrolnymi i terminami ich realizacji. Zalecenia dotyczące podpisów na dokumentach finansowych rady rodziców zostały precyzyjnie zrealizowane. I co? I nic... Nie miało znaczenia zdecydowane poparcie rady pedagogicznej i rady rodziców — konkursy się odbyły, Janina Wystubowa nie wygrała.

Dyrektor, powołany przez samorząd — Zbigniew Tomala, otrzymał propozycję objęcia funkcji 13 sierpnia. Pozostawiono mu dobę do namysłu. — Funkcja dyrektora — mówi — jest z racji ogólnego usytuowania oświaty i z racji pewnych niechęci w konkretnych sytuacjach, funkcją trudną. Wrzesień'96 był chyba najtrudniejszym miesiącem mojego życia. Pięć lat temu brałem udział w konkursie na dyrektora placówki, którą teraz objąłem „z nadania”. Odpadłem wtedy w pierwszym etapie i powiedziałem sobie, że nigdy już nie wezmę udziału w konkursie, gdzie trzeba handlować także tymi elementami osobowości, które powinny być intymną własnością każdego człowieka. Przyjąłem jednak propozycję, bo ta szkoła to tradycja Rybnika — chciałbym ją budować nadal.

Teraz na celowniku rybnickiej opinii będzie pan Tomala. Dotychczasowa dyrektorka nie wygrała, ale przynajmniej przestała ją uwierać dyrektorski stołek. Cóż, nie jest to mebel niosący święty spokój...

MARIA AULICH

# MOŻE KOLEGA?

ZE STR. 1

W sumie jednak młodych ludzi poszukujących bezskutecznie pracy — od czerwca 1995 do czerwca 1996 roku — było więcej i to o 8,4 proc. Jednocześnie po raz pierwszy w tym roku wśród pierwszych na liście bezrobotnych absolwentów byli ci, którzy ukończyli policealne i średnie szkoły zawodowe (55,4 proc.). Natomiast jej końcowe pozycje zajęli absolwenci szkół zasadniczych (w roku ubiegłym stanowili 31,1 proc. a w tym roku 23,4 proc.).

Na szczęście z faktu spadku liczby rejestrujących się absolwentów nikt nie wyciąga wniosku, że problem bezrobocia młodych został rozwiązany lub chociaż częściowo złagodzony. Dlatego powszechne jest przekonanie, że należy podjąć działania, które w sposób rzeczywisty, a nie tylko statystyczny poprawią sytuację młodych na rynku pracy.

Co robić, aby tak się stało — zastanawiali się uczestnicy sesji zorganizowanej przez minister **Barbarę Labudę** w pałacu prezydenckim na początku października na temat „Młódzież na rynku pracy”. Prof. **Krystyna Mlonek** ze Szkoły Głównej Handlowej zwracając uwagę na duże zróżnicowanie terytorialne bezrobocia, główną przyczynę upatruje w nienadążaniu edukacji za potrzebami rynku pracy. To powoduje, że mimo dobrej sytuacji ekonomicznej kraju, dynamika wzrostu bezrobocia wśród młodzieży wynosi 113 proc. Parcie wyżu demograficznego na rynek pracy, jaki nastąpi w latach 1998—2010, wymusi — jej zdaniem — podejmowanie skutecznej walki z bezrobociem młodzieży. Do tego potrzebny jest spójny program polityki państwa wobec młodych ludzi, w którym określone zadania związane z wchodzeniem na rynek pracy będą ciążyły na ministerstwie edukacji, pracodawcach, organizacjach młodzieżowych. — Bezrobocie wśród młodych przynosi niepowetowane straty i to na stałe — obniża siłę produkcyjną człowieka i jego wartość. Ta prawda znana

jest już od dziesięcioleci — stwierdziła z zaskaniem prof. **Krystyna Mlonek**.

A jak sama młodzież postrzega problem pracy i bezrobocia? Z analizy badań ankietowych przeprowadzonych przez CBOS i na UW wynika, że bliższe staje się młodym ludziom poczucie zagrożenia niż nadziei, co ma oczywiście związek z planami podjęcia pracy. Jednocześnie rosną aspiracje edukacyjne młodzieży — dla większości minimum wykształcenia to ukończenie szkoły średniej. O ile dla absolwentów liceów zawodowych i szkół zasadniczych ważna jest przede wszystkim wysokość zarobków, to dla tych z tytułami magistra najistotniejszy jest sens tego, co mieliby robić w życiu zawodowym. Studenci mniej niż rywalizacji obawiają się nudy w miejscu pracy. Wysoko cenią natomiast samodzielność. Zatem podstawowym wnioskiem, jaki nasuwa się z przeprowadzonych badań, jest potrzeba dostosowania edukacji do rynku pracy, co pozwoli także na kształtowanie określonych postaw — stwierdziła dr **Hanna Gulczyńska** z UW.

Gruntownej zmiany systemu edukacji domagał się prof. **Janusz Kulczyński** z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, który zaproponował, aby raz na zawsze skończyć z negatywnym nabożem do szkoły zawodowej i powielaniem w edukacji starych błędów. Jego propozycje zmian w kształceniu zawodowym dotyczą m.in. podniesienia poziomu kształcenia ogólnego, skuteczniejszego poradnictwa zawodowego i nauki zawodu we współpracy z pracodawcą oraz przygotowanie młodego człowieka do szybkiego reagowania na potrzeby zmieniającego się rynku pracy — uważa profesor. Na niedoskonałość kształcenia zawodowego realizowanego w szkołach zwróciła uwagę także **Wanda Stankiewicz**, przedstawicielka Konfederacji Pracodawców Polskich. Z tych też powodów pracodawcy w woj. gdańskim sami zajęli się edukacją ekonomiczną i na półrocznych kursach przeszkolili około 380 osób, z których część podjęła nawet studia. Jednak uważa, że modyfikacją programów nauczania powinien zająć się resort edukacji, a nie pracodawcy, którzy mają moc swoich zadań i obciążeń.

Mniej skłonni do obarczania systemu edukacji za bezrobocie swoich rówieśników byli **Roman Jędrkowiak**, działacz międzynarodowej organizacji skupiającej studentów kierunków ekonomicznych AISEC z Wrocławia oraz **Jan Bury** z ZMW, który przedstawił pesymistyczny obraz możliwości pracy dla młodzieży na wsi. Nie wystarczy mieć pomysły i chęci do założenia jakiejś firmy, np. zajmującej się agroturystyką. Potrzebne do tego są jeszcze pieniądze i to duże — podkreślał. Zwrócił także uwagę na dysproporcje w dostępności do oświaty dzieci ze wsi i miasta, podkreślając przy tym znaczenie szkół wiejskich i pracujących w nich nauczycieli dla całej społeczności wiejskiej.

Większość uczestników sesji bardzo krytycznie oceniła kształcenie zawodowe realizowane w szkołach. Dlatego zabierając głos w dyskusji **Halina Cieślak**, wicedyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego MEN, podjęła się trudnego zadania, aby przekonać wszystkich, że jest inaczej. I że ministerstwo robi wiele, aby zawodówki nadały za potrzebami gospodarki. Zwróciła więc uwagę na fakt, że zmniejszyła się nie tylko liczba zasadniczych szkół zawodowych na korzyść szkół średnich, ale także liczba zawodów i specjalności — kiedyś było ich ok. 520, obecnie 138. Poinformowała także o zmianach w programach nauczania zmierzających do kształcenia szerokooprofilowego i o opóźnieniu decyzji wyboru i przygotowania zawodowego. Charakteryzując pokrótce licea techniczne zaznaczyła, że do 30 marca gotowe będą programy dla nowego typu policealnych szkół, których realizacja pozwoli w bardzo krótkim czasie przygotować młodzież do podjęcia pracy. Szukaniem sposobu na rozwiązanie problemu kształcenia praktycznego są zaś tworzone przez MEN Centra Kształcenia Praktycznego. Miało to przekonać zebranych, że i w MEN robi się wiele, by postawić tamę bezrobociu wśród młodzieży.

\*

Wydłużenie cyklu kształcenia zawodowego nie zmniejsza jednak skali bezrobocia wśród absolwentów, również szerokooprofilowe kształcenie nie zawsze znajduje uznanie u pracodawców, którzy oczekują nieraz bardzo wąskich umiejętności do wykonania konkretnej pracy.

Im bardziej udany jest mariaż kształcenia zawodowego z potrzebami gospodarki, tym mniejsze jest bezrobocie. Dopóki pracodawcy nie porozumieją się ze specjami od kształcenia zawodowego, dopóty nie zdołamy powstrzymać lawiny bezrobocia młodych. Zaś skutki ekonomiczne, społeczne, a także polityczne mogą dać znać o sobie w sposób przykry dla nas wszystkich.

KRYSZYNA STRUŻYNA

Jednym ze sposobów ucieczki młodzieży przed bezrobociem może być zdobycie zawodu hotelarza lub kucharza. Według danych Światowej Organizacji Turystyki (WTO) Polska jest na dziewiątym miejscu pod względem liczby turystów zagranicznych odwiedzających nasz kraj i na trzynastym, jeśli chodzi o wielkość pozostawionych u nas pieniędzy.

## HOTELIK LUB BAR

W 1995 roku około 6,5 mln USD, czyli o 7 proc. więcej niż w roku poprzednim, pozostawili cudzoziemcy w polskich hotelach i restauracjach. Jak wynika z obliczeń dr **Hanny Borne-Falencik** z Instytutu Turystyki w latach następnych może ich być jeszcze więcej — od lat następuje bowiem każdego roku około 5-procentowy wzrost przyjazdów turystycznych do Polski. Także i u nas turystyka ma wszelkie dane, by stać się dużym i znaczącym rynkiem pracy i przyczynić się do zahamowania bezrobocia na wsi. Agroturystyka na całym świecie staje się coraz bardziej popularna i przynosi niemałe zyski. U nas zaś dopiero raczkuje (wg danych GUS w 1994 roku mieliśmy 1830 gospodarstw rolnych przyjmujących turystów). O jej rozwoju zadecydują w znacznym stopniu działania edukacyjne, które spoczywają przede wszystkim na szkole.

W ostatnich czterech latach liczba średnich szkół hotelarstwa-turystycznego zwiększyła się 5-krotnie. Obecnie funkcjonuje ich 174 w tym 125 dla młodzieży i 49 dla

dorosłych. Przygotowują fachowców techników: hotelarstwa, obsługi turystycznej, turystyki i rekreacji oraz hotelarstwa i obsługi turystycznej. Kształceniem kadry dla turystyki na poziomie wyższym zajmuje się 14 uczelni akademickich i 10 wyższych szkół zawodowych. W tym roku mury ich opuściło 600 magistrów turystyki. Ciągłe jednak za mało, pomimo że w latach 1993—94 Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki przeszkolił 400 pedagogów, którzy zajmują się nauczaniem fachowców dla potrzeb rynku turystycznego.

O ile kształcenie w zawodach hotelarstwa-turystycznych odbywa się już według programów zmodernizowanych, to w około 200 zespołach szkół gastronomicznych realizowane jest ono według programu z lat 80. Przyczyna tkwi w tym, że placówki te — jak dotąd — nie posiadają tzw. resortu prowadzącego, to znaczy właściwego ministra.

W przygotowaniu do agroturystyki największą do powiedzenia mają szkoły rolnicze. W kraju jest ich około 700 i w wielu z nich prowadzony jest przedmiot fakultatywny

— Obsługa małego ruchu turystycznego na wsi.

Z badań Instytutu Turystyki wynika, iż absolwenci szkół hotelarstwa-turystycznych w Polsce nie mają problemu z znalezieniem pracy — 62 proc. z nich podejmuje ją natychmiast po ukończeniu szkoły, pozostali zaś kontynuują naukę na wyższych uczelniach lub doskonałą swe umiejętności językowe za granicą.

Statystyka GUS informuje, iż w turystyce na stałe pracuje około 100 tysięcy osób, z czego bardzo wiele ma niestety bardzo niski poziom kwalifikacji lub są bez przygotowania zawodowego. W hotelarstwie wykształceniem średnim legitymowało się zaledwie 10,6 osób, z czego 45 proc. to absolwenci LO. Pracowników z dyplomami szkół wyższych zatrudnionych jest zaledwie 4,9 proc.

Te niezadowolające dane statystyczne, jak i pojawiające się nieraz trudności ze znalezieniem pracy przez świeżo upieczonych hotelarzy i kucharzy wynikają przede wszystkim z faktu, iż pracodawcy bardziej od kwalifikacji cenią sobie rekomendację i doświadczenie zawodowe w turystyce. Jednak zdaniem dr **Hanny Borne-Falencik** dysproporcje te już niedługo ulegną zmianie. Stały rozwój turystyki i jej znaczący udział we wzroście gospodarczym kraju spowoduje, iż absolwenci szkół hotelarstwa-turystycznych i gastronomicznych coraz bardziej będą w cenie. Turystyka bowiem stanie się biznesem, który będzie wymagał nowoczesnie wykształconych fachowców, zdolnych sprostać wysokim wymaganiom odwiedzających nasz kraj zagranicznych turystów i rodzimej konkurencji.

K.S.

## KONTAKTY POLSKO-NIEMIECKIE

Już po raz czwarty kilkusobowa grupa dziewcząt i chłopców z Zespołu Szkół Zawodowych im. W. Witosa w Suchoj Beskidzkiej wraz z opiekunami odwiedziła Szkołę Zawodową Budowy Samolotów w Hamburgu. Na zasadzie wzajemności również młodzież niemiecka przyjmowana była przez rodziny polskie. Młodzież zapoznawała się z funkcjonowaniem szkół uczących zawodu, zakładów pracy, zwiedziła Oświęcim, Kraków i Zakopane.

Szczególnie ważnym elementem odwiedzin są spotkania z burmistrzem miasta oraz wspólne seminaria dotyczące ochrony środowiska, historii XX wieku. Miłym akcentem spotkań polsko-niemieckich są rozgrywki w piłkę siatkową, koszykową, ręczną oraz nie kończące się rozmowy w języku niemiecko-polskim, w trakcie których uczestnicy sprawdzają swoje umiejętności językowe.

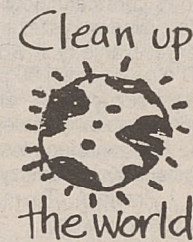
Młodzież ze szkoły z Suchoj Beskidzkiej w czasie pobytu w Hamburgu uczestniczy w zajęciach lekcyjnych w tamtejszej szkole, zapoznaje się z pracą i zasadami kształcenia hotelarzy, gastronomów, mechaników lotniczych, ogląda i podziwia zabytki z XIV wieku w centrum Hamburga i w okolicznych miastach: Bergendorf i Lüneburg.

W programie 7-dniowego pobytu jest również wizyta w porcie, w zakładach pracy, gdzie młodzież niemiecka odbywa praktyki, w hotelu „Berlin”, w szkole hotelarskiej.

Dużym przeżyciem dla młodzieży jest pobyt w rodzinach niemieckich, gdzie oprócz rozmowy uczestniczą w pracach związanych z przygotowaniem posiłków, razem zwiedzają okolicę, odwiedzają znajomych, wypoczywają i bawią się na uroczystościach rodzinnych.

Plonem ostatniej wizyty jest podpisanie umowy o współpracy, która stwarza dalsze możliwości rozwijania tych pożytecznych dla obu stron kontaktów.

ALOJZY SZCZĘŚNIAK



DZIEKUJĘ

MIRA STANISŁAWSKA-MEYSZTOWICZ — prezes Fundacji „Nasza Ziemia”, inicjatorka akcji „Sprzątanie świata” w Polsce — dziękuje wszystkim szkołom za udział w tegorocznej „lekcji ekologii”.

— Wiele podróżuję po Polsce i wszędzie spotykam dyrektorów i nauczycieli mocno zaangażowanych w zorganizowanie i przeprowadzenie już po raz trzeci akcji „Sprzątanie świata”. Bardzo chciałabym uhonorować każdego z nich, ale już z samego wymieniania nazwisk powstałaby pokaźna książka. Pozwólcie więc, że jeszcze raz powiem Wam wszystkim serdecznie i szczerze dziękuję.

Tegoroczna akcja miała na celu przypomnienie, jak ważna jest segregacja śmieci i ich utylizacja. Cieszy, że w wielu szkołach stała się ona doskonałym połączeniem pracy i zabawy — najprostszym i najskuteczniejszą formą edukacji.



Wiele lat temu stałem z grupą szkolnych kolegów w znanej śląskiej koksowni przed wysuwającą się z czeluści rozżarzoną do czerwoności ścianą. Po chwili powietrze wypełnił syk pary i dźwięki przypominające jakąś kosmiczną muzykę. Nieco później czarny już parujący blok osuwał się powoli do otwartych metalowych wagonów. Przewodnik wyjaśnił, że tu powstaje koks i dodał jak się to dzieje.

**Instytut Podstaw Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk (IPIS)**, który powstał przed trzydziestu pięciu laty w Zabrze, miał po sąsiedzku taką koksownię, jedną z wielu w Polsce. Skupieni tam naukowcy wiedzieli, ale nikt nam nie powiedział, że ochładzanie wodą skoksowanego węgla jest niesłychanie wrogie dla tamtejszych pracowników, mieszkańców najbliższej okolicy i przyrodniczego środowiska. Wiele lat temu nic nie można było na to poradzić, po co więc tworzyć niekorzystną atmosferę wśród uczniów. Tymczasem wraz z kłębami ulatniającej się z dużą siłą pary emitowany był w powietrze pył, substancje smotowe, siarkowodór, benzo(a)piren, fenol, cyjanowodór, amoniak, dwutlenek siarki i tlenek węgla. Nie dość na tym. Część tych trucizn spływała przez lata wraz z przemysłowymi ściekami do kiepskich oczyszczalni, jeśli w ogóle istniały, do rzek, zasilając po drodze wody gruntowe. I żeby tylko te. A przecież u nas produkuje się rocznie około 10 mln ton koksu. Do wygaszenia każdej tony trzeba 1,8 metra sześciennego wody, która spływa wraz z toksycznymi związkami chemicznymi.

## Nieustanna degradacja

Zespół naukowy Instytutu PAN dusząc się w takich oparach zdawał sobie sprawę, co w ogóle zawiera górnośląskie powietrze. Nie wiem czy jest w Polsce jeszcze jedna taka placówka naukowo-badawcza, która byłaby tak głęboko uwikłana w nieustającą walkę o poprawę czystości wciąż degradowanego śląskiego środowiska. Trzeba mieć wiele samozaparcia, aby wierzyć, że w tamtejszych warunkach można tyle zmienić, aby ludziom żyło się zdrowiej. I zapewne dzięki tej wierze, a także uznawanym w Polsce i daleko poza nią wysokim kwalifikacjom zespołu, przygotowano ponad 100 technologii, w tym jedną pozwalającą radykalnie oczyścić produkcję koksu. Około 70 proc. wykonanych prac wykorzystanych zostało przez gospodarke. Jak obliczono, wartość kosztorysowa badań wykonanych w trakcie roku wahała się w granicach jednego miliona dolarów. W sumie IPIS ma na swoim koncie ponad 1000 prac naukowo-badawczych, które zaprezentowano w ponad dwu tysiącach publikacji, w tym w około 100 dziełach zwartych.

Jaka jest ekologiczna sfera Górnego Śląska, z którą od tylu lat konfrontują swe siły naukowcy PAN? Nie udało się dotychczas powstrzymać zanieczyszczania wód płynących i degradacji jezior oraz sztucznych zbiorników. A także po części wód podziemnych. Z dokumentacji Instytutu wynika, że w woj. katowickim co roku do wód powierzchniowych poza ściekami komunalnymi odprowadza się około 420 mln m<sup>3</sup> ścieków przemysłowych. Wprawdzie oczyszczają się je w 80 procentach, ale to co pozostaje, jest po części nadal groźne dla środowiska. W tak bardzo ubogim w zasoby wodne regionie, gdzie na mieszkańca przypada rocznie około 600 m<sup>3</sup> (średnio w Polsce 1700 m<sup>3</sup> wody), 84 komunalne oczyszczalnie przepuszczają 57 proc. z 333 mln m<sup>3</sup> ścieków, ale tylko 32 (27 proc.) oczyszczają je dostatecznie. Stąd walka o czystą wodę jest jednym z priorytetów placówki PAN z Zabrze.

## Koks przestaje truc

Powróćmy do koksu-truciciela. W trakcie odgazowania węgla kamiennego powstają bardzo toksyczne i trudne do oczyszczenia wody odpadowe. Próbowano różnych sposobów, m.in. technologii biologicznego oczyszczania fenolowych wód koksowniczych metodą osadu czynnego. Był to postęp, ale nie przyniósł spodziewanych rezultatów. Woda nadal zawierała za dużo związków organicznych i sporo amoniaku.

W 1989 r. naukowcy z IPIS przystąpili do nowych poszukiwań, które dzięki finansowemu wsparciu KBN (zamówiony projekt celowy), zostały sfinalizowane opracowaniem technologii wraz z bioreaktorem, która ma zapewnić wysoko efektywne oczyszczanie wód koksowniczych. Badania wykazały, że oczyszczanie tych wód ze związków organicznych, azotu oraz siarki jest o co najmniej 80 proc. większe, a w porównaniu z rozwiązaniami zagranicznymi — tańsze w sferze inwestycyjnej, a także wymagające o połowę mniejszych sum na eksploatację. Technologia rodem z zabrzańskiego Instytutu PAN zostanie wdrożona w 1997 roku w Kombinacie Koksowniczym Zabrze, a później w koksowniach Dziesiszowice i Przyjaźń. To rozwiązanie przywracać będzie naturze skażone dotychczas wody.

Innym przykładem może być próba cofnięcia daleko posuniętej degradacji zbiornika Pławniowickiego. Postępująca eutrofizacja wywołana stan alarmowy w regionie i stolicy. Badania wykazały całkowity brak tlenu w naddennej warstwie wody i zatlenienie warstwy powierzchniowej. Z dna wydzielał się siarkowodór oraz spore ilości związków fosforu, które przyspieszają produkcję biomasy. Niekorzystne zmiany powoduje okoliczne rolnictwo, przemysł i rozbudowana turystyka. Nad zalewem latem odpoczywa co roku 15 do 20 tysięcy osób, co jest powodem nasilenia ścieków z okolicznych ośrodków wypoczynkowych i miejsc biwakowania. Realizowany projekt celowy ma doprowadzić do instalacji w zbiorniku systemu lewarowo-upustowego, który umożliwi odprowadzanie z rezerwaru również naddennych odtlonionych mas wody. Naukowcy opracowali też między innymi sposób usuwania fosforów z osadów dennych podczas deficytu tlenu, co zmniejszy produkcję biomasy. Właśnie opadająca na dno biomasa kumuluje ładunki azotu i węgla organicznego.

Aby w pełni zaczął funkcjonować mechanizm obronny sztucznego jeziora, porządkuje się jego otoczenie, a zwłaszcza gospodarke wodno-ściekową w ośrodkach komunalnych i turystycznych. Powstają stawy przedzbiornikowe w celu wychwytywania związków azotu i fosforu, które wnoszą do zbiornika Potok Toszecki. Jak wykazały badania, w tak zamkniętych środowiskach jak jeziora, bagna, stawy, fosforany wraz z azotanami niosą śmierć dla fauny i flory. Realizowany projekt celowy ma być wdrożony przed końcem 1998 r.

## Siarkowoazotowe powietrze

W powietrzu nad górnośląskimi aglomeracjami wciąż notuje się największe stężenie siarki i azotu. Przekracza ono wielokrotnie roczną koncentrację dopuszczoną przez obowiązujące normy. Przyczyniają się do tego między innymi fabryki, huty, koksownie, duże i małe elektrociepłownie, a także tysiące pieców domowych i kuchni w mieszkaniach opalanych węglem. Siarka i azot w takim stężeniu ma wielce

niekorzystny wpływ na zdrowie ludzi, dewastuje systematycznie materiały w obiektach budowlanych, w tym zwłaszcza zabytkowych. A więc walka o czyste powietrze jest kolejnym priorytetem w pracach IPIS.

Trudno zwalczać nie dysponując rozpoznaniem sytuacji i metodami postępowania. Oryginalnym osiągnięciem IPIS są podstawy strategii ochrony powietrza w regionach uprzemysłowionych. Opracowano metodę, która pozwala określić dopuszczalną emisję zanieczyszczeń powietrza ze źródeł pojedynczych i grupowych, sposoby określania ważności wpływu poszczególnych źródeł na jakość powietrza i kolejność ich eliminowania. Metodykę tę opracowano na przykładzie Katowickiego, ale mogą z niej korzystać wszystkie regiony.

W toku wieloletnich prac przygotowano m.in. metody jednoczesnego usuwania tlenków azotu i siarki z gazów odlotowych. Skonstruowano też bardzo skuteczne filtry spiekane do odpylania przemysłowych gazów odlotowych. Jest to jeden z przykładów świadczących, że aktualny stan wiedzy i techniki pozwala ograniczyć zanieczyszczenie powietrza, a w przypadku siarki i azotu — do dowolnie przyjętych granic. Te dwa gazy w procesie czyszczenia były dotychczas przetwarzane przez dwie instalacje. W toku badań opracowano urządzenia, które eliminuje jednocześnie siarkę i azot. To kosztuje, ale jest jednym z wielu dowodów, że w Polsce ochrona atmosfery nie jest problemem naukowym, technicznym, lecz bardziej ekonomicznym. Ta nowa technologia zostanie sprawdzona w Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej w Chrzanowie, gdzie działają dwie instalacje.

Jak ogromne znaczenie mają te prace, niech świadczy sytuacja z 1995 r. W wyniku spalania węgla kamiennego i brunatnego w zakładach energetycznych wyemitowano 1,7 miliona ton dwutlenku siarki i 0,5 miliona ton tlenków azotu. Tylko około 20 proc. dwutlenku siarki i zaledwie około 4 proc. tlenków azotu zostało zatrzymanych w urządzeniach oczyszczających spaliny. Skutki zapylenia mają szkodliwy wpływ na układ oddechowy, sercowo-naczyniowy i błonę śluzową. Przypomnijmy, iż dwutlenek siarki i tlenek azotu, połączone z wilgocią zawartą w powietrzu, tworzą kwaśne deszcze tak negatywnie wpływające na lasy, łąki i pola uprawne. Powiększają one zakwaszenie jezior i wód gruntowych, zabijają ryby i inne wodne organizmy. Zanieczyszczają też wodę pitną. Im więcej więc zakładów energetycznych pójdzie śladami Chrzanowa, tym lepiej dla naszego zdrowia. A przy okazji sprostamy normom obowiązującym w Zachodniej Europie, do której przecież zmierzamy.

## Księżycowe krajobrazy

Niektóre fragmenty Górnego Śląska wciąż porównuje się z krajobrazem Księżyca. I trudno się temu dziwić, jeśli zważyć, że Katowickie zalega około 750 milionów ton odpadów przemysłowych. Niektóre nie tylko szpecą, lecz zarazem wywierają szkodliwy wpływ na środowisko, zwłaszcza wodne, ponieważ zachodzą w nich biochemiczne przemiany. Każdego roku przemysł odkłada 60 do 70 mln ton. Z tej olbrzymiej porcji do różnych robót, np. drogowych, wykorzystuje się około 30 mln ton odpadów, zwłaszcza górniczych. Jednak w miarę upływu lat maleje obszar dziewiczych hałd. Jest to efekt kompleksowych prac, skupiających przedstawicieli różnych dziedzin nauki.

Między innymi uczeni zajmują się doбором gatunków roślin nadających się do zalesienia terenów zdegradowanych przez przemysł. Projekty międzynarodowych badań obejmują problemy rekultywacji biologicznej hałd i zwałowisk. Bada się migrację zanieczyszczeń ze zwałowisk odpadów przemysłowych i ich wpływ na jakość wód w danym regionie.

Najczęściej występują odpady górnicze, z kamieniołomów, ziemia z wykopów, gruz. Realizowany przez Instytut projekt celowy zakłada odtworzenie terenów zielonych. Projektuje się przykładowy park na zdegradowanej powierzchni składowiska kopalni węgla kamiennego Piast. Badania wykazały, że sadzenia rekultywacyjne najbardziej skutecznie spełnia roślinność trawiasta. Sprawdzono eksperymentalnie wiele odmian traw, przeprowadzono szereg zabiegów agrotechnicznych i w rezultacie na skałach zaczęły powstawać biotopy, żywa zieleni. Na części gruntu wykorzystuje się ziemię, ale jest jej zbyt mało. Dlatego większość hałd jest rekultywowana bez podkładu. Wymagało to m.in. ustalenia, które trawy mają możliwość samoodnawiania się w tych warunkach.

Pracom praktycznym nieustannie towarzyszą badania. Instytut PAN w Zabrze jest jedną placówką w Polsce, która obserwuje przydatność traw w rekultywacji biologicznej hałd kopalnianych. Tu promuje się uprawy nasion polskich odmian traw przydatnych do przywracania biologicznego życia na poprzemysłowych nieużytkach. Właśnie trawy, a nie kosztownych drzew i krzewów, które nie sprawdziły się.

## Bezcenna lista

Lista wykonanych dla ochrony środowiska prac jest bardzo długa. Między innymi przebadano kompleksowo, jak oddziałuje na środowisko energetyka na przykładzie elektrociepłowni Łęg i elektrowni Skawina. Starano się też określić, jak oddziałują na otoczenie — górnictwo siarki (kopalnia Machów), hutnictwo (huta cynku Miasteczko Śląskie), przemysł maszynowy (Fabryka Maszyn Rolniczych w Strzelcach Opolskich), przemysł materiałów budowlanych (cementownia Chełm, Rejowiec, Strzelce Opolskie), przemysł chemiczny (Pollena z Paczkowa), przemysł drzewny (zakłady z Leżajska), przemysł rolno-spożywczy (Opolskie Zakłady Koncentratów Spożywczych). W kręgu zainteresowań Instytutu znalazły się inwestycje drogowe, składowiska odpadów miejskich, przemysłu metalurgicznego, maszynowego, skórzanego, dziewiarskiego, zwałowiska górnicze, oczyszczalnie ścieków.

Osiągnięcie znakomych rezultatów było możliwe dzięki temu, że pracujący w panowskiej placówce absolwenci uniwersytetów, politechnik, uczelni rolniczych i ekonomicznych, potrafili porozumiewać się wspólnym językiem inżynierii środowiska. Dysponują oni rzadką na świecie umiejętnością globalnego rozwiązywania zadań: począwszy od poznania źródeł zagrożenia, na likwidacji negatywnych skutków kończąc. Realizują oni tematy w cyklach zamkniętych: badania podstawowe — wdrożenia. Pieczę nad wszystkim sprawuje 45 pracowników naukowych, w tym 10 profesorów i docentów oraz 25 doktorów. Oni robią swoje. Ich technologie można wykorzystać w całym kraju. Poprawa w szerszej skali zależy od tych, którzy trzymają w swych rękach wdrożenia, a są to rząd, wojewodowie, przy udziale Sejmu, który uchwala budżet kraju.

**W przygotowanym przez PAN szeroko komentowanym raporcie Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku” — „DROGA DO ROKU 2010” znajdujemy kilka znamienych opinii. Jego autorzy są zdania, że zahamowanie degradacji ekologicznej kraju musi być jednym z głównych celów przyszłego rozwoju i priorytetów każdej strategii. Jest to niezbędne m.in. dlatego, że jak dotąd 11 procent powierzchni Polski jest zdegradowane ekologicznie. W przypadku wód gruntowych, bez których trudno sobie wyobrazić rozwój rolnictwa, tylko 40 procent nadaje się do wykorzystania. Reszta została zanieczyszczona.**

Jeśli chcemy zachować unikalne w Europie zespoły przyrodnicze jezior, bagien, puszczy, trzeba podjąć szybko efektywne działania. Czy zdążymy? Co w ogóle uda się ocalić? Profesor Leszek Kuźnicki, członek rzeczywisty PAN, w opublikowanym szkicu — „Polska w roku 2010”, (patrz kwart. „Nauka” 2/95), stwierdza, że przez najbliższe kilkanaście lat z obszarów Polski zniknie przynajmniej kilkaset roślin i zwierząt. W naszym drzewostanie ma też nastąpić ograniczenie drzew iglastych, ale największe niekorzystne zmiany mogą dotknąć ekosystemy wodne i torfowo-bagienne. Nie można wykluczyć zmniejszenia ich powierzchni i biologicznej różnorodności. Emitowanie, zwłaszcza przez przemysł, dwutlenku siarki i azotu, o czym mowa jest w artykule obok, może ulec zmniejszeniu do poziomu postulowanego w międzynarodowej konwencji o ponadgranicznym przenoszeniu zanieczyszczeń

powietrza. Może tak być, jeśli w kraju nastąpi zmniejszenie zużycia węgla kamiennego i brunatnego, a jednocześnie przemysł udoskonali techniki oczyszczania gazów spalinowych. Autor określa swą projekcję jako optymistyczną.

Zdaniem prof. Kuźnickiego możemy mieć ostre kłopoty z wodą. Przybliżyły je w drugiej połowie naszego wieku rosnące fale zanieczyszczeń. W efekcie skażonych zostało ponad 90 proc. wód powierzchniowych, z tego 35 proc. znalazło się poza wszelką klasyfikacją. Oznacza to, iż są wręcz trujące. Zdołaliśmy zanieczyszczyć także do 20 proc. wód podziemnych. W tej sytuacji do 2010 r. bilans wodny nie poprawi się nawet wówczas, gdy budowa oczyszczalni ścieków komunalnych i przemysłowych przebiegać będzie w szybszym tempie. Korzystne zmiany mogłyby wystąpić w wyniku ograniczenia produkcji rolnej i zaniechania produkcji w niektórych gałęziach przemysłu.

Podobną sugestią znajdujemy we wspomnianym raporcie PAN, gdzie wręcz stwierdza się, iż stan środowiska przesądza o konieczności rezygnacji z wielu przedsięwzięć produkcyjnych na terenach zagrożonych ekologicznie. Czy politycy i działacze gospodarczy zdecydują się na wybór takich wariantów, które będą najmniej groźne dla środowiska? Chyba jednak sami uczeni i autorzy raportu nie bardzo to wierzają, gdyż stwierdzają, że ze względu na wielkość potrzebnych sum priorytety ekologiczne mogą przegrać w konfrontacji z preliminarzem sum przeznaczanych w budżecie państwa na inwestycje niezbędne do pobudzenia rozwoju gospodarczego kraju i wyjścia z recesji.

W ubiegłym roku PAN opublikowała syntezę prac 91 komitetów skupionych przy tej korporacji uczonych. Zawierała ona ocenę stanu nauki w Polsce. Wśród nich Wydział VII Nauk o Ziemi i Nauk Górniczych PAN zaprezentował m.in. efekty działań w sferze inżynierii środowiska (patrz kwart. „Nauka”, nr 2/95, s. 363—366). Okazuje się, że „... mimo niekorzystnej atmosfery stworzonej wokół inżynierii środowiska, braku ogólnej koordynacji i niewielkiego zainteresowania rozwojem tej dziedziny i niedostatkiem środków finansowych...”, uczeni osiągnęli niemało. Poziom badań i efekty nie odbiegają od dobrych rezultatów uzyskiwanych na świecie. Podkreśla się bardzo dobry poziom metodologiczny w porównaniu z wieloma krajami zachodnimi, mimo że nakłady były u nas kilkadziesiątkrotnie niższe niż tam. Z osiągnięciami w sferze eksperymentalnej jest gorzej, ponieważ po 1990 r. praktycznie odcięto placówkom badawczym dopływ najnowszej aparatury. Przyczyn upatruje się w braku funduszy, lecz w znacznej mierze trzeba ich też szukać w złych przepisach, co uniemożliwia kierowanie odpowiednich sum na badania i wdrożenia. Istotną przeszkodą okazuje się też brak koordynacji działań technicznych służących ratowaniu zanieczyszczonego środowiska. Naukowcy sądzą, że koordynacja techniczna wymusiłaby odpowiednio skoordynowane badania naukowe. Mimo to opracowano wiele urządzeń i technologii, ale nie wykorzystano ich w pełni w praktyce. Kupuje się natomiast zagraniczne licencje mimo istnienia porównywalnych rozwiązań krajowych. Tego typu taktyka ekonomiczna budzi wiele wątpliwości wśród autorów raportu PAN „Droga do roku 2010”. Ich zdaniem w przyszłości jednym z głównych czynników dynamizujących wzrost produkcji przemysłowej powinien stać się rozwój przemysłu wytwarzającego aparaturę służącą ochronie środowiska. Ta dziedzina mogłaby stać się jednym z kierunków potencjalnej specjalizacji Polski wśród przemysłów wysokiej techniki. Warunkiem byłaby kooperacja na przykład z Niemcami, które w tej dziedzinie są zaliczane do największych producentów na świecie. Za drugi czynnik dynamizacji produkcji autorzy raportu uważają maksymalne wykorzystanie obcych kredytów przyznawanych na poprawę stanu ekologii tradycyjnych polskich przemysłów poddawanych rekonstrukcji. Chodzi tu m.in. o energetykę, hutnictwo i ciężką chemię.

Zdaniem naukowców z Wydziału VII PAN, oceniających stan inżynierii środowiska, rozwój tej dziedziny i liczące się wyniki są zasługą zwłaszcza Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska Politechniki Wrocławskiej, Instytutu Systemów Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej, Instytutu Inżynierii Wodnej i Ścieków Politechniki Śląskiej, Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska AGH, Instytutu Ochrony Środowiska w Warszawie, Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie oraz prezentowanego obok Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska PAN w Zabrze. Ponadto rozproszone badania prowadzą liczne placówki uczelniane i badawcze. PAN ocenia, iż stopień rozproszenia badań jest bardzo wysoki, co przy braku skutecznego przepływu informacji i koordynacji osłabia ich skuteczność. Teoretyzując można by powiedzieć, iż w ochronie środowiska mamy szansę osiągnąć znacznie więcej. Niestety nie jest to takie proste w sferze ekologii. Często zmieniające się rządy wprowadziły różnorodne branżowe programy sprzeczne z ekologicznym rozwojem kraju. Niektóre ustawy i polityki sektorowe, na przykład energetyczne, rolne, transportowe, miały więc charakter antyekologiczny. Te działania, jak sądzą autorzy raportu PAN, przesądziły o tym, co jest i co ma być. „Stąd tak ważne jest odróżnienie tego, co można zrobić, od tego, co byłoby pożądane, ale jest mało realne w świetle faktów dokonanych. Na przykład podpisane przez Polskę układy o stowarzyszeniu z Unią Europejską przesądzą o niektórych sprawach na 10—12 lat naprzód”. Można tylko mieć nadzieję, że nie dotyczy to stanu ekologicznego Polski.

Kolumna została przygotowana we współpracy z Komitetem Badań Naukowych.

**Prowadząc lekcję często mówię, że Ojstrach chciał tak, Umińska inaczej, a Ricci proponował jeszcze coś innego. Nauczyciele na zawsze wpisali się w moją duszę i w moje granie...**

# MOI MISTRZOWIE

**O swoich nauczycielach opowiada wybitna skrzypaczka KAJA DANCZOWSKA**

— Każdy jest pod wpływem innych i to jak żyje, zależy od jego przewodników duchowych, naukowych, „życiowych”, sercowych, psychicznych. Miałam wielu nauczycieli. Jedni uczyli mnie po prostu zawodu, czyli grania na skrzypcach, inni geografii, polskiego czy chemii. Najważniejsi byli ci, którzy uczyli mnie życia. Moimi przewodnikami duchowymi byli przeważnie ludzie z kręgu muzyki.

Skrzypce pod brodę włożył mi profesor Stasica. Nie umiałam jeszcze wtedy czytać i pisać, a On wprowadził mnie w świat radości, jaką może dawać muzyka. Lekcje u Niego były bardzo wesołe. Nie pamiętam długich i żmudnych ćwiczeń — z profesorem Stasicą to zawsze była radość. Także dziś czuję się nieszczęśliwa, gdy z różnych powodów nie mogę w danym dniu ćwiczyć. Miał chyba do mnie żal, kiedy od Niego odeszłam. Miałam wtedy zaledwie osiem lat i nie decydowałam o sobie. Nigdy nie zapomnę, że dzięki Niemu ukochołam muzykę. Będę też zawsze pamiętać swój pierwszy występ jeszcze za Jego czasów, po ukończeniu pierwszej klasy szkoły muzycznej. Za skrzypce pod brodę, za miłość do muzyki, za świat radości, w jaki mnie wprowadził, zawsze pozostanę wdzięczna profesorowi Stasicy.

W drugiej klasie szkoły podstawowej zajęła się mną profesor Eugenia Umińska, ówczesny rektor Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, wielka dama polskiej wiolinistyki, wspaniała, koncertująca i jeżdżąca po świecie skrzypaczka. Prowadziła mnie aż trzynaście lat. Pod Jej okiem przepoczwaczałam się z dziecka w panienkę, z panienki w studentkę.

Miałam dużo szczęścia trafiając do profesor Umińskiej. Ona właściwie nie uczyła mnie grać na skrzypcach. Dawała ośmioletniej dziewczynce koncertowy program, siadała przy fortepianie, grała całe partie i mówiła: Ty dyrygentem to będziesz właśnie tak. Ty nie grasz jeszcze z dyrygentem, ale tak właśnie będzie z orkiestrą. A ja przecież właściwie nie umiałam jeszcze grać na skrzypcach! — tylko, że w głowie słyszałam cały koncert z orkiestrą.

Kilka tygodni temu widziałam przypadkiem w telewizji wywiad z profesorem Umińską, która nie żyje od 16 lat. Było to stare, czarno-białe nagranie, ale wzruszyło mnie ogromnie. Pani profesor mówiła o mnie, o tym, że w kilkuletnim dziecku dostrzegła, wyczuła, usłyszała artystkę grającą na wielkich estradach świata. Nie znałam tego wywiadu!

Profesor Umińska niedługo przed śmiercią ofiarowała mi swoje skrzypce, rzecz najważniejszą dla muzyka instrumentalisty. Dziś, z pozycji nauczyciela, oceniam to także jako chęć przekazania swojemu uczniowi wszystkiego co się ma najlepsze. Odbyła się prywatna, nieduża, ale bardzo wzruszająca ceremonia. W pokoju pełnym antyków zebrało się grono przyjaciół pani profesor, ludzie jej najbliżsi, moja mama i ja. Głównym bohaterem były jednak skrzypce — wtedy mi je wręczyła. Minęło prawie 20 lat, a ja



wciąż na nich gram. Można z nich wydobyć najpiękniejsze dźwięki. Coraz bardziej mi się podobają — to jest dzieło sztuki, które ma prawie trzysta lat! Skrzypce, jeśli się je kocha i gra na nich, z latami pięknieją. To one grają coraz piękniej, nie ja!

Człowiekiem, który wywarł ogromny wpływ na mnie jako skrzypaczkę estradową, był Karol Teutsch. Objechałam z nim prawie cały świat. Był dyrektorem wspaniałej orkiestry kameralnej z Warszawy i jako solistka grałam z jego zespołem ponad 10 lat, w najróżniejszych zakamarkach naszego globu. Poznałam Go jako dwudziestolatnia dziewczyna już podczas koncertów. Często peszył mnie swoim dowcipem, niezwykłym poczuciem humoru. Umiałem zawstydzac najmłodszą osobę w zespole, jaką wtedy byłam. Był człowiekiem niezwykle barwnym, ale nie przeszkadzało mi to w graniu. To właśnie Teutsch nauczył mnie grać w zespole, bo po koncercie solowym siadałam i grałam razem z nim. Nigdy wcześniej tego nie robiłam i było to dla mnie wielką nauką. Dyrektor Teutsch uczył mnie bycia w zespole i z zespołem, ale przede

wszystkim życia. Żałuję, że nie zdążyłam Mu tego powiedzieć.

Po trzynastu latach spędzonych pod czujnym, ale serdecznym okiem profesor Umińskiej i skończeniu studiów, spotkało mnie kolejne wielkie szczęście. Trafiałam do słynnej klasy numer osiem konserwatorium w Moskwie. To była Mekka, do której ciągnęli muzycy z całego świata. Klasa numer osiem, to międzynarodowa grupa prowadzona przez Dawida Ojstracha, jednego z najwspanialszych skrzypków wszechczasów. Byłam jedyną Polką i uważam to za swoje szczęście, które jednak trwało krótko — zaledwie dwa lata.

Lekcje odbywały się rzadko, ponieważ Ojstrach grał i jeździł po świecie z koncertami. Prosto z kolejnej podróży, jeszcze z walizkami, przyjeżdżał do konserwatorium i natychmiast rozpoczynał lekcje. Zresztą trudno było te spotkania nazywać lekcjami. Zawsze robiłam nowy program nie mając właściwie okazji, żeby pokazać Ojstrachowi co udało mi się zmienić. Chciałam Mu zrobić przyjemność, pochwalić się zrealizowaniem Jego uwag, ale wciąż było potrzebne coś nowego. Dziś wiem, że Jego uwagi

były tak dalekosiężne, że jeszcze teraz z nich korzystam.

Największym przeżyciem związanym z pobytem w klasie Ojstracha była Jego lekcja otwarta, a właściwie koncert, na który zjechali pedagodzy z wielu stolic świata. Profesor miał „wystawić swoją czwórkę”. Kiedy powiedział: — No to, ty Kajeczka, będziesz grała koncert Szostakowicza — czułam się tak, jakbym dostała najważniejszą w życiu nagrodę. Z żadnego lauru wcześniej ani później nie cieszyłam się tak bardzo. Dawid Ojstrach, mimo krótkiego z Nim kontaktu, miał ogromny wpływ na całe moje życie. Ponieważ był człowiekiem wróżliwym i ciepłym, rozmawiało się z Nim właściwie o wszystkim. Interesował się życiem każdego swojego ucznia, korespondował z nami. Chciałabym mieć taki kontakt ze swoimi studentami, jaki miał ze swoją grupą Dawid Ojstrach.

Kolejnym moim nauczycielem był Ruggiero Ricci. Doskonaliłam u niego stronę wirtuozostwa instrumentalnego. Były to kursy mistrzowskie, na które pojechałam do Kanady już po śmierci Ojstracha. Ricci, obwołany największym wirtuozem XX wieku, nigdy wcześniej nie uczył. Lekcje polegały na tym, że słuchał większej partii utworu, potem podchodził do mnie i mówił: — Nic nie zmieniaj. Pozwalał jednak słuchać własnego ćwiczenia. Kiedy pytałam jak On to robi, radził mi tylko uważnie patrzeć i słuchać. Mówił, żeby podpatrywać i bardzo cieszył się, kiedy proponowałam własne interpretacje.

W swojej działalności pedagogicznej zawsze odwołuję się do doświadczeń wyniesionych od moich nauczycieli. Mało tego! Prowadząc lekcję często mówię, że Ojstrach chciał tak, Umińska inaczej, Ricci proponował jeszcze coś innego. Radzę jednak moim studentom, żeby wybrali albo zaproponowali coś własnego, może lepszego. Cieszę się, gdy grają „swoje”, ale wystarczyłoby mi, gdyby grali podobnie do Ojstracha.

Nauczyciele na zawsze wpisali się w moją duszę i w moje granie, ale wiele też nauczyłam się od swoich najzdolniejszych studentów. Podobnie jak Ojstrach, mam „swoją czwórkę”. To Robert Kabara, dziś już zupełnie „wyzwolony” skrzypek, laureat wielu konkursów, Kazimierz Skowronek, Anna Tarnawska i Iwona Boesche. Wszyscy inni moi uczniowie są równie wspaniali, a może będą jeszcze lepsi, czego im serdecznie życzę. Jeśli nadal będę uczyć takie talenty, to sama też będę się rozwijać. Robimy razem „ogromne” programy, studenci wiele proponują od siebie — to wielkie szczęście trafiać na takich uczniów.

Zycie jednak to nie tylko skrzypce. Czytała i pisać nauczyła mnie mama z „Elementarza” Falskiego. Ze szkoły podstawowej niewiele pamiętam. Przypominam sobie jednak doskonale panią Marię Mazurkową, dzięki której już w liceum zrozumiałam, dlaczego żarówka świeci. Dla pani Mazurkowej zdawałam na maturze chemię. Chcia-

łabym być takim nauczycielem jak Ona, bo pojęcia nie mam, jak Jej się udało prowadzić naszą hałastrę i być uwielbianą właściwie przez wszystkich.

Dzięki nauczycielom ze świętą cierpliwością dla uczennicy, której nie było w szkole przez pięć miesięcy maturalnej klasy, zdałam egzamin dojrzałości. Nie chodziłam do szkoły, bo przygotowywałam się do konkursu Wieniawskiego i do innego konkursu, który miał się odbyć w Neapolu. Matura wypadła między jednym a drugim. Pamiętam do dziś, jak rzetelnie przez pięć godzin pisałam pracę o Wyspiańskim.

Wiosną moja córka zdawała egzaminy wstępne do Liceum Muzycznego w Krakowie. Nie wiem, czy nie był to mój najtrudniejszy występ. Rola matki piętnastoletniej Justyny jest jak bezustanny sprawdzian ze wszystkiego. Na szczęście, wielką pomocą są dla mnie jej nauczyciele. Pani Celestyna Koziak kształtuje nie tylko ręce przyszłej pianistki, ale i jej życiowy kręgosłup. Potrafi wykorzystać ten bardzo jeszcze plastyczny materiał, a że robi to wspaniale, sama wiele korzystam podpatrując, jak ta moja „wierzbowawitka” jest prowadzona. Za tydzień Justyna będzie miała pierwsze lekcje już w liceum — będę wtedy na drugim końcu świata, ale przecież zostawiam córkę z moją myślą i z jej nauczycielami. Na razie radujemy się wspólnie życiem i rozumieniem muzyki.

Za swoich nauczycieli, którym wiele zawdzięczam, uważam też wszystkich partnerów spotkanych na różnych estradach. To dyrygenci, pianiści i ci muzycy, których osobowości nie da się zapomnieć. Nie są ważne nazwiska, mogą grać właściwie z każdym, ale najlepiej, żeby to był ktoś taki jak Jan Krenz, Tadeusz Strugała, Antoni Wit czy Waldemar Malicki — pianista, ale muzyk tak wielki, że potrafiłby chyba dyrygować kilkoma orkiestrami jednocześnie.

Każde spotkanie z ciekawym, wróżliwym człowiekiem, jest dla mnie jak karta nowej książki. Chciałabym mieć jakiś wielki korytarz, na którym rozwiesiłabym te wszystkie kartki z nigdy nie napisanego podręcznika życia. Biegałabym tym korytarzem jak najdalej, żeby po drodze ścisnąć wszystkie ważne dla mnie osoby. Nie mam takiego korytarza, ale często zdarza mi się, że przed koncertem myślę o ludziach, których uważam za swoich nauczycieli. Mówi się czasem, że jesteśmy tylko odwórcami, a tymczasem gra jest tworzeniem — tak mnie nauczono. Wirtuoz instrumentalista musi przeżywać podwójne emocje, żeby miał czym dzielić się ze słuchaczami, żeby nimi zawiądnąć i puścić się we wspólny tan. Wzruszenie, które chce się ofiarować, trzeba przeżyć samemu. Dzięki moim nauczycielom zawsze o tym pamiętam, a czy udaje mi się realizować wskazówki mistrzów — to już mogą ocenić tylko słuchacze.

Notowała **MARIA AULICH**  
sierpień'96

## KONKURS RODZINA POMORSKA

Konkurs fotograficzny i wystawa pokonkursowa „Rodzina Pomorska”, przewidziane w kalendarzu obchodów Millenium Gdańska na czerwiec 1997 roku, będą okazją do ukazania portretu zbiorowego społeczeństwa Pomorza. Chcemy stworzyć kolekcję fotograficzną obrazującą życie rodzinne mieszkańców terenów nadbałtyckich od końca XIX wieku do dziś. Odpowiednio zabezpieczone prace fotograficzne prosimy składać osobiście lub przesyłać do 31 stycznia 1997 roku.

Wszelkich informacji na temat konkursu udziela kurator wystawy „Rodzina Pomorska”:

Agnieszka Łuczak-Somorowska, Nadbałtyckie Centrum Kultury 80-851 Gdańsk, ul. Korzenna 33/35, tel. 48 (58) 31-10-51, fax 48 (58) 31-19-57.

Cecylia Judek, Książnica Pomorska 70-205 Szczecin, ul. Podgórna 15/16, tel. 48 (91) 34-16-62, fax (91) 34-48-31.

HAD

**22** grudnia 1900 roku o godzinie trzynastej wchodzącego do warszawskiego ratusza Henryka Sienkiewicza witał chór „Lutnia” pieśnią „Wierście, rycerze”. Po przemówieniu biskupa Ruszkiewicza wręczono pisarzowi akt własności Oblęgorka. Cztery dziełeczki w bieli przekazały mu cztery księgi z autografami ofiarodawców. Sienkiewicz nie ukrywając, że tworzy „w pocie czoła”, wyrażał dobroczyńcom wdzięczność słowami: „Kraj mówi przez was, panowie: »Pracowałeś rzetelnie, dawałeś chleb zdrowy, a oto ta ziemia, którą ofiarujemy — niech ci będzie świadectwem służby“.

Może ze względu na pamięć przywołanego faktu, a może z chęci przekształcenia sienkiewiczowskiego twierdzenia w pytanie skierowane do współczesnego establishmentu („Co dziś kraj mówi przez was, panowie...?”), właśnie hol główny w ratuszu warszawskim Barbara Wachowicz wybrała na miejsce ekspozycji zatytułowanej „Dla pokrzepienia serc”. Czy autorka mogła zdecydować celniej?

Kiedy zadziwieni rozmiarami wysiłku i zaskoczeni kosztami sprowadzenia do Muzeum Narodowego arcydzieła Pinakoteki Watykańskiej, obrazu „Złożenie do Grobu” Michelangelo Mersi zwanego Caravagiem, myślimy z uznaniem o tym, na co nas stać, to dwie korytarzowe wnęki na I i II piętrze oraz kawałek klatki schodowej Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, pozbawione odpowiednich zabezpieczeń, na miejsce prezentacji bezcennych fotogramów oraz unikatowego materiału ikonograficznego przedstawiających tego, któremu papież Leon XIII przesłał specjalne błogosławieństwo po obejrzeniu obrazów „Quo vadis”, nie mogą nas zachwycać. Nic dziwnego, że niemal odruchowo uciekamy w rok 1900, kiedy to ówczesna Warszawa obchodziła jubileusz Sienkiewicza w Teatrze Wielkim, gdzie grano specjalnie na tę okazję napisaną farsę „Zagłoba swatem” i żywy obrazek sławiący nieśmiertelność sztuki pt. „Na Olimpie”, który głosił apoteozę pisarza, a potem bawiła się na raucie w salonach Resursy Kupieckiej. Ale kiedy uświadomiamy sobie, że gdyby nie konsekwencja i upór Wachowicz, która kwestowała m.in. w Wołominie, Starogardzie, Łowiczu, Białymostku i Czarniej Wodzie — wśród Bractwa Srebrnych Asów przy Polish Promotion Corporation — tej wystawy mogłoby w ogóle nie być, to z wielkim uznaniem odnosimy się do postawy protektorów — Bohdana Jastrzębskiego, wojewody warszawskiego oraz Janusza Odrowąża-Pieniążka, dyrektora Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie.

Nie można było lepiej uczcić 150. rocznicy urodzin i 80. śmierci pierwszego polskiego laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury oraz 100-lecia wydania najpopularniejszej na świecie polskiej powieści, czyli „Quo vadis”. Barbara Wachowicz z pomocą Elżbiety Banko-Sitek, Elżbiety Woźnickiej-Szewczak, Sławosza Balcerzaka i Jana Jurkiewicza przygotowała pierwszą tego typu w Polsce wystawę prezentującą życie i twórczość autora „Trylogii”. Demonstruje ona wszystkie portrety zdjęciowe Sienkiewicza

— od ucznia gimnazjum w roku 1864, po ostatnie zdjęcia wykonane w Vevey tuż przed śmiercią w 1916 roku. Prezentuje pejzaże wpisane w jego biografii i twórczość — Podlasie, Warszawę, Wielkopolskę, Zakopane, Kielecczynę, Kraków — oraz całą plejadę tropów poza granicami Polski: Amerykę, Włochy, Francję, Szwajcarię, Afrykę. Przedstawia galerię postaci znaczących w życiu autora „Krzyżaków”, takich jak Helena Modrzejewska, Stanisław Witkiewicz, Józef Chełmoński, Adam Chmielowski, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, tłumacze jego dzieł, no i oczywiście bliskie mu kobiety, dzieci, rodzinę. Wybiega we współczesność ukazując dalszy ciąg rodziny pisarza — wnuki i prawnuki — oraz obecne wizerunki miejsc utwralonych na kartach książek i listów tego, o którym Theodore Roosevelt,

cji ekspozycji zwróciłem uwagę na to, czego nie widziałem do tej pory, chociaż pamiątkami po Sienkiewiczu interesuję się od lat, a więc m.in. na: obrazy Warszawy młodości pisarza utwralone w błyskotliwych felietonach („Zawsze lubiłem Warszawę”); autentyczną winię pisma „Wieniec” z 1872 roku z pierwodrukiem pierwszej powieści „Na marne” („Debiut”); zdjęcia tablicy z Hotelu d'Inghilterra przy via Bocca dei Leone z napisem: „Pisarzowi i patriotce polskiemu, epickiemu narratorowi bohaterskich czynów swego narodu (...), który mieszkał tu wiosną 1893 roku” („Ognisko i serce dawnego Rzymu”); udokumentowaną historię wzniesienia pomnika A. Mickiewicza w Warszawie w 1898 roku („Czas Mickiewicza”); dokumenty walki Sienkiewicza o prawa Polaków pod zaborem pruskim („Krzyżacki gad”) i kopie dziękczynnych listów

kiewiczza po mieczu: Maria, aktorka, która jako małe dziecko myślała, że jej sławny dziad był wodzem rycerzy oraz Jadwiga, zwana Dzinia, która uważana była za Basię Wołodyjowską kieleckiej partyzantki, a która na wystawie Wachowicz pokazywana jest z... krową (symbol perfekcji zawodowej — pani Jadwiga jest uznanym rolnikiem). Na pytania dziennikarzy odpowiadali też wnukowie autora „Potopu”: Bartłomiej Sienkiewicz (historyk) i Anna (globtroterka i business woman). Swoistą furorę zrobiła Ania Bohatyrowicz, która przybyła z miejscowości znanej z powieści E. Orzeszkowej „Nad Niemnem”, gdzie wychowała się na „Ogniem i mieczem” i nie ma żadnych wątpliwości, iż podstawą filozofii każdego Polaka musi być dewiza: „Bóg — Honor — Ojczyzna”. W tłumie wernisażowych gości można było zobaczyć i Mieczysława Kaleńka ciągle utożsamianego ze Zbyszkim z Bogdańca, i Marię Bokszczańin z uporem kontynuującą pracę edytorską profesora Juliana Krzyżanowskiego, i całą plejadę warszawskich powstańców noszących w czasie walk — jako pseudonimy — imiona bohaterów nowel i powieści Sienkiewicza.

Mira Meysztowicz, prezes Fundacji „Nasza Ziemia” (jedna z fundatorek wystawy), która specjalnie na ten wernisaż przybyła z dalekiej Australii, dziękując Barbarze Wachowicz za wspaniałą realizację genialnego pomysłu, wyraziła pragnienia przeniesienia całego przedsięwzięcia do kraju swojego stałego pobytu. Okazało się jednak, że już wcześniej podobne propozycje autorka otrzymała ze Szwajcarii, Francji i USA. Jednak póki co, wystawa pojedzie najpierw do Białegostoku, Krakowa i Poznania. „Dla pokrzepienia serc” nie jest pierwszym przedsięwzięciem Wachowicz, o które upominają się inne miejscowości i kraje. Tym razem pomysłodawczyni od samego początku wzięła ten fakt pod uwagę. Wystawa przygotowana została na lekkich planszach umożliwiających bezpieczny i sprawny transport. I choć lista chętnych jest już długa, to ciągle jeszcze otwarta... Zapisy przyjmuje Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Ta informacja wydaje mi się cenna dla ośrodków kultury i szkół, które mają ambicję efektywnie i efektywnie organizować. Zwiedzanie wystawy można bowiem połączyć ze szkolnym spektaklem biograficznym (wyjątkowa szansa dla kół teatralnych), spotkaniem z członkami rodziny autora „Pana Wołodyjowskiego” lub promocją nowego wydania książki Barbary Wachowicz pt. „Marie jego życia”.

Sądzę, że idee całego przedsięwzięcia Barbary Wachowicz najcelniej definiują słowa samego Sienkiewicza: „Tradycję można przechowywać tak jak rodzinne klejnoty. Dobrze zamknięte nie giną — ale też nie promieniają. Tradycja polska powinna promienić” („Dom polski i jego znaczenie”). Wachowicz postarała się, by tradycja sienkiewiczowska — i polska zarazem — promieniowała na nas, ludzi zasklepionych w walce o swoje prywatne interesy u końca XX wieku. Chwała Jej za to.

KRZYSZTOF KARULAK

## Rok Sienkiewiczowski

# SPADKOBIERCY

prezydent Stanów Zjednoczonych, powiedział w 1909 roku: „To, kim się stałem, zawdzięczam w znacznej mierze godnej podziwu »Trylogii« Henryka Sienkiewicza”.

**C**iała ekspozycja podzielona jest na 39 części, a każda z nich ma własny tytuł. Otwiera ją „Gniazdo rodzinne” — prezentacja rodu po mieczu, czyli Onyszków Sienkiewiczów od pułkownika Piotra (komendanta Kamienia Podolskiego) poprzez dziada — Józefa (żołnierza Kościuszki i Legionów) po ojca (listopadowego powstańca) i po kądzieli, czyli zasłużony dla Rzeczypospolitej ród Cieciszowskich, senatorów, ministrów, kapłanów, historyków (powinowactwa z Lelewelem). Zamyka wystawę rozdział pt. „Spadkobiercy” — dokumentacja sienkiewiczowskiego zlotu z małej szkółki w miejscowości Wąsosze pod Koninem; ślubowanie uczniów XII LO z Warszawy w Woli Okrzejskiej; Grand Prix dla uczniów ze szkoły z Siedliszcza w Chełmskiem za brawurowe wykonanie ballady z refrenem: „Heniu nasz patronie — masz tu fanów w naszym gronie”; młodzież z I LO w Łańcucie peregrynująca co roku do miejsc dzieciństwa autora „Janka Muzykanta” oraz liczne dowody żywej sienkiewiczowskiej tradycji w szkołach Kielc, Lublina, Płońska... etc.

Spośród 150 szkół noszących w Polsce imię Henryka Sienkiewicza specjalną planszę autorka wystawy wydzieliła dla Szkoły Podstawowej w Julipolu na Podlasiu, którą kieruje Witold Jakubas, a która w 1996 roku przygotowała najwartościowsze i najbogatsze w treści obchody ku czci Patrona.

Podróżując od pierwszej do ostatniej sekwen-

dzieci wielkopolskich („Dzieci Wrześni”); foto-reporterską relację z wielkiej manifestacji narodowej, jaką stało się przywiezienie trumny ze zwłokami pisarza do Polski („Żegna Cię Ojczyzna”). A warto też podkreślić i to, że komentarz do prezentowanych na wystawie fotogramów i materiału ikonograficznego stanowią fragmenty listów, felietonów i wywiadów samego pana Henryka.

Ogrom dokonań twórczych Sienkiewicza ilustrują dziesiątki okładek jego dzieł w przekładach na wszystkie niemal języki cywilizowanego świata, karty jego rękopisów, dyplom Nagrody Nobla, a także wizerunki bohaterów książek pędzla malarzy polskich i zagranicznych (np. Juliusza Kossaka i Piotra Stachiewicza). Wachowicz w pełni zastosowała się do treści Ogólnopolskiego Apelu Towarzystwa im. H. Sienkiewicza w Lublinie, w którym profesor Lech Ludorowski napisał m.in. „Niech Rok Sienkiewiczowski — 1996 — przypomni wspaniałe dzieła Twórcy, którymi wzbogacił kulturę i Jego czyny w obronie współbraci. Niech przypomni dokonania, które z miłości Ojczyzny ofiarował Polakom, niosąc zawsze krzepiące słowo i zniewalające piękno sztuki”.

**Z**nieklamana satysfakcją mogę przyznać, że zorganizowany 30 września wernisaż i towarzysząca mu konferencja prasowa uświadomiły wszystkim obecnym, iż — jak napisał William Faulkner po lekturze „Trylogii” — „DLA POKRZEPIENIA SERC to dotyczy każdego z nas”. A trzeba przyznać, że otwarcie wystawy zgromadziło wyjątkowych gości. Nie było wprawdzie polityków, ale roilo się od znawców i koneserów. Przybyły obie wnuczki Sien-

Wspomnienie o prof. Zygmuncie Mysłakowskim (1890—1971) w 25. rocznicę śmierci

## LISTA PROFESORA MYŚLAKOWSKIEGO

Znałem osobiście prof. dr Zygmunta Mysłakowskiego. Jako student UJ w Krakowie zdawałem u Niego w 1960 roku egzamin z teorii wychowania, pisząc pracę magisterską u prof. dr Stefana Szumana. Już po ukończeniu studiów utrzymywałem z profesorem wieloletni kontakt, m.in. korespondencyjny. Uważam, że warto sięgnąć do jego prac, z których wyróżniłem dwie: „O kulturze współżycia” i „Zatracone ścieżki, zagubione ślady”. Zainteresują zwłaszcza tych, którzy medytują, rozmyślają, krok po kroku budują swoją osobistą postawę filozoficzną, moralną i etyczną. Są w tych książkach przepiękne nawiązania do wybitnych dzieł z literatury pięknej, tej literatury, która sięga ludzkiego geniuszu nie tylko w sposobie obrazowania, ale równocześnie głębokiej filozoficznej refleksji.

Podczas wykładów prof. Mysłakow-

ski często podkreślał, że czytanie i przeżywanie wybitnych utworów literackich, można porównać do ukończenia drugiego kierunku studiów. Podawał studentom listę utworów literackich, których przeczytanie uważał za wielce rozwijające: Tomasz Mann — Czarodziejska góra, Jan Potocki — Rękopis znaleziony w Saragossie, Gustaw Flaubert — Pani Bovary, Bourard i Pécuchet, Gottfried Keller — Zielony Henryk, Victor Hugo — Człowiek śmiechu — Honore de Balzac — Ojciec Goriot, Eugenia Grandet, Lew Tołstoj — Wojna i pokój, Fiodor M. Dostojewski — Zbrodnia i kara, Bracia Karmazow, Biedni ludzie, Biessy, Cyprian Norwid — Wybór poezji, Charles Dickens — Dawid Copperfield, H. Stendhal — Pamiętnik, Joseph Conrad — Lord Jim, Jarosław Hašek — Dobry wojak Szwejk, Karel Čapek

— Inwazja jaszczurów, Romain Rolland — Colas Breugnon, Szolem Alejchem — Notatnik komiwojazeira, Motyl syn Kantona, Karel Schulz — Kamień i cierpienie, Giovanni Papini — Michał Anioł, John Steinbeck — Na wschód od Edenu, Bielych — Republika Szkid. Ze swej strony dziś chciałbym uzupełnić tę listę o jeszcze jedną pozycję: Józef Bocheński — Podręcznik mądrości tego świata.

Wkrótce po śmierci prof. Zygmunta Mysłakowskiego (zmarł 1 X 1971 r.) zamieściłem na łamach „Głosu” wspomnienie pisząc: „Wtedy, gdy uczelnie w całym kraju uroczystie inaugurowały nowy rok akademicki, rozstawał się z życiem Profesor Zygmunt Mysłakowski, jeden z najwybitniejszych pedagogów. Jest coś wzniosłego w tym sformułowaniu, ale czy jesteśmy w stanie znaleźć odpowied-

nie słowa wtedy, gdy stajemy przed majestatem śmierci, którą Profesor Mysłakowski nazywa: „największym dramatem osobistym, dramatem rozstawania się człowieka ze światem ludzi i rzeczy, ze światem własnych uczuć i przeżyć”.

Pamiętam jak w jednej z rozmów w swym krakowskim mieszkaniu na ul. Batorego, mówił „o sztuce umierania”, przytaczając przykład Chopina, który jak głosi legenda, miał w swej ostatniej godzinie życia prosić, aby mu zagrano Requiem Mozarta. Miał to być wyraz nie tylko hołdu składanego ulubionemu kompozytorowi, ale ostatnie wielkie świętowanie, wielkie rozstawanie się z własnym życiem”.

Dziś snując wiele refleksji na temat umierania (a nawet dając praktyczne rady jak w książce: „Z pomocą umierającym” — zebrał Hartmunt Nikelski, Pax 1989) nie podejmuję się tego ważnego wątku, o którym mówił Profesor Zygmunt Mysłakowski, wątku geniuszu człowieka i odbierania przez ludzi genialnych świata i tworzenia subiektywnego wewnętrznego świata.

Ten wewnętrzny subiektywny świat jest podstawą tworzenia kultury i wartości duchowych w wymiarze społecznym. Im bogatszy ten wewnętrzny świat wartości u jednostki, u nauczyciela w szczególności, tym pełniejsze są sytuacje wychowawcze.

MARIAN JANIGA

Koledze  
**MIECZYŚLAWOWI GÓRECKIEMU**  
członkowi prezydium Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu wyrazi  
współczucia i głębokiego żalu z powodu śmierci  
**MATKI**  
składają  
członkowie ZNP Okręgu Wrocławskiego



Jak wyzwalać u dzieci postawy twórcze i jak kształtować ich indywidualność? Na te pytania starali się odpowiedzieć uczestnicy konferencji pod hasłem „Korczak i drama. Przegląd nowych form edukacji kreatywnej”, która odbyła się pod koniec września w Warszawie. Wśród licznych prelegentów znaleźli się między innymi przedstawiciele Studium Doskonalenia Osobowości, Laboratorium Edukacji Twórczej przy Centrum Sztuki Współczesnej i pedagodzy z Anglii. Przedstawiamy relacje z dwóch, naszym zdaniem, ciekawych spotkań. Pierwsze było poświęcone pedagogice zabawy, drugie zaś miało charakter panelu dziecięcego. Dyskusja dzieci zamykała konferencję, stając się jej nieoczekiwaną puentą i swoistym komentarzem do tego, o czym mówili dorośli.

Pasją dr Zofii Zaorskiej z UMCS jest pedagogika zabawy, która jest środkiem do osiągnięcia wyższych niż umiejętność bawienia się celów. Jakich?

## POCHWAŁA ZABAWY

Kilka lat temu wyjechała na zjazd naukowy do Wiednia. Dziś nie ukrywa, że gdy weszła do sali konferencyjnej, poczuła się niepewnie. Odniosła wrażenie, że bardzo trudno będzie jej nawiązać kontakty z kolegami z Zachodu. Ale w czasie pierwszej przerwy jej obawy rozwiały się. Okazało się, że to dystyngowane i rzekomo niedostępne towarzystwo bardzo szybko wciągnęło pełnego lęków gościa z Polski do luźnej konwersacji. Była zdumiona, że wszystkie bariery psychiczne, które w sobie zbudowała, niemal natychmiast runęły. W czasie następnych przerw i nieoficjalnych spotkań sama próbowała być duszą towarzystwa. Wróciwszy do Polski zaczęła się zastanawiać, co spowodowało w niej taką nieprawdopodobną metamorfozę. Zadawała pytania dotyczące sposobów, mechanizmów i techniki ułatwiającej nawiązywanie kontaktów międzyludzkich.

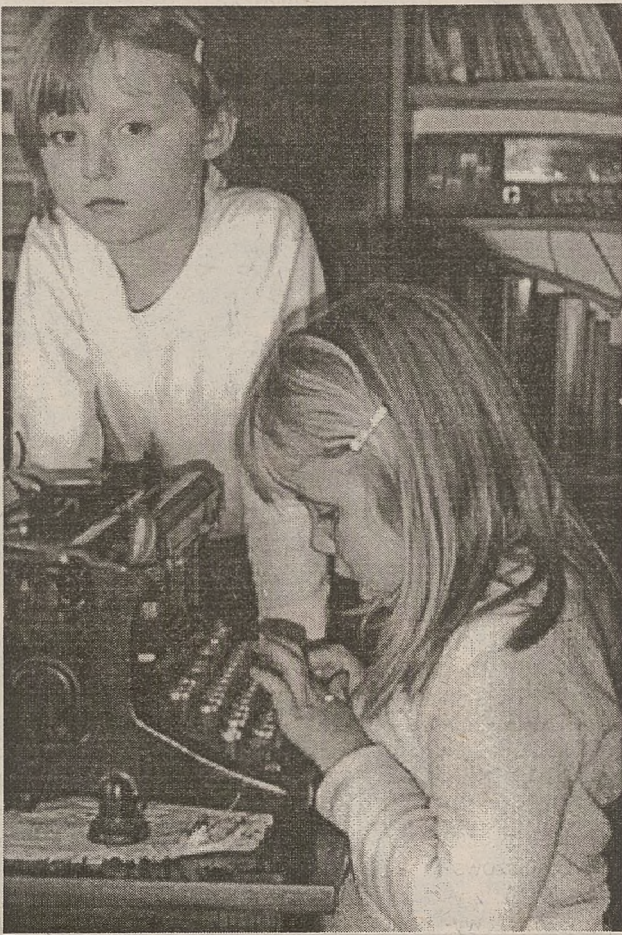
W czasie warszawskiego spotkania dr Zaorska przedstawiła w sposób praktyczny wiele takich technik. Na przykład taniec w różnych konfiguracjach — w dwójkach, trójkach, czwórkach. Na ogół obce sobie osoby dobierały się na zasadzie przypadku. Skojarzone w ten sposób pary miały powiedzieć sobie coś miłego. U wielu uczestników zauważyłem konsternację. Okazuje się, że to nie takie proste dla Polaka podejść do drugiego człowieka i obdarzyć go miłym słowem. Inną ciekawą metodą jest odgrywanie scenek mimicznych. Uczestnicy musieli opisać miasto, z którego pochodzą, posługując się tylko gestem. Na pozór wydawałoby się, że to nietrudne. Jednak, aby odegrać taką scenkę, trzeba było zrzucić z siebie pancerz powagi, sztywności i wykaazać się wyobraźnią. Nie wszystkim przychodziło to łatwo.

Pedagogika zabawy zajmuje się usuwaniem wszelkich zahamowań u ludzi, uniemożliwiających im nawiązywanie kontaktów. Zabawa to nieodłączny od prawieków element ludzkiej egzystencji. Ba, to także stały element życia zwierząt. Niestety, dziś zapomnieliśmy o jej walorach i korzyściach z niej płynących. Jeszcze niedawno — w epoce przedtelewizyjnej — zabawa stanowiła żelazny punkt programu wszelkich spotkań towarzyskich, zwłaszcza wśród ludzi młodych i wykstańców. Przy czym nie chodziło w niej o jałowe zabicie czasu, lecz o wykazanie się inteligencją, błyskotliwością umysłu, sztuką konwersacji, riposty itp. W ten sposób poznawali się i zaprzyjaźniali uczestnicy tamtych zabaw. Zabawa, którą stara się popularyzować dr Zaorska, ma jeszcze jeden walor: jest pozbawiona elementu rywalizacji, co zwłaszcza dziś nie jest bez znaczenia. — Nie musisz być najlepszy, miej tylko odwagę być inny — powiada. Chodzi bowiem o wyzwolenie u uczniów tkwiących w nich zdolności twórczych, z reguły uśpionych i mało pobudzonych. Stąd ogromna rola nauczyciela, wychowawcy. Jego kunszt pedagogiczny musi polegać na delikatnym i ostrożnym usuwaniu wszelkich zwątpień w siebie i lęków przed grupą. Musimy pozwolić dzieciom na pełną ekspresję po to, aby mogły zamantefestować swoją indywidualność — mówi dr Zaorska. Niestety, nauczyciele często popełniają błąd sprowadzając zabawę do ostrej rywalizacji, podporządkowanej wystawieniu jak największej liczby ocen, zdobywaniu pierwszego miejsca, itp.

Cała sztuka polega też na tym, aby dzieci same chciały uczestniczyć w zabawie. Nie można bawić się pod przymusem. Łatwo sypać rozkazami, ale wyzwoić u dzieci reakcje spontaniczne jest o wiele trudniej. I jeszcze jedna zasada: nauczyciel prowadzący zajęcia nie może stać z boku i wydawać polecenia. Po pierwsze dlatego, że prawdziwa więź z wychowankiem tworzy się tylko wtedy, gdy wspólnie wykonują te same czynności, i po wtóre, pedagog na własnej skórze przekonać się może, czy zabawa nie jest zbyt męcząca i nudna.

Pasją dr Zaorskiej przywołuje więc te stare, ale wciąż ważne zasady pedagogiczne. Chyba warto się nią zarazić.

VIS



Fot. B. Mazur

## AŻ DO BÓLU

**Dzieci bywają szczerze aż do bólu. Zwłaszcza te najmłodsze. Nie opanowały jeszcze sztuki dyplomatycznego przemilczania niewygodnej prawdy i sztucznej kurtuazji. Z niektórymi ich opiniami nie mogli pogodzić się uczestniczący w dziecięcym panelu, zorganizowanym przez księdza prof. Janusza Tarnowskiego, pedagoga. Atmosfera na sali była więc gorąca.**

**Szkoła w oczach dzieci. Co to za instytucja? Już pierwszy głos nie pozostawił złudzeń.**

— W naszej klasie jest chłopiec, który często rozrabia. Raz pani na niego się zdenerwowała i kazała mu poprowadzić godzinę wychowawczą. Ten nasz kolega postanowił wykorzystać okazję. Jedną stronę tablicy zatytułował „Co mi się podoba w szkole”, a drugą — „Co nie podoba”. Najpierw zamieścił swoje uwagi, a potem poprosił, abyśmy po kolei podchodzili i wpisywali swoje. Więcej było opinii negatywnych. Niestety, lekcja ta nic nie dała. Nikt nie wziął pod uwagę naszego zdania.

**Czyżby dzieci czuły, że szkoła to instytucja skostniała, a one są tylko przedmiotem obróbki pedagogicznej bez prawa głosu? No, niezupełnie — przyznali dyskutanci. Mogą realizować się w samorządzie szkolnym. Tylko, że...**

— Ogólnoszkolny służy niemal wyłącznie do organizowania dyskotek, zaś klasowy do wykonywania pole-

ceń nauczyciela — stwierdził prowokacyjnie Andrzej, redaktor naczelnego zespołu dziecięcego „Dzieci i ryby głosu nie mają?”. — U nas w klasie III pani pokazała palcem, kto będzie w samorządzie. Powiedziała: ten i ten, koniec, kropka. Zupełnie nie liczyła się z naszym zdaniem. Dopiero w klasie IV nowa nauczycielka zorganizowała tajne wybory. Odtąd możemy wybierać, kogo chcemy.

— Nie jest chyba tak źle, jak mówi Andrzej — wtrąciła Ania. — Mój samorząd klasowy ma dużo swobody. Nie musimy pytać wychowawczynię o zgodę. Na przykład dekoracja klasy to wyłącznie nasza sprawa. A samorząd ogólnoszkolny to rzeczywiście u nas nic nie organizuje oprócz dyskotek, bo to najłatwiejsze.

— Nasz samorząd też jest słaby, ale sami sobie jesteśmy winni. Nigdy nie możemy się zebrać w komplecie. Gdy organizujemy zebranie, to brakuje gospodarzy z połowy klas. Jeśli nawet coś postanowimy, to nie ma komu przekazać informacji — poinformowała inna nastolatka.

— Z kolei u nas to niby ma swobodę. Na przykład ostatnio postanowiliśmy, że weźmiemy udział w sprzątaniu świata. Nauczyciele się zgodzili, ale powiedzieli, że terenem, który mamy sprzątać, będzie boisko szkolne. Potem się okazało, że mamy jeszcze skopać skocznię w dal. To nam bardzo się nie podobało. Nie wiedzieliśmy, dlaczego w dniu sprzątania świata mamy robić porządki na boisku. Było to wbrew naszej woli. I prawie zawsze tak wychodzi, że niby jesteśmy samorządni, ale jednak wykonujemy polecenia nauczycieli — mówiła następna.

**Kolejni uważali, że w ich szkołach jest samorządność. A już na pewno nauczyciele nie wtrącają się do kampanii wyborczej i samych wyborów do władz samorządowych. W wielu podstawówkach powołano także rzecznika praw ucznia. Właśnie taką funkcję pełni wspomniany Andrzej.**

— Jako rzecznik będę musiał przejść na „emeryturę”, bo nie mam nic do roboty. Nauczyciele przestrzegają wszystkich ustaleń i regulaminów. Nie robią więcej niż dwóch klasówek w tygodniu. Na przykład siedemnastego nie pytają siedemnastych na liście, a trzynastego nie stawiają pał. To prawie ideał.

**Czy dzieci w szkole mogą wyrazić swoje zdanie, opinię i rozwijać zainteresowania jeszcze w jakiś inny sposób? Ala, nastolatka z podwarszawskiej podstawówki, uważa, że nie.**

— Moje hobby to biologia, ale w szkole nie mam możliwości rozwijania swoich zainteresowań. Nie mam nawet kontaktu z nauczycielką. Czasami chciałabym opowiedzieć w klasie jakąś ciekawostkę, którą wyczytałam w interesującej książce czy czasopiśmie przyrodniczym, ale pani nie pozwala, bo musimy się trzymać programu i nie mamy czasu. Sądzę, że te wiadomości, które bym podała, bardzo wzbogaciłyby wiedzę uczniów. Jednak najbardziej żałuję, że nie możemy dyskutować na interesujące nas tematy na lekcjach języka polskiego. Przerabiamy tylko utwory, które nas nudzą. Pani polonistka mówi, że są one w programie i nic na to nie poradzi.

— Ja z kolei interesuję się muzyką. Gdybym nie chodziła do szkoły muzycznej, to nie miałabym gdzie rozwijać zainteresowań artystyczno-kulturalnych. W podstawówce wszyscy robimy to samo, bo musimy realizować program. O wiele

lepiej czuję się w szkole muzycznej. Tam, gdy mam lekcję, na przykład gry na fortepianie, to nauczyciel ma mnie jedną i wtedy może mi wyjaśnić wszystkie zawilości gry na tym instrumencie — dodała koleżanka Ali z tej samej szkoły.

Szóstoklasista Krzysztof ma dwojakie doświadczenia. W poprzednich latach było wspaniale. Nauczyciel geografii był pasjonatem. Organizował wycieczki krajoznawcze oraz wyprawy do zielonej szkoły. Dzięki niemu poznałem wiele ciekawych zakątków naszego kraju. Ale nastąpiła zmiana nauczyciela. Ograniczamy się teraz do wiadomości podręcznikowych. Nigdzie nie jeździmy. Interesuję się też sportem. Chciałbym pograć w piłkę na boisku szkolnym. Ale nie wolno przebywać na nim po lekcjach, bo — jak wyjaśniają nauczyciele — szkoła nie może zapewnić opieki.

— Mnie interesują różne zjawiska przyrodnicze. Wcześniej w naszej szkole działało kółko fizyczno-chemiczne, ale już nie działa. Teraz pozostało mi tylko czytanie książek — powiedział następny kilkunastolatek.

— W naszej szkole istnieje tylko kółko teatralne. Prowadzi je pani polonistka. Teraz przygotowujemy się do konkursu recytatorskiego. Ale sytuacja ma się poprawić. Na początku roku przeprowadzono ankietę wśród uczniów na temat, jakie chcemy mieć kółka zainteresowań. Dyrektor obiecał, że powstaną te, które otrzymają najwięcej głosów. Mam nadzieję, że dotrzyma słowa — to głos kolejnej dyskusantki.

Siódmo-klasista Piotrek: — U nas też było kółko teatralne, ale upadło, bo prowadząca je pani odeszła ze szkoły. Istnieje jeszcze SKS, ale ma ograniczoną ilość miejsc. Na szczęście mamy młodego księdza, który po południu przychodzi do nas po cywilnemu i organizuje mecze piłkarskie. Gra razem z nami. Najczęściej stoi w bramce albo na obrobie.

**Inne formy uczniowskiej ekspresji to gazetki szkolne. Niestety, jak wynika z wypowiedzi, prawie wszystkie są ostro cenzurowane przez nauczycieli. W jednej ze szkół ingerencja opiekunki zespołu redakcyjnego była szczególnie brutalna.**

— Wydawaliśmy pismo tylko w takim kształcie, w jakim życzyła sobie tego pani. Same poważne artykuły, na przykład na temat ekologii czy racjonalnego odżywiania. Żadnych uczniowskich opinii. Raz jeden chłopiec napisał do nas list, że gazetka mu się nie podoba, bo nie ma w niej głosu dzieci. Naszej opinii nie spodobała się ta krytyka. Postanowiła jednak list ten wydrukować, ale ze wszystkimi błędami ortograficznymi, jakie w nim były. Obok zamieściła swój złośliwy komentarz, w którym ośmieszyła nieuctwo nadawcy listu.

Jak przyznali samokrytycznie uczestnicy panelu, nie wszystkie gazetki upadły z winy nauczycieli. Nasze pismo przestało wychodzić, bo bez przerwy kłóciliśmy się o to, kto ma być redaktorem naczelnym. A naszego nikt nie kupował, bo było za drogie — 10 tysięcy starych złotych za egzemplarz. My z kolei popełniliśmy błąd, bo pisaliśmy artykuły pod nauczycieli — oto kilka typowych wyjaśnień.

**I jeszcze jedna niedostrzeżona i niedoceniana strona szkolnej egzystencji uczniów — cechy osobowościowe i charakterologiczne nauczycieli. Był to leitmotyw dyskusji.**



ZE STR. 11

— W klasie IV mieliśmy nową wychowawczynię. Wspaniała nauczycielka. Bardzo ją lubiliśmy i nadal lubimy, bo w następnych klasach też się nami opiekowała. Jest łagodna. Nie stosuje rygoru. Stara się zadawać jak najmniej. Ale w tej-że czwartej klasie uczyła matematyki bardzo groźna pani, którą nazwaliśmy „Koszmarkiem”. Gdy na lekcji komuś coś nie wychodziło, to wyzywała od durmionów i pacanów. W końcu poskarżyliśmy się naszej wychowawczyni, prosząc ją, aby z naszą sprawą poszła do dyrektora. Nie wiem jak to się stało, ale w tym roku matematyczka już nie uczy w naszej szkole — opowiedział Przemek.

**I wydarzenia dalekie od wszelkich szkolnych stereotypów.**

— Na lekcji historii jeden z moich kolegów zwrócił nauczycielce uwagę, że podała błędną informację. Ale ku naszemu zdziwieniu, pani wcale się nie obraziła. Powiedziała

## AŻ DO BÓLU

tylko, wiesz, ja to sprawdzę. Na następnej lekcji przyznała koleżdze rację. Myśleliśmy, że będzie się teraz na nim mściła. Ale zupełnie nie. Nawet go bardzo polubiła i zaczęła faworyzować. Stawiała mu lepsze oceny, niż na to zasługiwał. Ale nie wyszło to mu na dobre, bo przestał się uczyć. Po prostu nadużył zaufania pani — przyznała uczennica z dużej warszawskiej szkoły.

Zatem największy problem — jak pogodzić obowiązek z przyjemnością. Książd Tarnowski skierował to pytanie również do dorosłych. Może właśnie w odpowiedzi na nie zawarta jest recepta na normalną, bezstresową szkołę. Uczestnicy dziecięcego panelu sami również próbowali sobie odpowiedzieć.

— Uważam, że jeśli nawet lektura jest nudna, to można ją omówić w sposób interesujący. Wszystko zależy od nauczyciela — stwierdził jeden z chłopców. Drugi uważa, że jego polonistka znalazła złoty środek. Na przykład, gdy chodzi o wybór lektur nadobowiązkowych, to nauczycielka najpierw przedstawia uczniom wszystkie utwory znajdujące się na liście. Są to krótkie recenzje, na podstawie których wyboru tytułu dokonują sami uczniowie. Inna nauczycielka wykorzystuje młodzieżową modę na wideo. Organizuje pokazy sfilmowanych lektur. Nie znaczy to, że uczniowie mogą ich nie czytać. Wprost przeciwnie, zachęca ich w ten sposób do czytania, bo w trakcie omawiania lektury trzeba wykazać różnice między książką a wersją filmową. Inni nauczyciele zamiast nudnego odpytywania organizują kwizy na wzór popularnych teleturniejów.

**Cała sztuka pedagogiczna polega więc na tym, aby obowiązek uczynić radością — stwierdził książd Tarnowski. Tylko jak dokonać tego cudu?**

WITOLD SALAŃSKI

**Takich tłumów młodzieży nie widziano jeszcze u nas w muzeach: wystawa Caravaggia w Warszawie była nie tylko wydarzeniem artystycznym, ale także edukacyjnym.**

# SZTURM NA ARCYDZIEŁO

Jakkolwiek wiedziałam, że ekspozycja ta cieszy się dużym powodzeniem, to co ujrzałam (w czwartym, ostatnim tygodniu jej prezentacji) przed Muzeum Narodowym zaskoczyło mnie. Setki oczekujących na wejście — i to głównie bardzo młodych ludzi: licealistów, studentów, a także dzieci ze szkół podstawowych. Sporo grup uczniowskich przybyło tu ze swoimi wychowawcami, ale niemała część młodych zjawiała się indywidualnie.

Żeby dotrzeć do sali z arcydziełem, trzeba było pokonać nie jedne drzwi. Wreszcie po przejściu „przez bramkę” wykrywającą metale oraz zostawieniu wszelkich ostrych narzędzi, jakie się przy sobie miało (co jest dodatkową atrakcją dla najmłodszych),

Zauważając dzieło sztuki w pierwszym momencie nie ogarniamy go zazwyczaj w całości ani wzrokiem, ani myślą. Przede wszystkim uderza nas jakiś „szczegół”: ostrość czy wyrazistość konturu, mocny kolor, forma osobliwa lub taka, w której nagle zaczynamy odkrywać, jak gdyby coś bardzo znanego i bardzo bliskiego zarazem. Dopiero potem — i to stopniowo — odnajdujemy piękności inne i coraz to nowe. Dzieło sztuki działa przez zaskoczenie, które ktoś może zechciałby nazwać objawieniem. Olsnienie dziełem sztuki powoduje w człowieku patrzącym o wiele dłuższy i bardziej jednolity ciąg następstw. Jest ono jak iskra przebijająca powłokę obojętności, po to, by wytworzyła się łączność pomiędzy oglądanym dziełem i patrzącym człowiekiem. (...) Za pośrednictwem dzieła dokonuje się zespoleniem świadomości patrzącego ze świadomością drugiego, nieobecnego człowieka, który ten nowy świat powołał do życia i urządził, a którego nazywamy artystą. W ten sposób zetknąwszy się z dziełem artysty odczuwamy jakąś niezmierną i trudną do określenia słowem bliskość wewnętrzną — powstanie w nas oddźwięk, jakies wyraźne odczuwalne drgnienie, które porusza całą naszą istotę.

JULIUSZ STARZYŃSKI

wielkie dzieło Pinakoteki Watykańskiej, które do tej pory opuściło Rzym tylko raz — w 1984 roku znalazło się w Waszyngtonie — w zasięgu wzroku...

Już sam sposób prezentacji ekspozycji „Caravaggio. Różne oblicza caravaggionizmu” jest niezwykle oryginalny. Zaaranżował ją w dramatycznym, iluzyjnym duchu baroku, znany scenograf Adam Kilian. „Złożenie do grobu” widoczne jest już z daleka. Żeby do niego dojść, trzeba minąć najpierw salę czerwoną, a następnie fioletową. Jej zwężające się ściany sprawiają, że mamy wrażenie, jak byśmy wchodzili do krypty...

równi z malarstwem stał się mitem sztuki europejskiej.

Młodzi ludzie niczym zahipnotyzowani przypatrują się głośnemu dziełu. Pochłaniając oczyma, całym sobą, ogromne płótno, milczą. Jedną z dziewcząt nie wytrzymała i spontanicznie szepce: to światło...

Michelangelo Merisi, zwany Caravaggiem, zapoczątkował właśnie w historii malarstwa formę ekspresji, charakteryzującą się niezwykle silnym, nieznanym wcześniej w sztuce światłem, wydobywającym

wówczas, gdy założymy, że część dziewcząt i chłopców, zwłaszcza

*Sprawą niezmiernie istotną w współzyciu człowieka z dziełami sztuki jest fakt, że jej arcydzieła nigdy się nie starzeją, że każde pokolenie i każdy człowiek może konkretyzować je w sobie, może się nimi radować i sycić po wiele razy, w coraz to inny sposób — nie tracąc tym samym bynajmniej istoty odbioru adekwatnego. (...) Tylko dzieło sztuki w oryginalne lub w reprodukcji, do oryginału w swej istocie bardzo zbliżonej (faksymile), (...) może spowodować poznanie, doznanie i adekwatne przeżycie utworów sztuki przez odbiorców. Jedynie dzieło sztuki może wzbudzić istotne w przeżyciach estetycznych, dogłębne zainteresowanie się utworem i wywołać wielki wstrząs...*

STEFAN SZUMAN

uczniów szkół podstawowych, znalazła się w Muzeum Narodowym nie z własnej woli, a pewną liczbę licealistów przywiódł tu być może snobizm. Był jak najwięcej takiego snobizmu!

Wracając zaś do wystawy, która w zasadzie była prezentacją jednego dzieła (dzięki czemu zresztą można je było rzeczywiście zgłębić). „Złożeniu do grobu” Caravaggia (1602—1604), namalowanego dla kościoła Santa Maria in Valicella w Rzymie, towarzyszą jeszcze dwa obrazy z Watykanu:

*Wychowanie przez sztukę stanowi integralny składnik pedagogiki dalekiej od behawioryzmu i dydaktyzmu, pedagogiki nastawionej na „otwieranie” i wzbogacanie człowieka, na jego nieustanny dialog ze światem, na inspirowanie jego sił duchowych. Jest to pedagogika z istoty swej niedyrektywna. Zakłada, że procesy edukacyjne stanowią pogłębienie doświadczeń człowieka, rozwijanie jego osobistej kultury pojmowanej jako „sposób życia”.*

IRENA WOJNAR



Nim widz znajdzie się przed jednym z najwspanialszych dzieł malarstwa europejskiego, w sali czerwonej, obrazującej żywot i artystyczną drogę Caravaggia,

*Robert de la Sizeranne nazwał niedawno muzea „więziami sztuki” i z głębokim przekonaniem, popartym umiejętnie dobranym materiałem faktów, dowodził prawdziwości tego twierdzenia. Tak jednak nie jest. Muzea są raczej przybytkami, w których dusze ludzi zmarłych zaklęte w dzieła sztuki, obcują z duszą człowieka żyjącego. Są one rodzajem Forum, gdzie każdy twórca z zupełną swobodą przemawia do wszystkich, a słuchacz może w zupełnym skupieniu wysłuchać tej mowy i dać się jej porwać lub odejść obojętnie. Są one materialnym ułatwieniem zetknięcia się umysłów, ułatwieniem zbliżenia się dusz, które bez tego nie spotkałyby się nigdy; są cudownymi miejscami, w których żyją dziwne istoty, porozumiewające się z nami jednym spojrzeniem, wołające na nas cudną mową i pociągające w świat inny.*

STANISŁAW WITKIEWICZ

przeczyta słowa św. Tomasza z Akwinu: „Sztuka nie wymaga, by artysta dobrze postępował, lecz by tworzył dobre dzieło”. Bowiem twórca przejmujących obrazów religijnych aniołem nie był... Jego żywot, pełen artystycznego patosu i ludzkich dramatów (żył tylko 39 lat), na

z mroku obrazowaną scenę, a jednocześnie „migawkowym”, zatrzymanym na krótką chwilę, sposobem przedstawiania wydarzeń.

Wszystkie te cechy odnajdujemy przede wszystkim w największym jego dziele — „Złożeniu do grobu”, na którym obok trzech Marii widzimy Józefa z Arymatei i Świętego Jana, którzy z wysiłkiem i bardzo delikatnie dźwigają martwe, oświetlone bardzo silnie, ciało Chrystusa. Właśnie niezwykle światło, spajające i dzielące zarazem obraz, czyniące go bardzo czytelnym i jednocześnie tajemniczym, sprawia, że trudno mu się oprzeć.

O tym, jak silne wrażenie wywiera ono na młodych, jak bardzo pragną podzielić się natychmiast swoimi doznaniem i refleksjami świadczy fakt, że tuż po opuszczeniu miejsca, w którym jest ono tak sugestywnie eksponowane, liczne grupy (np. dziewcząt z XXXIII Liceum Ogólnokształcącego w stolicy), posługując się reprodukcją, wnikliwie analizują oglądany przed chwilą obraz.

No i „Księga pamiątkowa” zawiera dziesiątki spontanicznych, pełnych zachwyty nad obrazem i sposobem jego ekspozycji, wpisów: licealistów z Płocka, Tarnowa, Grójca, uczniów z Ursusa, Pyskovic...

Okazuje się więc, że wielka sztuka znakomicie trafia do młodych, potrafi rozbudzić ich podziw i entuzjazm. Że młodzież, przynajmniej znaczna jej część, spragniona jest kontaktu z arcydziełami, z tym, co w dorobku pokoleń jest najcenniejsze i najbardziej wartościowe.

To chyba bardzo krzepiąca wychowawców konstatacja. Nawet

Kto zamierza dostosować sztukę do poziomu zwiedzającego, nieprzygotowanego, pozbawia go tego czynnika, który formuje jego duszę. (...) Muzeum musi umieć wprowadzić zwiedzającego w arkaną prawdziwej sztuki, wielkiej Sztuki — tego, co stanowi jej niezastąpioną istotę. Jest rzeczą niedopuszczalną sprawadzać sztukę do roli ilustracji łatwych tekstów, hybrydy historyczno-kulturalnej. Jej zadanie polega na otwieraniu przed człowiekiem świata sztuk pięknych, dróg powalających na dotarcie do najwyższych szczytów. Trzeba zaufać naturalnej zdolności człowieka rozpoznawania autentycznego Piękna.

MICHAŁ W. ALPATOW

HENRYKA WITALEWSKA



**Z wokandy**

**Nieustannie trwają spory wokół interpretacji art. 19 Karty, który zezwala na przeniesienie nauczyciela mianowanego do innej szkoły i to bez jego zgody — dawniej mówiło się, że z urzędu, a obecnie według znowelizowanej Karty, przez organ prowadzący szkołę.**

Przeniesienie może być dokonane tylko wówczas, jeżeli zachodzi konieczność zapewnienia szkole obsady na stanowisku nauczyciela z wymaganymi kwalifikacjami, odpowiadającymi potrzebom programowym szkoły. W tymże artykule określono, że nauczyciela można przenieść na okres nie dłuższy niż trzy lata z prawem powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko. I tu zachodzą różne komplikacje.

Nauczyciele, którzy chcą powrócić do starej placówki lub pozostać w nowej, spotykają się z bardzo różną interpretacją ich sytuacji prawnej. Nie wiadomo, czy po trzech latach nauczyciel musi wrócić do macierzystej placówki. Czy jeżeli nie zgłosi tego zamiaru w momencie, kiedy kończy się ten okres trzech lat, nie traci prawa powrotu do starej szkoły. Ponadto nie wiadomo, czy mimo podjęcia pracy w nowej szkole stary stosunek pracy w poprzedniej szkole trwa nadal, czy jest zawieszony, czy go po prostu nie ma.

Brak odpowiedzi na te pytania prowadzi bardzo często do nieporozumień, które wyjaśnia się zwykle w sądzie pracy, i wówczas okazuje się, że i ten ma ogromne kłopoty w orzekaniu.

Właśnie niejako przy okazji rozpatrywania sprawy Jolanty C. o przyjęcie do pracy w szkole macierzystej po trzech latach, przez Sąd Rejonowy — Sąd Pracy w Malborku i rewizji w Sądzie Pracy i Ubezpieczeń w Gdyni, do Sądu Najwyższego wpłynęło pytanie prawne:

**Czy w sytuacji, kiedy nauczyciel mianowany skierowany do pracy w innej placówce na podstawie art. 19 na okres trzech lat, po upływie tego okresu nie korzysta z prawa powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko w szkole macierzystej i dalej pracuje w placówce, do której został skierowany, stosunek pracy z macierzystą szkołą trwa nadal czy też rozwiązuje się — a jeśli tak, to w jakim trybie.**

Sąd Najwyższy rozszerzył to pytanie starając się odpowiedzieć ponadto w kwestii, czy prawo powrotu jest równoznaczne z możliwością wystąpienia nauczyciela do szkoły zatrudniającej go wcześniej z żądaniem nawiązania nowego stosunku pracy. A także czy może z tym wnioskiem wystąpić w każdej chwili po upływie okresu skierowania, czyli tych trzech lat.

Sądzą, że warto przedstawić także tok rozumowania Sądu Pra-

cy i Ubezpieczeń w Gdyni (który zwracał się z pytaniem prawnym do Sądu Najwyższego). Mimo wielu wątpliwości skłaniał się on do poglądu, że po upływie trzech lat pracy w nowej placówce i złożeniu oświadczenia o chęci powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko — stosunek pracy ze szkołą macierzystą wygasa. Zdaniem tego sądu, dzieje się tak dlatego, gdyż Karta kieruje do

# POWRÓT Z PRZENIESIENIA

innej placówki maksymalnie na trzy lata. Ponadto należy eliminować stan niepewności prawnej, zwłaszcza jeżeli dotyczy to umowy o pracę i w związku z tym nie można w nieskończoność utrzymywać takiego stanu, że nauczyciel nawet po kilku latach od momentu upływu tych trzech lat może zwrócić się do poprzedniej placówki o zatrudnienie go.

Sąd Pracy w Gdyni uważa — co istotne — powołując się przy tym na orzecznictwo Sądu Najwyższego (np. uchwała SN z 24 marca 1993 r. i z września 1993 r.), że przeniesienie nauczyciela do pracy w innej szkole na okres nie dłuższy niż trzy lata nie powoduje rozwiązania stosunku pracy ze szkołą macierzystą. Przyjmuje się tu konstrukcję, że umowa jest na pewien okres zawieszona, a więc formalnie mamy dwie umowy o pracę.

Największe wątpliwości wywołują się w sytuacji, twierdzi sąd, gdy po upływie tych trzech lat, na które „opiewało skierowanie”, żadna ze stron nie podejmuje działań, które miałyby wyjaśnić sytuację. A więc, ani nauczyciel nie występuje z wnioskiem o powrót do starej szkoły, ani ta placówka nie informuje nauczyciela o jakiejkolwiek propozycji zmiany jego statusu pracownika.

Najwięcej kłopotu przy rozstrzygnięciu tych wątpliwości przysparza treść art. 19, a właściwie brak w nim określenia zarówno formy korzystania nauczyciela z prawa powrotu, czasu w którym może on skorzystać z tego prawa, jak i skutków, które mogłyby ewentualnie wynikać (ale nie są

zapisane), jeżeli nauczyciel nie skorzysta z tego uprawnienia.

W tej sytuacji Sąd Pracy wywoziliśmy dalej, że skoro żadna ze stron nie złoży stosownych oświadczeń, nie ma podstaw do przyjęcia, że umowa o pracę w starej szkole została rozwiązana. Ponadto sąd powołuje się na art. 23 Karty, który określa precyzyjnie w jakich wypadkach następuje rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym i nie ma tu mowy o art. 19. A jeżeli tak, to umowa ta trwa dalej, twierdzi sąd.

W tej sytuacji, w ocenie sądu, mamy do czynienia z niedopuszczalnym w sferze prawa pracy stanem niepewności prawnej między stronami stosunku pracy, mówiąc wprost, nie wiemy co dzieje się po upływie tych trzech lat. A ta bezczynność stron, zdaniem Sądu Pracy w Gdyni, może trwać latami wobec nieuregulowania w Karcie terminu zgłoszenia żądania powrotu i nieskorzyst-

Natomiast stanowczo oponował przeciwko uznaniu, że można by uznać niezgłoszenie się nauczyciela do macierzystej placówki jako porzucenie pracy. Choćby z tego powodu, że przecież nauczycielowi właśnie tenże art. 19 Karty przyznał „prawo powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko” nie wskazując jednakże terminu, w jakim może to nastąpić. Niepodobna więc uznać, twierdzi SN, że nieskorzystanie z tego uprawnienia jest czymś naganym i może być traktowane jako naruszenie prawa, co jest warunkiem koniecznym przy uznaniu porzucenia.

Według Sądu Najwyższego, mimo przeniesienia, skierowania do pracy w innej szkole, w placówce macierzystej nauczyciela, w dalszym ciągu trwa stosunek pracy. W tej sytuacji bowiem istniałyby dwa stosunki pracy (ze szkołą, w której nauczyciel był zatrudniony przed skierowaniem i ze szkołą, do której został skierowany). Trudno też byłoby przyjąć, uważa Sąd Najwyższy, że mamy do czynienia ze szczególnym przypadkiem długotrwałego wykonywania pracy poza stałym

miejsmem pracy lub długotrwałej delegacji. Przeciwnie takiej interpretacji przemawia chociażby fakt, stwierdza Sąd Najwyższy, że nauczycielowi przysługuje prawo powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko. A więc należy przyjąć, że wraz ze skierowaniem do innej szkoły dochodzi do rozwiązania dotychczas zawartego stosunku pracy ze szkołą macierzystą i następuje nawiązanie stosunku pracy w nowej szkole. I w tym momencie Sąd Najwyższy przywołuje tutaj analogię z sytuacją np. związkowców czy radnych, którzy w związku z wyborem pozostają na urlopie bezpłatnym i mają prawo powrotu do zakładu pracy, który zatrudniał ich w chwili wyboru. Mamy więc tutaj dowód

na to, że w macierzystym zakładzie umowa została rozwiązana i nawiązana w miejscu pracy związanym z wyborem tego pracownika, np. do władz statutowych związku.

Z faktu, że w art. 19 nie określono terminu, w którym nauczyciel może skorzystać z prawa powrotu, Sąd Najwyższy wyciąga wniosek, że ustawodawca przyjmuje w tym wypadku, że nauczyciela skierowanego do innej szkoły nie łączy żaden stosunek prawny (stosunek pracy) ze szkołą, w której był zatrudniony poprzednio i z której dokonano przeniesienia.

Sąd Najwyższy zwraca uwagę, że przyjęcie właśnie takiej wykładni sprzyja praktyce, zwłaszcza w sytuacji, gdy skierowanie do innej szkoły następuje na dłuższy czas. Oczywiście wydaje się, że wówczas zostają zerwane nie tylko więzi formalne, ale i faktyczne z poprzednią szkołą, a nowa placówka traktuje tego nauczyciela jako swego pracownika i zakłada, że nie ma on żadnych zobowiązań wobec macierzystej szkoły.

Zawarty w art. 19 zwrot, że skierowanie do pracy w innej szkole nie może następować na okres dłuższy niż trzyletni należy rozumieć jedynie w ten sposób, że w razie gdyby skierowanie przewidywało dłuższy niż trzyletni okres, to nauczyciel może się z tym nie zgodzić i wystąpić o powrót do macierzystej placówki z upływem trzyletniego okresu (chyba, że okres przeniesienia jest krótszy). Mówiąc inaczej, z przepisu art. 19 wynika, że w momencie skierowania nauczyciela do innej szkoły, dochodzi tam do nawiązania stosunku pracy między nim a tą szkołą, czyli staje się on jej pracownikiem. Z tym, że po upływie okresu skierowania nauczyciel ten może wystąpić z żądaniem ponownego zatrudnienia go w szkole macierzystej. Oczywiście nie oznacza to, że z żądania tego nie może zrezygnować, pozostając nadal w szkole, do której go skierowano. Stosunek pracy w nowej szkole może trwać dłużej niż trzy lata, praktycznie czas jest tu nie ograniczony. Rzecz tylko w tym, że jeżeli nauczyciel zechce, może po trzech latach już wracać.

**Reasumując: Sąd Najwyższy w uchwale z 18 stycznia 1996 r. (I PZP 37/95) zważył, że skierowanie mianowanego nauczyciela do pracy w innej placówce na podstawie art. 19 ust. 1 Karty Nauczyciela powoduje ustanie dotychczasowego i nawiązanie nowego stosunku pracy na czas nie określony w placówce, do której został skierowany.**

**Ponadto z uzasadnienia SN wynika, że po upływie skierowania przysługuje prawo powrotu na uprzednie stanowisko. Prawo powrotu do macierzystej szkoły jest równoznaczne z możliwością wystąpienia nauczyciela z żądaniem nawiązania nowego stosunku pracy ze starą szkołą. Z żądaniem takim może on wystąpić w każdej chwili po upływie okresu skierowania. W razie odmowy przyjęcia go do pracy, może wystąpić do Sądu Pracy z żądaniem nawiązania stosunku pracy w terminie 14 dni licząc od doręczenia zawiadomienia o odmowie przyjęcia do pracy.**

**WARTO WIEDZIEĆ**

## ODSZKODOWANIA

**Od 24 września 1996 r. obowiązują podwyższone kwoty jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych**

Kwoty jednorazowych odszkodowań wynoszą:

- z tytułu doznania stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej — **201,40 zł** za każdy procent uszczerbku na zdrowiu, nie mniej jednak niż 754,70 zł
- z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej — **3.736,90 zł**
- za każdy procent uszczerbku na zdrowiu z tytułu zwiększenia uszczerbku na zdrowiu — **201,40 zł**

- gdy do odszkodowania uprawniony jest małżonek lub dziecko zmarłego — **18.647,10 zł**
- z tytułu zwiększenia odszkodowania przysługującego na drugiego i każdego następnego uprawnionego — **3.736,90 zł**
- gdy do odszkodowania uprawnieni są tylko inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego — **9.353,20 zł**
- z tytułu zwiększenia odszkodowania na drugiego i każdego następnego uprawnionego — **3.736,90 zł**

• gdy do odszkodowania równocześnie z małżonkiem lub dziećmi zmarłego uprawnieni są inni członkowie rodziny — **3.736,90 zł**. Każdemu z nich przysługuje ta kwota niezależnie od odszkodowania przysługującego małżonkowi lub dzieciom.

**Podstawa prawna:** Obwieszczenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z 5 września 1996 r. w sprawie podwyższenia kwot jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych — **Monitor Polski nr 57, poz. 524.**



## PIERWSZA PRACA A URLOP WYPOCZYNKOWY

**W sierpniu minął 6-miesięczny okres mojego zatrudnienia (jest to moja pierwsza praca). Czy w tym roku będę mógł skorzystać z urlopu wypoczynkowego? (A.B. z Kozalina)**

Znowelizowane przepisy Kodeksu pracy przewidują nabywanie prawa do pierwszego urlopu z upływem sześciu miesięcy pracy w wymiarze połowy urlopu przysługującego pracownikom po roku pracy. Prawo do urlopu w pełnym wymiarze nabywa pracownik z upływem roku pracy (przy czym uwzględnić należy udzielony urlop po przepracowaniu 6 miesięcy). Prawo do każdego następnego urlopu nabywa się w każdym następnym roku kalendarzowym. Należy jednak zaznaczyć, iż nowe przepisy dotyczące urlopów wypoczynkowych wejdą w życie dopiero z dniem 1 stycznia 1997 r. Tak więc w pana przypadku nie jest możliwe skorzystanie z urlopu wypoczynkowego w roku bieżącym.

## NAGRODA JUBILEUSZOWA

**Od 1 IX 1995 r. przeszedłem na emeryturę. Zakład pracy w K. odmówił mi wypłaty nagrody jubileuszowej za 30 lat pracy. Od 1.09.1963 r. do 31.12.1963 r. pracowałem w L. W tym też roku wysłałem za męża i będąc w ciąży zwolniłem się z pracy za porozumieniem stron, a następnie przeprowadziłem się do męża mieszkającego w innym województwie. 26.03.1964 r. urodziłem dziecko. Po trzech latach podjąłem pracę — pracowałem do chwili przejścia na wcześniejszą emeryturę. Zakład pracy zaliczył mi przerwę w zatrudnieniu do świadczenia emerytalnego jako urlop wychowawczy, a nie zaliczył do stażu pracy wymaganego do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej — czy słusznie pyta A.U. z Krakowa?**

W dniu 2 czerwca 1996 r. weszła w życie ustawa z dnia 2 lutego 1996 r. o zmianie ustawy — Kodeks pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 24, poz. 110). Przepisy tej ustawy skreśliły art. 79 Kp, na podstawie którego wydano zarządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 23 grudnia 1989 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (M.P. nr 44, poz. 358). Przepisy tego zarządzenia stosowane były wówczas, gdy w zakładzie pracy obowiązujące przepisy płacowe nie określały zasad nabywania prawa do tej nagrody, bądź odsyłały do ogólnie obowiązujących przepisów. W świetle art. 11 ust. 1 ww. ustawy, obowiązujące do dnia wejścia w życie ustawy przepisy określające zasady wynagradzania za pracę, wydane na podstawie art. 79 Kp zachowują moc do czasu objęcia pracownika, których te przepisy dotyczą i w zakresie przedmiotu w nich unormowanego — postanowieniami układu zbiorowego pracy lub innymi przepisami prawa pracy.

Jeżeli więc w zakładzie pracy, w którym pracowała Czytelniczka przepisy płacowe w zakresie nagród jubileuszowych odsyłały do ogólnie obowiązujących przepisów, to w tym zakresie będą miały zastosowanie przepisy ww. zarządzenia.

Zatem zgodnie z § 4 ust. 2 pkt. 3 zarządzenia do okresu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej zalicza się okres przerwy w zatrudnieniu spowodowany opieką nad dzieckiem w wieku do 4 lat. Aby można było jednak

zaliczyć tę przerwę do wymaganego stażu rozwiązanie stosunku pracy z pracownicą powinno nastąpić po urodzeniu dziecka. W przypadku naszej Czytelniczki umowa o pracę została rozwiązana przed urodzeniem dziecka. W tej sytuacji nie można przyjąć, że okres przerwy w zatrudnieniu był spowodowany sprawowaniem opieki nad dzieckiem.

Pracownik nabywa prawo do nagrody jubileuszowej w tym zakładzie pracy, który zatrudnia go w dniu upływu okresu uprawniającego do nagrody, a jej wypłata powinna nastąpić niezwłocznie po nabyciu przez pracownika tego prawa. Gdy brak jest odpowiedniej dokumentacji w aktach osobowych pracownika, jest on zobowiązany do udowodnienia swojego prawa do nagrody jubileuszowej.

## CZAS PRACY ADMINISTRACJI SZKOLNEJ

**Jaki obowiązuje czas pracy pracowników administracji i obsługi w szkole/placówce oświatowej?**

Czas pracy pracowników administracji i obsługi w szkole/placówce oświatowej został określony przez Ministra Oświaty i Wychowania w wytycznych z dnia 29 stycznia 1982 r. (Dz.Ur. MOiW nr 1, poz. 12 ze zm.) i wynosi 40 godzin tygodniowo dla pracowników administracji i 42 godziny dla pracowników obsługi. Zakłady pracy, które w dniu wejścia w życie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28 grudnia 1988 r. w sprawie czasu pracy (tekst jednolity Dz.U. z 1991 r. nr 117, poz. 511 z poz. zm.) korzystały z krótszego niż 42-godzinny tydzień pracy mogą ten czas stosować nadal (§ 19 rozporządzenia). Oznacza to, że pracownicy administracji zachowują 40-godzinny tydzień pracy do czasu objęcia ich przepisami prawa lub postanowieniami układów zbiorowych pracy. Czas pracy tej grupy zawodowej może zmienić jedynie układ zbiorowy pracy zawarty przez Ministra Edukacji Narodowej w porozumieniu z innymi ministrami dla szkół/placówek oświatowych prowadzonych przez administrację rządową lub przez przewodniczącego zarządu gminy (związku komunalnego), dla pracowników zatrudnionych w placówkach prowadzonych przez gminę. Czas pracy ustalony w układach zbiorowych pracy nie może być mniej korzystny dla pracowników niż wynikający z regulacji ustawowej.

## KOSZTY UZYSKANIA PRZYCHODU

**Czytelnik R.S. z Radomia pyta, jakie są koszty uzyskania przychodów ze stosunku pracy w 1996 r.?**

Ustawa z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych (j.t. Dz.U. z 1993 r. nr 90, poz. 416 ze zm.) w rozdziale IV w art. 22—23 określiła koszty, które możemy uznać za koszty uzyskania przychodu.

W 1996 r. koszty uzyskania przychodów ze stosunku pracy wynoszą 40 złotych 95 groszy miesięcznie, co stanowi 491 złotych 40 groszy do odliczenia od dochodu w skali roku. Koszty uzyskania przychodu ulegają zwiększeniu, jeżeli podatnik uzyskuje przychody ze stosunku pracy jednocześnie od kilku pracodawców. Nie mogą one jednak być wyższe od kwoty 737 złotych 10 groszy. Koszty te dla osób, których zakład pracy jest położony poza miejscem stałego lub czasowego zamieszkania ulegają zwiększeniu o 25% i wynoszą 51 złotych 19 groszy miesięcznie, a rocznie 614 złotych 28 groszy. Natomiast, gdy pracownik pracuje w kilku zakładach pracy położonych poza miejscem jego zamieszkania koszty zwiększa się, jednak nie mogą one przekroczyć kwoty 921 złotych 38 groszy

# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11<sup>30</sup> - 14<sup>30</sup>, TEL. 827-66-30

w skali roku. Gdy rzeczywiste koszty dojazdu do zakładu pracy podatnika uzyskującego dochód ze stosunku pracy przewyższają wyżej podane kwoty, koszty te mogą być przyjęte w wysokości faktycznie poniesionych wydatków, które powinny być udokumentowane imiennymi biletami okresowymi. Imiennym biletem okresowym jest bilet wystawiony na nazwisko podatnika, w którym przewoźnik zobowiązuje się do przewozu podatnika w określonym na bilecie przedziale czasu.

## ŚMIERĆ PRACODAWCY

**Od 3 lat pracuję w prywatnej firmie. W sierpniu 1996 r. zmarł pracodawca. Czy służą mi jakieś uprawnienia i od kogo?**

Śmierć pracodawcy będącego osobą fizyczną powoduje wygaśnięcie umowy o pracę z mocy prawa. Nowe przepisy Kodeksu pracy rozstrzygnęły w art. 63<sup>1</sup> i 63<sup>2</sup> kwestie obowiązywania umów o pracę w przypadku śmierci pracodawcy (osoby fizycznej) lub pracownika. Określiły również uprawnienia majątkowe pracownika wynikające z tego stosunku pracy.

Wiążąca strony umowa wygasa z dniem śmierci pracodawcy. Pracownikowi w takim wypadku przysługuje odszkodowanie w wysokości wynagrodzenia za okres wypowiedzenia, a w wypadku gdy z pracodawcą była zawarta umowa na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy w wysokości wynagrodzenia za okres 2 tygodni.

Umowa o pracę nie wygaśnie jeżeli nastąpi przejęcie dotychczas prowadzonego zakładu pracy przez nowego pracodawcę np. spadkobiercę. W takim wypadku mają zastosowanie przepisy art. 23<sup>1</sup> Kp, zgodnie z którym nowy pracodawca staje się stroną dotychczasowych umów z mocy prawa. Pracodawca ten powinien niezwłocznie zawiadomić pracowników na piśmie o terminie dokonania tych zmian. Pracownik natomiast może w okresie jednego miesiąca od otrzymania zawiadomienia rozwiązać stosunek pracy bez wypowiedzenia za siedmiodniowym uprzedzeniem. Rozwiązanie w tym trybie stosunku pracy powoduje takie skutki prawne jakie wiąże się z rozwiązaniem stosunku pracy przez pracodawcę za wypowiedzeniem.

## PRACA NA ROLI

**Czy będę mogła zaliczyć pracę w gospodarstwie rolnym rodziców po ukończeniu 16 roku życia do stażu pracy wymaganego do nabycia uprawnień emerytalnych?**

Przy ustalaniu prawa i wysokości emerytury są uwzględniane okresy składkowe i nieskładkowe określone w ustawie z dnia 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent... (Dz.U. nr 104, poz. 450 ze zm.). Ustawa ta przewiduje również możliwość — w sytuacji, gdy okresy składkowe i nieskładkowe są krótsze od okresu wymaganego do przyznania świadczenia — uzupełnienia okresu składkowego poprzez doliczenie przypadających przed 1 stycznia 1983 r. okresów pracy w gospodarstwie rolnym, po ukończeniu 16 roku życia. Dowodami poświadczający-

mi pracę w gospodarstwie rolnym są zaświadczenie wystawione przez właściwy urząd gminy lub zeznania dwóch świadków.

## URLOP WYPOCZYNKOWY A URLOP WYCHOWAWCZY

**Czy przed urlopem wychowawczym powinnam wykorzystać urlop wypoczynkowy?**

Zgodnie z obowiązującymi przepisami brak jest podstaw prawnych do zobowiązania pracownicy przez pracodawcę do wykorzystania urlopu wypoczynkowego przed rozpoczęciem urlopu wychowawczego. Urlop wypoczynkowy może być udzielony bezpośrednio po urlopie macierzyńskim wyłącznie na wniosek pracownicy (art. 163 § 3 Kp).

Przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z 28 maja 1996 r. w sprawie urlopów i zasiłków wychowawczych (Dz.U. nr 60, poz. 277) nie przewidują żadnych dodatkowych warunków poza wymogiem przepracowania 6 miesięcy i pozostawania w stosunku pracy oraz sprawowania opieki nad dzieckiem w wieku uprawniającym do uzyskania prawa do urlopu wychowawczego.

## ELEKTRONICZNE ZEGARY 6 typów

### Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę  
bezstresowe dzwonki i inny  
sprzęt szkolny — wysyłkowo  
tani, nowoczesny,  
niezawodny poleca

**PAWTRONIK**

tel. 370-587

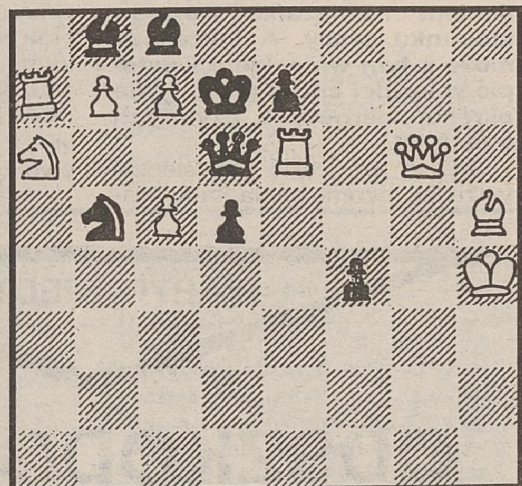


01-459 Warszawa ul. Górczewska 163B

## SZACH KRÓLOWI

pod redakcją  
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 42



**MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH**

Białe: Kh4, Hg6, Wa7, We6, Sa6, Gh5, b7, c5, c7

Czarne: Kd7, Hd6, Sb5, Gb8, Gc8, d5, e7, f4

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

**Wytwórnia Mebli Szkolnych i Sprzętu Jordanowskiego**  
 63-600 Kępno, ul. Wrocławska 23  
 tel. (0-647) 245-45,  
 tel./fax (0-647) 232-08

**Oferuje** po cenach producenta:

- meble szkolne
- sprzęt jordanowski
- sklejkę profilowaną na siedziska i oparcia, lakierowaną oraz surową.

Zapewniamy transport.

**Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.**

**EKO biuro**

**NAJTAŃSZE KSEROKOPIARKI**



**032-176-32-90**  
**0-90-31-46-90**

**OGŁOSZENIE DROBNE**

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Lubaniu k. Kościerzyny zatrudni od zaraz **nauczyciela języka angielskiego**. Oferujemy trzy-pokojowe mieszkanie (42 m<sup>2</sup>). Oferty proszę kierować pod adres: Szkoła Podstawowa w Lubaniu, 83-422 Nowy Barkoczyn, woj. Gdańsk, tel. 058-73-34.

**WKRA KRAJOWA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA**  
 01-242 Warszawa, Al. Prymasa Tysiąclecia 83  
 tel./fax (0-22) 632-83-50, 632-43-44, 36-24-95

**NAGRODA: „HISTORIA ŚWIATA W DATACH” z serii „ILUSTROWANA ENCYKLOPEDIA SZKOLNA”**  
 WYLOSOWAŁ: RYSZARD MORAWSKI 57-530 MIĘDZYLESIE WOJ. WAŁBRZYSKIE

**POLECAMY PAŃSTWU**

1. J. Hanisz	— ZADANIA NA SZÓSTKĘ SCENARIUSZE ZAJĘĆ Z UCZNIAMI kl. 2 SZKOŁY PODSTAWOWEJ	5,80 zł
2. J. Dejko	— ŚRODOWISKA DALEKIE I BLISKIE kl. 3 PRZEWODNIK NAUCZYCIELA	6,00 zł
3. F. Chomka, K. Zimecka	— POBAW SIĘ ZE MNĄ. NASI ULUBIENICY W ZAGADKACH REBUSACH I INNYCH GRACH	7,00 zł
4. T. Rybicki	— SZELEST W PYSZCZKU	7,00 zł
5. E. Waszkiewicz	— PRACUJĘ Z SZESZCIOLETKIEM PORADNIK DLA NAUCZYCIELA I RODZICÓW	6,70 zł
6. E. Waszkiewicz	— PRACUJĘ Z SZESZCIOLETKIEM ZESZYT ĆWICZEŃ	6,50 zł
7. J. Staniszewski	— BAKCYLEK SPORTOWY — ZADANIA DOMOWE — PROGRAM REKREACJI RUCHOWEJ DZIECI MŁODSZEGO WIEKU SZKOLNEGO	8,00 zł
8. St. De Korwin B. Sneider	— DZIECKO NA DRODZE — ZACHOWANIA NIE DO PRZEWIDZENIA	14,00 zł
9. F. Dolto C. Dolto-Tolth	— POROZMAWIAJMY O DOJRZEWANIU — KOMPLEKS HOMARA	7,00 zł
10. Pr. zbiorowa	— CZARODZIEJSKI DYWAN — KSIĄŻKA DLA NAUCZYCIELA	3,50 zł
11. A. Markowski	— SŁOWNIK TERMINÓW I POJĘĆ GRAMATYCZNYCH	13,00 zł
12. E. Balcerzan	— POEZJA POLSKA W LATACH 1918—1939 KSIĄŻKA DLA NAUCZYCIELA STUDENTÓW I UCZNIÓW	14,00 zł
13. A. Drażek, B. Grabowska Z. Kalicka	— MATEMATYKA, REPETYTORIUM OŚMIOKLASISTY	7,50 zł
14. W. Waligóra	— REPETYTORIUM Z MATEMATYKI DLA KL. 8 — 900 ZADAŃ	12,01 zł
15. K. Gałązka, E. Zielonka	— EGZAMIN BEZ STRESU — MATERIAŁY DLA OŚMIOKLASISTÓW DO SAMODZIELNEGO POWTARZANIA MATEMATYKI. CZ. 1: LICZBY- RZECZYWISTE WYRAŻENIA ALGEBRAICZNE	7,25 zł
16. K. Gałązka, E. Zielonka	— EGZAMIN BEZ STRESU. CZ. 2: RÓWNIAN, NIERÓWNOŚCI, UKŁADY RÓWNAŃ	7,25 zł
17. K. Gałązka, E. Zielonka	— EGZAMIN BEZ STRESU. CZ. 3: FUNKCJE, TRYGNOMETRIA FIGURY PŁASKIE	7,25 zł
18. K. Gałązka, E. Zielonka	— EGZAMIN BEZ STRESU. CZ. 4: FIGURY PRZESTRZENNE ZESTAW ZADAŃ EGZAMINACYJNYCH	7,25 zł
19. Z. Muzyczka, M. Kordos	— SŁOWNIK SZKOLNY — MATEMATYKA	16,00 zł
20. Pr. zbiorowa	— ENCYKLOPEDIA SZKOLNA — MATEMATYKA	33,00 zł
21. K. Russel, P. Carter	— ŁAMIGŁÓWKI LICZBOWE	8,00 zł
22. J. Mioduszewski	— CIĄGŁOŚĆ — SZKICE Z HISTORII MATEMATYKI	18,00 zł
23. W. Mizerski	— TABLICE MATEMATYCZNE	3,29 zł
24. J.N. Bronszejn, K.A. Siemiendajew	— MATEMATYKA. PRZEWODNIK ENCYKLOPEDYCZNY	15,00 zł
25. K. Kinel G. Mikołajewska	— PISZE NA MASZYNE PODRĘCZNIK I ĆWICZENIA	20,85 zł
26. W. Szostak	— PISZE NA KOMPUTERZE. PODRĘCZNIK I ĆWICZENIA	23,83 zł

- Zamówienia przekraczające kwotę 100 zł realizujemy z 10% rabatem!
- Raz w miesiącu wśród nadesłanych zamówień rozlosujemy cenną nagrodę książkową. Nazwisko i adres osoby wylosowanej zamieścimy w naszym kuponie.
- Przyjmujemy również zamówienia telefoniczne (tel. 36-24-95).
- Zainteresowanym, na życzenie, wysyłamy katalog.

**DYREKTOR SZKOŁY**  
 MIESIĘCZNIK ZALECANY PRZEZ MEN

Czasopismo adresowane do dyrektorów szkół i kadry kierowniczej zarządów gmin prowadzących szkoły. **DYREKTOR SZKOŁY** zajmuje się:

- ✓ praktycznymi i teoretycznymi problemami zarządzania i kierowania w szkole
- ✓ prawem w szkole – aktualne przepisy, komentarze i odpowiedzi na pytania
- ✓ reformą szkolną
- ✓ zagadnieniami finansowymi, organizacyjnymi, wynikającymi z procesu przejmowania i prowadzenia szkół przez samorząd terytorialny
- ✓ określeniem miejsca szkół samorządowych w gminie i budżecie gminy

**DYREKTOR SZKOŁY** pomaga szkołom i gminom w ułożeniu wzajemnych stosunków i budowaniu oświaty samorządowej. Jeżeli jeszcze nie otrzymujesz **DYREKTORA SZKOŁY**, nie zwlekaj, zamów prenumeratę u wydawcy. Prześlij poniższe zamówienie faxem lub pocztą. Redakcja trzyma rękę na pulsie aktualnych trendów w oświacie, nie stroniąc od refleksji i praktycznych porad.

**UWAGA!** Przy rocznej prenumeracie opłaconej z góry gwarantujemy stałą cenę do końca 1997 roku przy stawce 0% VAT.

Zamawiający: .....

Nr NIP .....

Prosimy o przyjęcie prenumeraty miesięcznika „Dyrektor Szkoły”  
 na II półrocze 1996 r. x ..... egz.  
 na I półrocze 1997 r. x ..... egz.  
 na cały 1997 r. x ..... egz.

Wpłatę w wysokości ..... zł (słownie zł ..... ) przekazaliśmy na Wasze konto:  
**Bank Inicjatyw Gospodarczych SA, I/O Warszawa 420013-9032001** (z dopiskiem MUNICIPIUM SA) w dniu .....

Cena 1 egz. w II półroczu 1996 r. wynosi 4,80 zł  Prenumerata 1 egz. w II półroczu 1996 r. wynosi 28,80 zł  Cena 1 egz. w 1997 r. wynosi 6,00 zł  Prenumerata 1 egz. w I półroczu 1997 r. wynosi 36,00 zł  Prenumerata 1 egz. w całym 1997 r. wynosi 72,00 zł

Upoważniamy Wydawnictwo MUNICIPIUM do wystawiania faktury VAT bez naszego podpisu

**MUNICIPIUM**  
 Dział Handlowy,  
 ul. Marszałkowska 82, 00-517 Warszawa  
 tel. (022) 625-23-32  
 tel./fax (022) 622-34-35  
 fax (022) 629-26-33

NR ZAM. 46

**DYREKCJA PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO W WARSZAWIE**

Serdecznie zaprasza do zwiedzenia wystawy

**BISKUPIN**

która jest czynna w siedzibie Muzeum (budynek Arsenалу) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16  
 w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16  
 w soboty i 3 niedziele miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek:  
 Dział Wystaw i Popularyzacji PMA  
 tel. 31-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenal)

**SZTANDARY**  
 szkolne, zakładowe i organizacyjne wykonuje pracownia

**HAFT ARTYSTYCZNY**  
 Dorota Strózewska, ul. Różana 4  
 62-002 Suchy Las k.Poznania  
 tel. (0-61) 125-603, 125-593

**WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH**  
 oferuje po niskich cenach:  
 • **meble szkolne**

Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.  
 Zamówienia kierować

**Wytwórnia Mebli Szkolnych**  
 62-300 Września, ul. Słowackiego 48  
 tel. (0-66) 361-350

**DZWONKI SZKOLNE**  
 - sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

**TABLICE SPORTOWE**  
 świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinięcia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów.  
**Gwarancja 2 lata.**  
 Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!  
 tel./fax (0-22) 720-22-20  
**mgr inż. Stanisław Gardynik**  
 05-090 Raszyn, Olszowa 68

**WARUNKI PRENUMERATY**

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał wynosi 15,60 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
  - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
  - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 370044-16551-2700-1-06 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.

4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.  
 Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.
5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:  
 do 05.12 — na I kwartał roku następnego
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.  
**Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.**  
 Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez historoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach)

od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:  
 — do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku  
 — do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia  
 — do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca  
 — do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października  
 Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.  
 Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.  
**Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.**  
 Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

# CZŁOWIEK I DUSZA KONIA

Co ma wspólnego polski czytelnik z jakimś amerykańskim „zaklinaczem koni”? A jednak powieść Nicholasa Evansa pod takim właśnie tytułem długo nie schodziła z listy bestsellerów i poznańskie wydawnictwo Zysk i S-ka śmiało mogło na okładce napisać, że chodzi o książkę, której się nigdy nie zapomni.

Powieść tłumaczył Paweł Witkowski, nie obawiając się potocznego stylu. Jego Robert czasem o czymś „nawija”, a potem nagle „panikuje”. Jakaś kobieta „załapała”, o co chodzi i zamilkła. Nie ma takich zwrotów zbyt wiele, tyle żeby zasygnalizować naszą wspólną obecność z postaciami literackimi u schyłku stulecia.

Powieść wyraża sympatię do ludzi, choć różnią się tu oni środowiskiem, zawodem i wykształceniem. Obserwujemy życie rodziny znacznych kowbojów gdzieś w stanie Montana i nowojorskiego małżeństwa — bardzo sławnej dziennikarki oraz utalentowanego prawnika. Jest tu więc coś z westernu i są przejawy cywilizacji XXI wieku. Na ranczo redaktorka gazety prowadzi telekonferencję, zaś jej automatyczna sekretarka działa niemal na skraju pastwiska żrebacków. Transport rannego konia odbywa się w fordzie z przyczepą. Do jakiegoś psychoterapeuty (!) wiozą go matka z córką, 40-latką Annie i 13-latką Grace. Wiozą na odległość tysięcy mil przez siedem stanów, bo wierzchowiec dziewczynki musi żyć.

Więc kto jest w końcu bohaterem książki? Koń czy człowiek. Albo raczej ludzie, którzy po wypadku ratują to zwierzę z takim przejęciem jak wspomnianą już Grace. Czas wyjaśnić, że dziewczynka razem z przyjaciółką dostały się podczas konnej przejażdżki pod koła 40-tonowej ciężarówki. Koleżanka zginęła na miejscu. Grace amputowano w szpitalu nogę powyżej kolana. Jej koń — Pielgrzym — ma nikłe szanse przeżycia.

Wspaniali rodzice Grace usiłują coś zrobić, żeby córka po trudnym do opisanego wstrząsie zechciała w ogóle egzystować i szukać jakichś powiązań z ludźmi. Matka, kierując się intuicją, wierzy, że gdyby wyzdrowiał koń (co jest mało prawdopodobne), to jej córka mogłaby powrócić, jeśli nie do zdrowia, to do pewnej równowagi fizycznej i duchowej. Zabiera więc Grace z zagoną po częściowej amputacji nogą oraz obwiązanego bandażami Pielgrzyma do dziwnego wehikułu i taszczy ich na koniec świata. Bo właśnie w Montanie jest taki Tom Booker, wychowawca i opiekun koni. Podobno potrafi wszystko.

Odwazna książka. Jesteśmy w niej wciąż na granicy prawdopodobieństwa. Pełni obaw, żeby wydarzenia nie nabrały cech baśni o mądrym rumaku i rycerzu bez skazy. Lub — gdy chodzi o losy Annie i jej męża, Roberta — właściwości romantycznego eposu. Przecież wczesna mło-

dość tej pary dawała świadectwo bezprzykładnego idealizmu i patosu czynów ich obojga. Annie — Angielka i córka dyplomaty, urodziła się w Egipcie, wychowana była na Jamajce. Jeszcze przed rozpoczęciem studiów wstąpiła do jakiejś ochotniczej służby, niosącej pomoc ludności Senegalu. Tam poznała jedynego wśród mieszkańców osady białego człowieka — przyszłego męża. Był po Harvardzie i jako wolontariusz Korpusu Pokoju budował w okolicy studnie. Żył sprawami tubylców, przyswajając sobie ich języki, ale nie przestawał z troską rozmyślać o Ameryce. Sukces wyborczy Nixona odczuł jak osobistą klęskę, „jakby mu ktoś bliski umarł”. Bo dokąd ten człowiek zaprowadzi USA, kraj uwikłany w straszny wojnę w Wietnamie?

Młodzi mieli się nigdy więcej nie spotkać, ale przecież działało prawo romantycznej opowieści. Więc Robert, znany prawnik nowojorski, rozczytywał się długo w artykułach Annie, którą chyba diabli przenieśli z angielskiej, północnej dziury do świetnej nowojorskiej redakcji. No i zapadła małżeńska klamka nad pogodnym związkiem dwojga swiatłych i miłych ludzi. Urodziła się Grace, ich jedyne dziecko. Później Annie miała już tylko kolejne poronienia. Talent pisarza sprawił, że wszystko w tej książce staje się wiarygodne, ludzkie, takie jak trzeba.

Godzimy się więc także na to, że rozpad małżeństwa Annie i Roberta okaże się nieunikniony, gdyż matka Grace, związana z mężem miłością i przyjaźnią, pokochała innego. Właśnie owego „zaklinacza”. I jemu urodzi syna. Stanie się to już po heroicznej śmierci Toma Bookera. Był on hodowcą jednoroczników i starszych żrebiąt, organizatorem wędrownego kliniki, a do tego opiekunem „koni, które miały jakieś trudności z właścicielami”. Obserwując matkę, utomną córkę i poranionego na wszelkie sposoby konia, Booker rozumie, że cała ta trójka była „nierozdzielnie połączona w bólu”. Gdyby umiał chociaż trochę ulżyć w cierpieniu koniowi, może pomógłby im wszystkim?

Po długich staraniach wydobyl Pielgrzyma z fizycznej zapaści. Mądrą i łagodną „pracą wychowawczą” przywrócił mu cechy (chciałoby się powiedzieć: ducho-

we) normalnego zwierzęcia. Sprawił też, że Grace nawiązała kontakty z otoczeniem i umiała już myśleć i mówić o potwornej śmierci przyjaciółki. I to w końcu osiągnął, że dziewczynka wróciła do umiłowanej konnej jazdy. Przy posługiwaniu się protezą wymagało to przekroczenia niejednej granicy ludzkich możliwości. Dodajmy, że długi okres rekonwalescencji Grace i Pielgrzyma Annie spędzała na ranczo Toma Bookera i jego bliskich. Tu zrodziło się wzajemne uczucie dwojga ludzi, którzy nigdy nie przypuszczali, że będą sobie najbliżsi.

Wydarzenia potoczą się później jak w poemacie romantycznym — w takt galopu rumaka. To Grace uchodzi tajemnie od bliskich, którzy ją zawiedli — od matki i Toma. Gna na grzbiecie swojego Pielgrzyma w góry, do jakiegoś miejsca pełnego protestu i gniewu. Dziewczynkę, otoczoną w skalistej dolinie przez dzikie mustangi, ratuje od śmierci zestaniec niebieski, Tom. Ale z zagrożenia wybawi tylko małą i jej wierzchowca. Sam godzi się na to, by przewodnik stada, biały ogier, rozbił kopytami jego głowę. Wybierając śmierć, Tom przeciwstawił się ostatecznemu rozbięciu rodziny Annie, Roberta i Grace.

W powieści Evansa aprobujemy karty i rozdziały, poświęcone osobowości zwierząt. Wierzymy w jego prawdziwie londonowską pochwałę natury i w szczerze przeżyć ludzi na zawsze z nią powiązanych.

To przecież Tom Booker zamienił dalszy ciąg studiów uniwersyteckich na pracę w ojcowskim, a później swoim ranczo. Książki zawsze go ciągnęły, ale nie umiał przebywać tylko z nimi samymi.

Przed laty jego młodszy brat, wpatrując się gdzieś na górkim pastwisku w nocne niebo, i chmury rozświetlone księżycem, powiedział: „Gdyby tylko można było sprawić, żeby «teraz» trwało wiecznie.” Ojciec przytaknął cicho: „Chyba to właśnie jest wieczność. Po prostu jeden długi ciąg takich «teraz»”. Filozofii nikt w tej rodzinie nie studiował. I bez niej książkę Evansa czyta się na skrzydłach.



# GUZIK Z PĘTELKĄ

Jeśli wierzyć opozycyjnej prasie, to w państwowych Domach Dziecka wraz z rządami obecnej koalicji zapanował za przeproszeniem brud, smród i ubóstwo, jakiego te placówki nie zaznały od lat. Dzieci chodzą głodne, a dyrektorzy zmienili się w żebraków błagających o cokolwiek do jedzenia lub ogrzania.

Jeśli natomiast dać wiarę wysokim urzędnikom MEN, to w domach dziecka owszem, nie przelewa się, ale podopieczni na pewno głodni nie chodzą, a powodami finansowych kłopotów placówek są nie tyle niskie nakłady, ile... przerosty zatrudnienia.

W prasowym przekazie o sprawach Domów Dziecka zachowana jest zatem równowaga. Zwolennik opozycji z publikacji „Gazety Wyborczej” bez kłopotu ukryć bicz na władzę, towarzystwom i fundacjom może w efekcie coś skapnie, a obrońcy koalicji rządzącej też uchwycą rubieżę obrony.

Podobnych emocji doznawał każdy obserwujący w telewizji przebieg sejmowej debaty nad kolejnym projektem nowelizacji ustawy emerytalnej. Satysfakcjonujące było oglądanie tak pełnej sali, ale niezwykłym przeżyciem było też obserwowanie, ilu obrońców mają emeryci i renciści.

Przeciw zgłoszonemu rządowemu projektowi nowelizacji energicznie występowała UW, w której opinii była to tylko przedwyborcza propaganda, w efekcie emerytom przypadną już nie guziki, a same pętelki. UP rozdarła szaty, bo według wyliczeń jej ekspertów — minimum dla emeryta i rencisty wynosi dziś co najmniej 800 zł miesięcznie. W związku z tym minister pracy wyraził ubolewanie, że albo ekspertom pomylili się narzędzia służące do wyliczeń, albo partii — eksperci! KPN i BBWR jak zwykle wystąpiły przeciw koalicji tym razem dlatego, że zdaniem przedstawicieli tych dwu partii w tej ustawie jest za mało... sprawiedliwości społecznej.

Bez wątpienia był to zatem niezwykle spektakl telewizyjny. Wróciło nawet hasło równych żądań, które w każdej chwili mogą być antyrządowe. Generalnie rzecz ujmując, tą dyskusją niektórzy postawie zdaje się próbowali w nasz świeży kapitalizm wnieść nieco wczorajszego socjalizmu. Co weteranów pracy, którzy woleliby raczej więcej gotówki, z pewnością nie pocieszy.

W ogóle o sprawiedliwości społecznej słychać dziś z wielu stron i wygląda na to, że ta idea jak widmo znowu krąży nad krajem. Jednak wszyscy mówią tak dziwnie jakby chodziło głównie o to by nie powiedzieć o co chodzi. No cóż widać, że najczęściej liczy się umiejętność takiej mowy, by za cztery lata nie dać się złapać za słowo. SdRP dała się chwycić i teraz wciąż tłumaczy, dlaczego musi być tak, jak być nie musiało.

Parę dni temu, na konferencji prasowo-telewizyjnej, kilka partii centrowo-prawicowych ogłosiło, że immanentną częścią sanacji oświaty powinno być doprowadzenie do konkurencji pomiędzy placówkami państwowymi a niepublicznymi. Sama idea chwytliwa jest niezwykle i część elektoratu z pewnością gorąco ją poprze. Choć na pewno nie będą to ci, którzy z prozaicznych powodów są skazani na szkoły publiczne. Opozycja wierna ideom sprzed lat uważa zresztą że samorząd powinien mieć także wpływ na zmianę sieci placówek jak również profilu szkół. Bez wątpienia jest to koncepcja konkretna. Problem tylko w tym, czy jej wdrożenie okaże się społecznie sprawiedliwe? Ponieważ nigdzie nie toczy się dyskusja co w edukowaniu jest, a co nie jest społecznie sprawiedliwe, może być i tak, że niektórzy mając bony oświatowe (autorstwa unijnego) obudzą się z ręką w nocniku. Co równie nieprzyjemne jak gospodarzenie tylko przysłowiowymi guzikami z pętelkami.

Prasowy alarm wokół Domów Dziecka przyniósł jednak pewne efekty — oto ministerialną decyzją podniesiona została obowiązująca w tych placówkach dzienna stawka żywieniowa. Przynajmniej teraz dziesięta centralizacja okazała się skuteczną. Choć oczywiście byłoby o wiele lepiej, gdyby odnośna „centrala” już na etapie planów rocznych wydatków ustaliła takie nakłady na tę sferę oświaty i wychowania, by raz wreszcie wystarczyło.

## Z „GŁOSEM” PO KRAKOWIE

# MADONNA Z KRUŻLOWEJ

Istniejące od 1816 r. Towarzystwo Naukowe Krakowskie, w 1850 r. powołało do życia „Muzeum Starożytności”. By zebrać doń eksponaty, postanowiono odwołać się do obywatelskiej ofiarności Polaków z terenów wszystkich zaborów. Apel o nadsyłanie ciekawych znalezisk nie pozostał bez echa.

Do Krakowa szybko zaczęły napływać liczne dary prehistorycznych i wczesnośredniowiecznych znalezisk z terenu Polski, jak również starożytności obszaru śródziemnomorskiego, obejmujące sztukę i rzemiosło dawnego Egiptu, Grecji i Rzymu. Wśród nich również spory zbiór sarkofagów i mumii staroegipskich. Wtedy również dotarł do Krakowa dar niezwykle — wyłowiony w 1848 r. z rzeki Zbrucz, kamienny posąg „Światowita”. Wysoki na 2,5 m idol o czterech twarzach jest jedynym na świecie, zachowanym wyobrażeniem bóstwa Słowian i materialnym świadectwem ich życia duchowego. Również krakowski zbiór ozdobnej ceramiki z epoki kamiennej nie ma odpowiednika w żadnym muzeum tego profilu.

W odkrytych na wschód od Krakowa piecach gamcarskich z tamtej epoki, natrafiono nawet na

piec załadowany po brzegi, doskonale wypalonymi 92 naczyniami. Wśród licznych, wydobytych z ziemi skarbów ze złota i srebra, najcenniejszy okazał się jednak skarb z żelaza. 380 żelaznych siekier, które w IX stuleciu były u nas obiegową walutą. Odkryto je nie opodal siedziby muzeum, w piwnicy przy ul. Kanoniczej 13. Jeżeli na dokładne obejrzenie skarbów Muzeum Archeologicznego zabraknie Wam czasu, możecie przynajmniej oglądać replikę (dokładną kopię) „Światowita”, ustawioną na skwerze przy wejściu na Wawel od strony ul. Bernardyńskiej.

Kiedy kilkanaście lat temu, w belgijskiej Gandawie organizowano wielką międzynarodową wystawę, która miała obrazować „złoty wiek” miast europejskich, Kraków reprezentowały tam eksponaty z „kolekcji sztuki cechowej i portretów trumiennych” mieszczącej się w kamienicy Szołtajskich przy placu Szczepańskim 9. Reprezentująca kolekcję grupa eksponatów wzbudziła niekłamany zachwyt zwiedzających i stała się prawdziwą atrakcją wystawy. Wzbudziła zainteresowanie polską sztuką gotycką. Wśród arcydzieł tej galerii znajduje się słynne epitafium Wierzbiety z Branic (1425 r.) retabula ołtarzowa,

a wśród nich polipytyk Augustiański (1468 r.) i tryptyk Dominikański (1400 r.). Jest to przejmujący „Ogrójec” z pracowni Wita Stwosza i najprawdziwszy klejnot kolekcji — słynna „Madonna z Kruźlowej” — uznana przez wielu za najlepsze tego typu dzieła w świecie. Wyrzeźbiona w drewnie Madonna zniewala wyjątkowym wdziękiem młodziutkiej dziewczyny z twarzą o słodkim i nieco zagadkowym wyrazie. Rzeźbą tą zauroczony był wielki Stanisław Wyspiański, który często ją komplementował. W pełni też zastępuje na to by umieścić ją na liście najcenniejszych skarbów krakowskich muzeów.

Do najmłodszych muzeów Krakowa należy niedawno otwarte Muzeum Archidiecezjalne, gromadzące zabytki sztuki sakralnej z kościołów Małopolski. Zebrano tu wiele okazów sakralnej sztuki — w głównej mierze gotyckiej — zabytkowe ornaty, kielichy i patery. Muzeum zajmuje „Dom Kapitulny” (nr 19) oraz renesansowy „Dom Dziekański” (nr 21) przy ul. Kanoniczej. W latach 1951—1963 mieszkał tutaj ks. Karol Wojtyła. Zwiedzający mogą obejrzeć dawny pokój ks. prof. Karola Wojtyły z oryginalnymi, wruszającymi prostymi sprzętami. Kolejne etapy życia największego z tutejszych lokatorów zdają się wyznaczać zawieszony w gablocie jego toga profesorska, sutanna biskupia, szaty kardynalskie i wreszcie papieskie. I to one właśnie — wśród wielu innych — wyszywanym jedwabną lub złotą nicią, zdobionym perłami i kamieniami szlachetnymi przyciągają uwagę zwiedzających, budzą ich żywe zainteresowanie.

WIESŁAW WÓJCİK

WOJCIECH SIERAKOWSKI